

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

2 / 112 / 2016

☐ **POEZJA.** • Marek Dobrowolski (str. 3-6). • Stefan Kudelko (str. 7-10). • Regina Świtoń (str. 11-13). • Nadzieja Kulikowska (str. 14).

• **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 15). Józefa Drozdowska (str. 15-16). Krystyna Gudel (str. 17). Krystyna Humienna (str. 17). Regina Kantarska-Koper (str. 18). Barbara Lachowicz (str. 18). Joanna Pisarska (str. 19). Regina Świtoń (str. 20).

☐ **PROZA.** Józefa Drozdowska. *W domu pod topolą*. [Wspomnienia]. (Str. 21-30). Wiesław Sienkiewicz. *Wycieczka do Lwowa i Kijowa*. (Str. 30-35).

☐ **SATYRA.** Robert Gutowski. *Aforyzmy*. (Str. 35). Kazimierz Słomiński. *Humor z moich zeszytów (2016)*. (Str. 36-43).

☐ **RECENZJE.** Regina Kantarska-Koper. „*Jestem niewielką ścieżką*” Marka Dobrowolskiego. Rec.: Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. Białystok 2016. (Str. 44-45). Barbara Lachowicz. *Wiersze Marka Dobrowolskiego z tomu „Jestem niewielką ścieżką”*. Rec.: Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. Białystok 2016. (Str. 45). Krystyna Gudel. *W powodzi barw i dźwięków*. Posłowie w: Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyn 2016. (Str. 46). Irena Słomińska. *Pejzaż malowany ciszą*. Rec.: Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyn 2016. (Str. 47). Kazimierz Słomiński. „*Mgielki*” (posłowie). Posłowie w: Anna Sołbut. *Mgielki*. Białystok 2016. (Str. 48-49). Leszek Posyński. *Soplicowo – pastiszowo*. Rec.: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Soplicowo pastiszowo czyli ostatnie zmiany w okolicy. Historyja pseudoszlachecka we 12 urywkach z suplementem wierszem naskrobana*. Grajewo 2016. (Str. 49).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 49-62).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Parada miast*. [Fraszki]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 2/112/2016 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:
Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Robert Gutowski** (Warszawa), **Krystyna Humienna** (Warszawa), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Stefan Kudelko** (Krupski Młyn), **Nadzieja Kulikowska** (Słoja), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Leszek Posyński** (Kraków), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12)**.
Druk: **światłokopia ZO ZNP**. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

Marek Dobrowolski

* * *

z reguły pierwsze
już z daleka
uśmiechają się włosy
uczesane
według kroju
niczym suknia na miarę

potem śmieją się lica i usta
spragnione powitalnych pocałunków
rumienia się
jakby znały hasło
do bogatego skarbcza

aż wreszcie
śmiesz się cała
jak kołysany wiatrem krzak różany
i pachniesz tym uśmiechem

na koniec
raduje się twoja dusza
ona śmieje się najpiękniej

widzę to
po twoich oczach

* * *

pilnuję skrawków snu
o twoich oczach
pamiętam smak
miękkich warg
z odrobiną winogron
na piersiach

rozkwitam porankiem
na podobieństwo drzew
pęcznieję radością
jak wiosenne pąki

bądź mi słońcem

* * *

popłynęliśmy z prądem rzeki
na cztery ręce
woda łaskawie unosiła kajak
a słońce przyglądało się z bliska
czerwone korale kaliny
uwiodły zielone brzegi traw
i ukojone ciszą myśli

nieskalana przyroda
surowa i piękna
objęła nas swoją opieką

dłonie bez obaw
sięgnęły wody
w przyjaznym uścisku

i nie było za późno
do celu

* * *

odwiedziła mnie
niby przypadkiem
rozsiadła się
przy zimnym kominku
jak niewidzialny pająk
ma się dobrze
zaprzyjaźniona z tęsknotą

razem
tworzą zgraną parę
cichych morderców

samotność

dusi
od środka

* * *

jestem niewielką ścieżką
biegnącą wzdłuż głównej drogi
wydeptaną z mazołem
przez pochód pojedynczych stóp

moje brzegi obrasta trawa
gdzieniegdzie zdeptana
niczym dziecięce uczucia

po burzy pozostają kałuże
które niełatwo obejść ani przeskoczyć
z czasem woda wysycha
i pozostają plamy
jak nowotwory na zdjęciu rentgenowskim

jestem tylko boczną ścieżką
potrzebną nielicznym
niezbędną raczej rzadko

a i tak mój koniec
przy najbliższym skrzyżowaniu

* * *

trawa żyje

choć nie widać
czuć tu poezję
która wzorem polnych myszy
niewidocznie opanowała łąkę
płodzi się i rozłazi
po lesie
po polach
czasem wejdzie pod strzechy
nieproszona
a gdy już zagości
to nie do wypędzenia
nie pomoże pułapka z serem
ani straszenie dymem

poezja
jak myszy i trawa
jest wieczna

* * *

cisza
wspaniała pani

uśpiła jaskółki
które przed chwilą
tuż przed zachodem
żwawo tańczyły

teraz
na niebie prześcigają się
asteroidy
nieme iskry
gwiazdowego
niewidzialnego ogniska
innego niż to
które dopala się
u naszych stóp

natchnione płomieniami
rumiane od żaru
i podniety

* * *

odpoczywam
w morzu zieleni
szumią trawy
w rytm batuty wiatru
grają wolniej
to znów szybciej

w muzykę łąki
wkomponował się słowik

źdźbła dotykają mnie lekko
prosząc do tańca

odpoczywam w oceanie natury
i odpływam

* * *

w samym sercu miasta
objąłem kibić
pustej ławki

gorące ciepło
przywiał wiatr z Sahary

czegoż on tu szuka na Podlasiu

zagubił się całkiem
i ze zmęczenia usiadł
ze mną na ławce
zapewne szuka ochłody
a ja
ciągle ciepła
ale innego
bo przecież nie pustego wiatru

oparzył się moim lodowatym spojrzeniem
i zwiął

zostawił gorące
usta
i piersi

* * *

posadziłem dwa drzewa

jako że mężczyźnie należy się ponoć
spłodzić syna
wybudować dom
i posadzić drzewo

żeby nie było wątpliwości
co po mnie pozostanie
posadziłem dwa

jedno
swym cieniem osłoni moje ziemskie ślady
drugie
niech potną na deski
akurat takie jakie wybrałem na trumnę
proste grube nieheblowane

to moja ostatnia wola

* * *

*Wiesławowi Szymbalskiemu
w pierwszą rocznicę śmierci*

żeby cię zobaczyć
wystarczy wyłączyć radio
i zamknąć oczy

wracasz ze skupioną twarzą
brudną na czole
i z uśmiechem w dłoni
trzymasz przed sobą
mikrofon
oreź zwycięzcy

wracasz głosem
miękkim
i twardym zarazem
poezją
szczerą do bólu
i ciszą

którą nam pozostawiłeś

Cienie Afryki

po filmie Kwiat Pustyni

na kamienistej pustyni
krew dziewczynki
poi kamienie
obrzezane płatki różyczki
jeszcze ciepłe
połykają sępy
z lubością
stroszą pysznie pióra
dziwnie dumne ze swego zajęcia

ból przeszywa brzuch
serce
i tylko umysł pokoleń
tępy sen sumienia
wyschnięty
w afrykańskim upale
tkwi od stuleci

głęboko
w cieniu

* * *

spłoszone ptaki
świętojańskiej nocy
jasnej od fajerwerków
i iluminatorów
na koncercie Bregovicia

pozazdrościł Kayah
dorastania w mieście Zamenhofa
i przyjechał by zakończyć
kultowym Kałasznikow
który rozpoczął
już niejedną niesprawiedliwość

na rynku głównym
pomiędzy sceną a widownią
przebiega wojenny front
taniec ciał
przybiera coraz dziwniejsze pozy

czuję się jak samotny snajper
na dachu wyszukuję swego przeciwnika
i z ulgą widzę
że to tylko przestraszone gołębie

podskakują
czekając na koniec koncertu
okraszonego
wystrzałami zimnych ogni
na pewno trwożnych dla ich duszy

myślę o Ukrainie
jej mieszkańcach wessanych w konflikt
którzy jak te ptaki nie wiedzą
czy zostać w gniazdach
czy uciekać daleko
bo przecież nie wiadomo
kiedy ta strzelanina
bez której ludzie nie mogą żyć

wreszcie się skończy

* * *

góra mocy
i las krzyży
niemy pochód zmarłych
z rozpostartymi ramionami

wylewają się ze świątyni
oczyszczone dusze
i spływają w dół
wprost do źródła
zdrowej
życiodajnej wody

o święta Grabarko

* * *

Janowi Pawłowi II

ostatni raz
u spowiedzi byłem...

przy tobie
zostałem pielgrzymem
pokochałem ludzi
i dobro
niczym żytni chleb
cud uzdrowienia

nauczyłeś mnie
śmiać się
jak dziecko
i płakać
jak dorosły

a grzechy...
grzechów nie pamiętam

Marek Dobrowolski

Wiersze z tomiku: Marek Dobrowolski.
Jestem niewielką ścieżką. Białystok 2016.

Stefan Kudełko

W taki czas

Wiatr harcuje nielecho
skulona beznadzieja
brnie po kałużach

w taki czas
mam chętkę
wtulić się w błogi sen

śnić lato w ogrodzie
piwonie nabrzmiałe
od zapachu

powój wijący się
po łodydze
malwy

słuchać o zmierzchu
ptasich serenad
i ballad

śledzić romans
słoneczników
ze słońcem

Sposób na dobry dzień

Najpierw trzeba
nakłonić
prawą nogę
do pośpiechu
by lewa
nie zdążyła
ujawnić swoich
grymasów
i ostrożnie
wysunąć się
spod kołdry
by licha śpiącego
nie zbudzić

a kiedy już nogi
poniosą ochoczo
dobrze by było
spotkać kominiarza
i złapać się
za guzik

Bładolica

Jesteś niewidzialna
niematerialna
jawi mi ciebie
wyobraźnia
jako bładolicą
jak płatek jaśminu
anioła twarz

dziękuję żeś wierna
że tworzymy jedność
ty mnie nie porzucisz
i ja ciebie nigdy

jesteśmy płomieniem
aż do wygaśnięcia

bładolica
jak płatek jaśminu
towarzyszko
na całe życie
duszo ma

Landszaft

W stawie
moszczą się gwiazdy
jak kury na grzędzie

do snu się układa
strach na wróble

psy ślą życzenia
dobrej nocy

żaby w tatarakach
płoszą nudę

siwy dym z komina
kończy kolację

kot w drewnitni
pogrzyżył się w śnie

chciałem malować
sielski landszaft

zasnąłem jednak
przy sztaludze

i teraz idę
przez tę wieś

Strażnik kufra

Zaprzyjaźniłem się
z pająkiem na strychu
więź niespotykana
ale prawdziwa

podczas odwiedzin
zawsze mu dziękuję
że kufra strzeże
i nić za nicią
wokół niego snuje

w kufrze pamiętnik
Czarny Piotruś
zaśniedziałe halerze
ołowiana armia

przychodzę tu często
podnoszę wieko

wszystko na miejscu
tylko kartki
nieco poźółkły
Piotruś postarzał
a armia odniosła
nad czasem zwycięstwo

Róża w bursztynie

Jeśli wszystkie zegary
stanęłyby w południe
nic i nikt nie skorzysta
z ich postoju

północ nadejdzie
o przypisanej jej porze
przed świtem gwiazdy
uciekną w popłochu

jeśli pąk róży
wspaniale się rozwinie
nie będzie w rozkwicie
trwał wiecznie

chyba że w wierszu
jak zuczek w bursztynie
róża
na zawsze zastygnie

Scenariusz

Zrywamy boki ze śmiechu
ronimy łzy na poduszkę
szlochom burzimy ciszę i spokój
hołubimy miłość
i śmiertelnie ją ranimy
zaglądamy sobie w oczy
i przez dziurkę od klucza
bo ciekawość nas zżera
co za tymi drzwiami
kochamy zwierzęta
lecz często obojętniejemy
na ich cierpienia
brak nam cierpliwości
i mamy też świętą
zadajemy ból
i troskliwie opatrujemy rany
wykuwamy swój los precyzyjnie
jak złotą podkowę
dla czempiona deresza
lub lekceważymy szlachetne rzemiosło
zatrzymujemy się przed drogowskazem
zastanawiając się którądy do celu
i czy warty wysiłku wędrówki
czasami gubimy się w chaosie i zgiełku
lub odnajdujemy na właściwej drodze
i podążamy solo lub gromadnie
ku dolinie świętego spokoju
bo taki jest scenariusz
naszej tragikomedii

Fantasmagoria

W Wenecji
bal karnawałowy

w złotych maskach
tańczą kochankowie

powłóczyście suknie
jak wzburzone fale
o zachodzie słońca
mienia się barwami
w kryształowych lustrach

żyrandole uwięzione
na srebrnych łańcuchach
ronią łzy perłowe

w półobrocie tanga
spotykają się z sobą
jak koliber z kwiatem
złote usta

Orchidea na wietrze

W tym tańcu
oczy mgłą zachodzą
i świat się staje
nierealny

tancerka jak trzcina
wygina się prostuje
męskie ramiona
wynoszą ją w górę
i parkiet muska
jak płomień bierwiono
stopą dziewczyna

w świetle żyrandoli
kolorowych smugach
jupiterów i
błyskach luster
to zorza niespokojna
fatamorgana
orchidea na wietrze

nieśmiertelny taniec
tango argentina

Wszystko

Wszystko
co w nas
wokół nas
jest delikatne
kruche
jak kość dotknięta
osteoporozą

nawet wiara
nie jest
nadzieja nie jest
i miłość nie jest
niewzruszoną skałą
lecz chwiejną
trzcina nad wodą

Elekcja

Nad kartofliskiem
pajęczyna tka
srebrne szaty

właśnie zostało
złożone na nie
zamówienie

dymy ognisk
ślą wieści
że abdykowało lato
i na tron
gramoli się
królowa jesień

Liliowe łzy

Na obskurnym
podwórku
gdzie wróble
nie są lubiane
pies kuleje
i kotu
obcięto wąsy
przy trzepaku
na którym zwisa
poplamiony
dywan
z połamanych
gałązek bzu
skapują
liliowe łzy

Smutek

Jest ptakiem
ze złamanym skrzydłem
ciszą wieczorną
w zapłakanym
listopadzie

jeśli chcesz go zagrać
sięgnij po harfę
a jeśli namalować
to kolorem
szarym

zobaczysz jak po polach
i łąkach się wlecze
okryty płaszczem
z mgły
utkanym

Kadr

Na granatowym niebie
czarne wrony

ponad dachem bliźniaka
falujące wierzchołki sosen

okno obejmuje też
fragment podwórka ale
ponure widoki na zabawę
żadnej na nim uciechy

po schodkach zbiega
biały labrador

nie podkulił ogona
merda nim radośnie
na przekór mokrej
smutnej niedzieli

Czas powrotów

Często przeglądam
stare fotografie

odtwarzam rozmowy
przy biesiadnym stole
potyczki i żarty
uściski serdeczne

chodzę po ulicach
drogach i ścieżkach
których nie sposób
zapomnieć

chwile wesołe
smutne i mroczne
jak z niewoli
z pamięci wyzwalam

i wyśnione kiedyś
widziadła wracają
kolorowe czarowne
jak obrazy Chagalla

Toast

Matko moja
ojcze drogi
kiedy nadejdzie
czas spotkania
może przyjedziesz
po mnie tato
parowozem swoim

może mamu kochana
mendel pierogów ulepisz
upieczesz przekładaniec
a jeśli zapomniałaś
jakie potrzebne składniki
poszukam w szufladzie
przepis

och będzie wspaniale
na boskiej ławie
ja między wami
a ty ojcze
wtedy powiesz
no to synu
za życie przeżyte
nam i sobie nalej

Stefan Kudelko

Wiersze z tomiku: Stefan Kudelko.
Oczy ciągle łakome. Krupski Młyn 2016.

Regina Świtoń

Do promienia

kiedy dzień zmartwychwstaje
a ty z pucharów nieba
tęczę rozlewasz na twarzach okien
sanktuarium rodzinne
niczym ogród rozkwita

nad pobielałą fotografią przystajesz
światlistym sztafażem objąć
ramy wspomnień

tu Matki
przenikliwe spojrzenie
czułością przemawia do mnie

rozedrgany a tkliwy
rozsypujesz się snopem życzliwym
wiekowe ściany pieścisz
i upadasz przed Chrystusem
co w rzeźbę krzyża wtopiony
zastygł w boleści

o promieniu
z niewyczerpanego źródła
w uderzeniu twoich skrzydeł
jakżem szczęśliwa!
wena koi strofami głębię duszy
kiedy przybywasz

Do Jaskranki

a gdzież twoje nurty
co kryształowym smakiem
wabiły siwki karosze bułany?

z lubością wydobywam
twój szept jagielloński
w jasyr ziołorośli oddany

tu pośród szmaragdowej zieleni
mój dom rodzinny
i ty w monodramie tej ziemi
od zawsze bliska

czy pamiętasz tamte wieczory
rozdarte echem tamburynów
płomieniem cygańskiego ogniska?

jak wąż rozmigotany
łuskami słońca na fali
wilaś się meandrem szczęśliwym

czy czas cię ocali?

Puszcza wiosenna

Nabrzmiało, wionęło lubieżnym tchnieniem. Ona
milcząca, zielonogonna synogarlica
drgnęła potęgą. Świeżością obmyła lica,
pęd życia chwyciła w rozrętnione ramiona.

Arie, poszumy... Buchnęło mocą tworzenia!
Strzeliły furkotem jarząbki, bataliony
w zalotach ogłupiałe, szczęściem napuszone.
Anemony, trojanki wysypane z cieni

niby powódź barwna z dzbanów ziemi rozlana,
okryły senne łono. Siewki wzniosły głowy
w stronę sosen wysmukłych jakoby z zazdrością.

W błyskach różu, błękitu akord nastrojowy
spłynął z uwerturą do symfonii dla Pana.
Podniosły a rzewny, przeciążony miłością.

Do Paniunki z mojego ogrodu

pod omszałym świerkiem
w kapliczce z kamiaków polnych
odliczasz paciorki wieków
i choć wypłowiłaś masz suknię
oblicze poranione żywiołem
Tyś najpiękniejsza w kolorach tej ziemi

od kiedy pamiętam byłaś świadkiem
rodzinych wzruszeń
uśmiechasz się gdy przywołuję kadry
bogate życiem

z Tobą moja matka dzieliła samotność
widziałaś jak z trudem krząta się po izbie
słyszałaś szcęk wiadra rdzawy
pamiętasz drogę wesołą od płam słońca
kiedy biegła na spotkanie ze mną

świerk posyła Ci wieczorną ofiarę kadzidła
przez żaluzje igliwia gwiazdy wciskają
spojrzenia a ja
wotum serca u stóp Twoich składam

Panienko –

* * *

a kiedy z labiryntów dróg
powrócisz do znajomej Itaki
przyciągnie cię jak magnes
opuszczona chata
u bram dęb otuli ociężałym cieniem

pod strażą pokrzyw studnia
w płot wyszczerbiony wciśnięta
uśmiechnie się kubła
pordzewiałym spojrzeniem

powita cię wierna oknom jaskółka
pająk nad ołtarzykiem rodzinnym
osnuty nadzieją

na pożółkłym brewiarzu
zapachną matczyne ręce

w ogród wspomnień rzucony
niby promyk złoty
ujrzesz niebo w błękitnej sukience
poczujesz
jak miękki jest próg pod stopami
ten co zaciera ślady tęsknoty

Obrus

Między relikty wciśnięty był zapomnieniem.
Z kufra czasu, jakby tęsknotą lat utkane,
wydobył jej spojrzenie. Obrus haftowany
rozjaśnił progi domu rodzinnym wspomnieniem.

Zamigotał jak opal ciszą chwil zasnuty.
Matka kładła biel lnianą. Błękitniały święta.
Nie zatracił zapachu dzieciństwa. Pamięta
syte oddechy stołu w dźwiękach tamtej nuty.

Przeszłość rozścielałam z zadumą. Wdzięk polnej róży –
tkliwy dotyk jej rąk na osnowę rzucony.
Obrus, blady tablet wiosennego poranka,

przesiewa ciepło wzruszeń. Z dalekiej podróży
matka obietnicą gwiazd ogarnia te strony.
Odbija na nim blask paschalnego Baranka.

W tamtym domu

Floret słońca, z polifonii zachodu wypadły,
złoto-czerwonym uściskiem opasał pobielane
ściany i chata, będąca już tylko tęsknotą,
zadrgała kolorytem wspomnień.

Tu, gdzie płomyk lampy naftowej zastygł
na drewnianym okapie, kuchnia jaśniała
sonatą chwili. Matka, jak światło w warkoczu
poranka, sygnaturką szybra wskrzeszała
zapach codzienności.

Na płycie, rozdmuchanej gorącem, imbryk
parskał zakrztuszonym nosem, nabierały
rumieńców placki orkiszowe.

Dziś tylko kosarz, w wianki zielne wciśnięty,
spopielala mantrą samotność przędzie.
Mysz wyrzy z kąta i czmychnie cichutko,
aby nie zbudzić kukułki uśpionej w zegarze.

Do mojej M.

Wydałam kolejny tomik. Ale ty
pewnie wiesz o tym, więc tłumaczyć nie muszę.
Nie wyśpiewałam wszystkiego, bo zaległości
mam wiele. Trzydzieści pięć lat mojego
tu niebycia, a dzisiaj?

Gdybyś mogła zobaczyć nasz dom, ogród?
Rodzą się marzenia, choć droga do gwiazd
coraz krótsza. Któż z nas przetrwa tu dłużej?
Może ta opasła topola, co w walce z Eolem
straciła prawe ramię?

Donoszę Ci, że wciąż jest lubiana. Szpaki żegnają
tu lato, orlik bywa ze swoją wybranką.

Na tej promenadzie, którą lubiłaś się przechadzać,
zachód przystaje. Papiłoty hortensji pięści
szkarłatem. Tak, tak! Tutaj kiedyś rosły jabłonie.
Kosztela, kronselka... Je też dosięgło przemijanie.

Tylko katedry świerków pozostały niezmiennie.

Gwiazdy rozwieszają tu swoje szeptki. Złoty kolczyk
do uszu nocy przypięty uśmiecha się wena.

A ja słucham wiatru, co częstym gościem bywa.

Panience, tej od pokoleń, na klawiaturze brzóz
rozpisuje libretto kolejnego poranka.

Przeżaj Panu, jak bardzo kocham życie!

Regina Świtoń

Wiersze z tomiku: Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyn 2016.

Nadzieja Kulikowska

Wieś Słoja

Moja miejscowość jeszcze uśpiona.
Młodzieży brakuje,
A starzy drzemią.
Tylko wiatr złośliwy hałasuje,
Kołysze ptakom gniazda.
Na ławeczkach pusto,
Nie ma nikogo.
To nie mój świat.
Brakuje mi Tych, z którymi
Obcowałam w młodości.
Na ulicach kamienie jak kocie łby
Błyszczą z daleka.
Wieczorem spoza obłoków
Uśmiecha się gwiazdka.
Czasem spadnie gdzieś na końcu świata.
Rzeka Słoja zmieniła swój bieg, a szkoda,
Tylko blizna została.
Dzień jak co dzień przychodzi,
Noc tuli go w swoje ramiona.
Tylko wiatr nie śpi, rozsiewa
Nasiona ostów i polnych kwiatów.
A ja przekazuję pozdrowienia
Dla swoich kochanych Przyjaciół
I tę radość wiosenną, co ode mnie daleko.
Myślę, że on wszędzie potrafi docierać.

Sen

– Nie płacz! Oprzyj się
O moje ramiona.
Poszukaj przyjaźni, miłości –
Tak powiedział mój mąż we śnie.
Kiedy zostawił mnie wiekową,
Miałam 76 lat. Płakałam, tęskniłam,
Próbowałam zapomnieć.
Ale się nie udało. I tak już pozostało.
Błąkałam się w myślach zmęczona,
Samotna w ciemności, aż zapadłam
W głęboki sen i ujrzałam Jego postać.
Nie potrafiłam Go zatrzymać,
Ale nie płaczę.
Dziękuję Mu za miłość i wierność,
Za to, że czuwa nade mną, że chociaż
Przez chwilę był tutaj ze mną.
Ścieżkami życia dalej iść muszę
Z samotnością i modlitwą
Za Jego duszę.

Wiersze z tomiku: Nadzieja Kulikowska.
Radości i smutki. Białystok 2016.

**WIERSZE
ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW**

Apoloniusz Ciołkiewicz

Cierpiętnictwo narodowe

Te pokolenia żałobami czarne
opiewał przez czas długi Adam z Nowogródka.
Może dlatego Polak lubi, co koszmarnie,
bardzo dobrze się czując w ojczyźnianych smutkach?

A ja sam, wstając rankiem, gdy przestaję śnić,
sprawdzam, jakie nieszczęście wypada mi czcić,
choć niekiedy, przyznaję, bunt też wzbiera we mnie,
bo tak cierpieć codziennie nie jest zbyt przyjemnie.

I pytam za Norwidem – rozdrapując blizny:
Czy ojczyzna jest tylko tragedią ojczyzny?

Apoloniusz Ciołkiewicz

Józefa Drozdowska

**Do św. Jana Nepomucena
w kapliczce nad Turówką**

Dedykuję Halince K.

Usiadłam w cieniu Twej kapliczki
chcąc nieco odpocząć
Dzień ma się już na wyraju
jak ptaki tej jesieni
Jeszcze płyną ostatnie obłoki
kuszone świetlistą smugą na niebie
Wnet się ściemni –
może dojdę na porę do domu?
Kiedyś tu przychodziłam często
z ciotką Marianną –
odpoczywałyśmy w drodze do krewnych
spiesząc na odpust w Janówce
Ciotka w rzece przemywała nogi
by nałożyć na nie świąteczne sandały
I mnie zachęcała tłumacząc
że uświęcasz ją Twoją tutaj bytnością
Za zimno dzisiaj by zanurzyć nogi
nachylałam się jedynie nad nią
i czule całuję jakby to była dłoń ciotczyna

tak często gładząca mnie niegdyś po głowie
Ufnie patrząc przed siebie
tulisz do piersi krzyż i gałązkę palmową
wskazując mi bym nie bała się
żadnej przeciwności losu
Ludowy rzeźbiarz zapomniał
umieścić nad Twym biretem
złotej korony z gwiazd pięciu
Masz za to wieniec z liści
opadających z topoli
i mnie to wystarcza
Święty Janie Nepomucenie
wysłuchaj mojej bezsłownej spowiedzi
przed dalszą drogą
Stojąc nad rzeką
skrajem świata płynącą
schylam pokornie swą głowę
na rozgrzeszenie
W chwili gdy ciemność
spowijać zaczyna świat wokół
czuję ciotczyną obecność
Wkłada mi w rękę miast lampy
uszytą z batystu białą chusteczkę
Pójdę już sobie
a Ty czuwaj tu nadal
trzymaj w korbach rzekę
by nie zagrażała nikomu
Niech ludzie poją w niej konie
niech patrząc w jej wodę
tęsknią za niebem

(Z opowieści ostatniej drogi)

Wspomnienie raperswilskich platanów z marca 2003 roku

Jeszcze w uśpieniu są zawiązki ich pięciopalczastych liści,
całe sine, jak Jezioro Zuryskie spowite w marcowe mgły.
Szczęśliwa idę aleją czując wewnątrz siebie, niczym
aksamitny dotyk czyichś dobrych rąk, miękkość ich pni.
Opieram o nie głowę i jestem pewna, że te drzewa, to miejsce,
ten czas, zaplanowane są po to, bym rosła w miłość,
z wczesnowiosennej siności wydobyła błękit na resztę dni.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

K r y s t y n a G u d e l

Na dalekim stepie

Przestwór pomiędzy słońca codziennym obliczem
a traw rozczesywanych wiatrem od zarania
wypełnia czas bezkształtny. Kasandry wołanie
wybrzmiewa przepowiednią, a cienie zużyte

nie milkną, choć nieme i trwogą okryte.
Na pustkowiu niewinnym szczątki niedotrwania,
okruchy obecności. Postludium istnienia
jeszcze wygrywa echo. Miejsca nieodkryte

czekają na historii zadośćuczynienie.
I choć w roli statystów tkwią w parcelach ziemi,
co jak werniks odkrywa resztki pamiętania

mocami chtonicznymi wywołują z głębi
grobow listę torturowanych, bezimiennych.
Nimb świetlisty nad stepem w męczeństwo brzemienny.

K r y s t y n a G u d e l

K r y s t y n a H u m i e n n a

Podlasie

Śpiewam pieśń o pięknym podlaskim regionie
od łąk narwiańskich okolonych puszczami
przez bagniste zakola biebrzańskie
po kres tonących w jeziorach
augustowskich szuwarów

nad konarami soczystej zieleni
w błękitach ptaki trylują
w krzewach wilczyny kaliny i malin
węże roznoszą szeptanie
bagiennych stworzeń

nad krętą Biebrzą zwinne bobry robią kładki
z wież widokowych stadko jeleni widać
pod mostem rybak to żywy drogowca
zblakanych turystów
na prawdziwą ścieżkę wzywa

okiem zagarniam półkole osowskich bagien
wyczuwam głosy pulsującej przyrody
myślę że czas celowo tu się zatrzymał
by zauroczyć człowieka
dzięką podlaską naturą

K r y s t y n a H u m i e n n a

Regina Kantarska – Koper

Wspomnienie wiosny

najpierw zakwitał jabłoniowy sad
stary dom okalały kwitnące wiśnie
jak roześmiane dziewczęta w wiankach
w tanecznym korowodzie

w okna zaglądał krzak jaśminu
...przy kuchni krząta się matka
blask płomienia pełga
po jej spracowanych dłoniach...

nad urwistym brzegiem
rozłożysty krzak bzu
przeglądał się w lustrze wody

...aż przyszła taka wiosna
co zwabiła w świat dalekim
gościńcem za wyśniony horyzont
ale tam nie było jabłoniowego sadu
tylko kamienne ogrody

powrotu też nie było

stary dom ślepo patrzył oczodołami okien
zdziczały sad obrósł żywopłotem z głogu
jesień krwawiła posiwiała szronem
zima skuła milczeniem
zmurszała pamięć

Regina Kantarska – Koper

Barbara Lachowicz

poczta literacka

poecie Wiesławowi Szymbalskiemu

gdzie się podziewasz
poeto

piszę list

miasto twoje pięknieje a światła
nocą podobne do sennych gwiazd
na granacie milczenia
śnią jego historię
plany i marzenia

drzemią latarnie we mgle

ucichły drzewa wieczorne
w gałęziach wspomnień
ptaki posnęły i wiatr

ulicami cicho snuje się poezja
głośno pędzą auta nowymi drogami
w przyszłość nieznaną

przyjdź usiądź przy fontannie
i biesiaduj z nami

mów do nas
a myślom umrzeć nie daj
zanim sens wyznaczą

światło oczu nam roznieć
ojczyźnie wywróż szczęście

z naszych dłoni

Barbara Lachowicz

Daleka północ

I tutaj tą jedyną drogą przyszli
Rainer Maria Rilke

bo nie było innej która wyprowadza
jak krawędź pomiędzy światami
na peryferie życia
teren opuszczony ziemię niczyją
gdzie pył wzbija się spod nóg
wysoko w konstelacje

mówił zobacz to tylko pył
gwiezdny odpowiadała

stojąc nad szczeliną
głęboką i ostrą między nimi
jak miecz zakrwawiony
błękitem

Pierwsza choinka

Trzymiesięcznej Wnuczce

chwytasz gałązkę i przewracasz choinkę
sypią się aniołki gmatwają łańcuchy

kiedys zobaczysz świerki w tatrzańskich reglach
wicher przy nich cichnie gdy tak trwają w szyku
a ty mocarna bardziej niż one
wyciągasz rękę po wszechświat po gwiazdy
zrodzone w prapoczątku

byś mogła iść zieloną drogą usłaną ich echami
przez kolejne święta

Dziedzinka

Pamięci Simony Kossak

wieczór sypnął cekinami gwiazd
przez ażury igliwia złoty ryngraf
uśmiech posłał ku saniom co leciutkie jak piórko
muzyką upręży rozbijały październice ciszy
zubr – moczarski białowieski
jak monument w śnieżnych koronach
pozdrowił końskie pyski okryte kędzierzawym szronem
gdzieś daleko wyrwana z letargu gajówka
przyduszonym uchem chwyciła echo janczarów

zaskrzybiały radością progi kiedy krakowska
„Artemida” niczym drachma zagubiona w głuszy
głodne kąty przygarniała nadzieją

ona i „Dziedzinka” wokół serca puszczy
czyż nie pokochały się od pierwszego wejrzenia?
bez wody prądu w postrzępionych opłotkach
niemodny ale szczęśliwy świat Simony

w pokrewieństwie z naturą pogodzeni ze sobą
kruk puchacz locha sarenki...
i ten od marzeń ze spóźnionym wyznaniem

*uśmiechnij się do człowieka, bo możesz go już nigdy
więcej nie spotkać.*

Cytat: Anna Kamińska „Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak”

Regina Świtoń

- *Prawda zawoła. Plon XIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida zorganizowanego przez Książnicę Pruszkowską im. H. Sienkiewicza.* Pruszków 2016. Wiersz: A. Ciołkiewicz. *Cierpiętnictwo narodowe.* [Wyróżniony drukiem].
- J. Pisarska. *Daleka północ.* – Wiersz wyróżniony w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Józefa Burszewicza „O Złotą Metaforę i o Metaforę Szczecińską”, Szczecin 2016.
- Wiersz: K. Humienna. *Podlasie* – ze składanki: Krystyna Humienna. *Malarstwo. Białystok, 28-29 maja 2016 r.*
- Turniej jednego wiersza. 28.05.2016. Temat: PODLASIE. Wiersze: J. Drozdowska. *Do św. Jana Nepomucena w kapliczce nad Turówką*; B. Lachowicz. *Poczta literacka.*
- Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza. Łomża 18.VI.2016. Wiersze: J. Drozdowska. *Wspomnienie raperswilkich platanów z marca 2003 roku*; K. Gudel. *Na dalekim stepie*; R. Kantarska-Koper. *Wspomnienie wiosny*; J. Pisarska. *Pierwsza choinka*; R. Świtoń. *Dziedzinka.*

W DOMU POD TOPOLĄ

Czas Zaduszek

Październik ma się już ku końcowi. Na polach i łąkach wszystko zaczyna zamierać. Jeszcze kilka dni temu kwitły ostatnie astry. Ich granatowe, fioletowe i bordowe główki zdobiły ogródek przy domu pod topolą, a także pustoszące grządki w warzywniku. Mama zawsze lubiła pomiędzy warzywami gdzieś posadzić kwiaty. I tak nagietki, astry i cynie trzymały się aż do pierwszych mrozów. Razem z marchwią i kapustą. W sam raz przed pierwszą dosyć mroźną nocą mama wykopała ostatnie warzywa i ścięła główki kapusty. Bardziej urodziwe kwiaty zerwała do flakonu, a niedobitki ze spuszczoneymi główkami teraz brązowieją na bruzdach. Całe szczęście, że okryła plandekami w ogródku przy stodole chryzantemy i ozdobny jarmuż. Tych kilka dni do Wszystkich Świętych i Zaduszek powinny przetrwać. Wieczorami z zakupionej w mieście karbowanej białej i zielonej bibułki robi sztuczne kwiaty. W swym wyglądzie przypominają one róże. Nie może ich zabraknąć na grobie maleńkiej córeczki Eleonorki, która mając tylko kilka miesięcy przed wieloma laty opuściła rodziców i ten świat na zawsze. Nocami ściskają wszystko przymrozki, a w czasie dni siąpi niewielkim deszczem. Dnie stały się ponure. Również ludzie na twarzach chmurnieją. Czasem w południe bure niebo rozjaśni coraz niżej chodzące nad ziemią słońko. Wtedy wszystkim chce się żyć. W jednej chwili oczy i twarze rozweselają się. Kobiety wybierają resztkę *ronkli* i brukwi na polu pod Trukielami. Motyczki mało są już im pomocne, rośliny trzeba podważać w zmarzniętej ziemi rydlami. W blaszanym wiaderku zanoszą ze sobą rozpalone węgle. Od czasu do czasu rozgrzewają nad nimi zziębnięte ręce i nogi. Na polach zielenią się jeszcze pokrzywy zwyczajne i mięta polna, a na miedzach pnie się do burego nieba wiechlina. Tuż przy wrywanych okopowych natknąć się można na biało-niebiesko-żółte łebki fiołka polnego. Nad wieczór ojciec ze stryjem zwożą sterty brukwiowych i buraczanych korzeni na podwórko. Wcześniej mama z ciotką każdy pojedynczo i dokładnie oczyściły z gleby i odcięły liście. Wieczorem zostaną wysypane do odpowiednio przygotowanego kopca przy drewni. W zimie będą służyły za paszę domowym zwierzętom. W radio zapowiadają opady śniegu, więc spieszą się ze swoją pracą, by nie zastał ich na polu śnieg. Oporządzając zwierzęta przechodzą po szeleszczących opadłych z topoli liściach. Trzeba będzie mi je jutro pozagrabiać przed spadnięciem śniegu. Szczekanie Reksa oznajmia, że jak co roku i w tym przybywają do domu pod topolą goście. Są to szczególnie goście, niezapowiedziani i nieznani z nazwiska. Czasami jedynie z imienia. Tym razem przyszła po prozonym jeszcze niezbyt stara, sądząc po jej wyglądzie, kobieta. Zniszczona twarz i także ubranie oraz najprostszy worek, w którym targa ze sobą trochę rzeczy, świadczą wystarczająco o jej biedzie. Rodzice nie znają jej osobiście, ale gościnność i okoliczność Zaduszek sprawia, że podejmują ją gościnnie w domu. *Proszalna baba* siada z nami do stołu, by wspólnie zjeść kolację. Później mama szykuje jej posłanie na *dyżurnym* kuchennym łóżku, na którym lubi polegiwać ojciec słuchając radia przed snem. Tym razem odstępuje jej przybyłej kobiecie, która długo w wieczór opowiada o swoim życiu, swoim przedwczesnym wdowieństwie i przeróżnych przypadłościach, które jej i innym się zdarzyły. Przycupnięta przy mamie na stołeczku wysłuchuję tychże opowieści z zaczerwienionymi policzkami i uwięzionym ze strachu głosem w krtani. Są też opowieści o duchach, zmarłych duszach pokutujących w czarnych ptakach przy drogach, nieszczęśliwych chorobach i o tych wszystkich, których los jest nie do pozazdroszczenia. W domu o tym się przy dzieciach nie rozmawia, więc czym prędzej mama zagania nas do łóżek. *Baba* opowiada też o polityce, której to się bardziej przysłuchuje ojciec, inne sprawy nazywając *babskim bajaniem*. Momentami jest strasznie, a nieraz też i śmiesznie. Nie wiem, co o tym mam myśleć. Już wieczorem, tuż przed snem, *baba* obdarowana zostaje na drogę chlebem, jajkami i słoniną, za które to dary modli się długo w nocy. Co jakiś czas budząc się słyszę przez niedomknięte drzwi do kuchni mamrotane przez nią *Zdrowaśki* za dusze naszych zmarłych. A jest za kogo się modlić, bo i małe dzieci umierały w rodzinie i dziadkowie już nie żyją. Tuż po rannym pianiu koguta, jeszcze za zmroku, *baba* zabiera się w dalszą drogę. W poprzednich latach przychodziły też *dziady*

proszalne. W listopadzie może któryś z nich jeszcze do nas przybędzie. W dziadowych rozmowach bywa zawsze więcej opowieści wojennych, niektórych rodem z czasów carskich, bardziej zaciekawiających zarówno ojca jak i stryja, ale i nas dzieci również. Wolimy je od snutych babskich gadek o rodzinnych swarach i nieszczęściach.

W nocy spadł śnieg. Ostatniego dnia października padał obficie przez cały dzień. Raniutko we Wszystkich Świętych mama ścięła chryzantemy i jarmuż, zapakowała przyniesione wcześniej przez ciotkę z borku gałązki jałowca, pobielone dwa dni temu wapnem, różne bibułkowe kwiaty oraz świece i wyruszyliśmy furmanką do Bargłowa Kościelnego. Śnieg w tym roku był za słaby, by udać się, jak to nieraz bywało, na cmentarz saniami. Mimo ciepłych skarpet, czapek, chustek i rękawic jest nam zimno. Z tegoż zimna chuchamy bez przerwy w ręce i oklepujemy się po ramionach i plecach, by ocieplić nasze ciała. Po Mszy św. udajemy się na tzw. *stary cmentarz*, na którym są groby naszych bliskich. Już dzisiaj na dzień przed Zaduszkami pod kościołem stoją *proszalne* dziady, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Te drugie zazwyczaj siedzą na stołkach, bez wyjątku sylwetki ich spowite są w duże chusty. Po ich ubraniach widać, że są to biedni ludzie. Wyciągają do idących drżące ręce, niektórzy trzymają w nich blaszane kubki. Z przegubów dłoni zwisają im różańce. Niektórzy z proszących podpierają się drewnianymi kulami, a są i tacy, którzy zamiast nóg mają drewniane klocki. Mama tłumaczy mi potem, że są to inwalidzi wojenni lub ludzie, którzy ulegli wypadkowi w pracach polnych czy domowych. Ludzie oprócz wrzucanych pieniędzy kładą przy nich chleb lub kawałki ciasta. Chór recytowanych modlitw, przekrzykujących się nawzajem, słychać było prawie że do cmentarza. Nie brakło ich również stojących przy cmentarnej bramie. Będą też stali jutro, w dniu Zaduszek, modląc się za dusze pokutujące w czyśćcu. Pod wieczór wracamy do domu. Mijane drzewa przy drodze obsiadły wrony. Na pamięć przychodzą mi opowieści *baby* o pokutujących duszach i jest mi straszno i wyjątkowo smutno. Myśli wszystkich mkną do zaświatów, a przed oczami stają nam nasi zmarli. Po cichu szepcemy za nich modlitwy, upraszając im łaskę nieba. W domu wita nas radośnie przy budzie Reksio i pohukująca w stojącej pod topolą drewni sowa, która ma zwyczaj już o tej porze z nami mieszkać. Jutro rodzice udadzą się na Zaduszki na inny cmentarz. Mama starym zwyczajem będzie w tym dniu pościć, obywając się jedynie o wodzie i chlebie. Jutro może znów odwiedzi nas nieznamy gość i kolejny wieczór przeminie na słuchaniu niesamowitych opowieści. W domu pod topolą wciąż jeszcze będzie trwał czas pamięci o zmarłych.

Święta tuż za progiem

Śnieg, który nieśmiało przyodziewał ziemię na początku grudnia, oswoił się ze swoją rolą na dobre. Pada bez przerwy. Coraz większe tworzą się zasy i zawiewa ze wszech stron. W domu pod topolą myśli się coraz częściej o świętach Bożego Narodzenia. Stryj Stanisław, jak przypada na Adwent, wieczorem ze swojego kufierka wyciąga oprawną w skórę starą kantyczkę i śpiewa półgłosem pieśni adwentowe. Czasem wtóruje mu ciotka Marianna, chociaż jej Pan Bóg nie obdarzył tak pięknym głosem jak jego, ale za to dużymi chęciami i owszem. W duecie ze stryjem da się to przesłuchać. W końcu modlitwa w wiejskim domu to nie koncert publiczny i ma do niej każdy prawo, kto czuje powołanie chwalenia Najświętszej Panienci noszącej w swoim łonie Dzieciątka. Na przyjście którego oczekuje cały świat włącznie z domem pod topolą i jego sąsiadami. Przyjmujemy z lekkim uśmiechem jej śpiewy i nie zważając na to, że przed chwilą przeleciał po naszych twarzach grymas, przyłączamy się coraz głośniejszo do nich. Wtórują nam swym mruzeniem koty wylegujące się na ławie przy piecu. W końcu to Adwent! Na Boże Narodzenie czeka wszystko włącznie z drzewami, które swoje soki chowają w głębię i pokornie dają się okryć śnieżnym płaszczem. Ojciec zabezpieczył już je słomą i powrozami, by nie zraniła ich ta śnieżność, by nie zmarzły i na wiosnę pokryły się ponownie białoróżowym kwieciem. Czekają na nie pszczoły śpiące w ulach, regularnie dokarmiane przez ojca. Jak niesie stara wieść, ockną się na chwilę w Wigilię, by przywitać na świecie prawdziwego swego Pana. Ojciec wie, że tutaj jest tylko ich tymczasowym opiekunem. Już od grudnia znosi w swoich pacierzach prośbę do nieba o szczęśliwe przetrwanie przez pszczoły roje trudnej zimy. I wszelkie bydło, i konie czekają na ten czas, w którym gospodarz potraktuje je na równi z domownikami, dzieląc się z nimi opłatkiem

i okruszynami jadła z wigilijnego stołu. I wszystko inne czeka na czele z psem Filonem i licznymi kotami. Grudzień w domu pod topolą jest czasem oczekiwania.

Wszystko, co jest potrzebne do przygotowania świąt, zostało już zakupione przez matkę na ostatnim tegorocznym jarmarku przypadającym na św. Marcina. Różne proszki, kisielki, zapachy, budynie, cukry, kakao, rodzynki, tak, by niczego nie zabrakło, kiedy zacznie piec świąteczne ciastka i ciasta. Nie zapomniała też o różnych błyszczących papierach do pakowania prezentów i wycinankach, które przydadzą się przy przygotowywaniu choinkowych ozdób podczas długich wieczorów adwentowych. Pamiętała też o proszku i farbcie do prania. Przecież czekać ją będzie olbrzymie pranie przed świętami. Również pamiętała o farbie do wapna. Na tydzień przed Wigilią, tuż po wielkim praniu, jak każdego roku na nowo wybieli kuchnię, by również dom czuł się wyróżniony na ten święty czas.

Przybiegając ze szkoły zaśnieżonymi drogami i drózkami, odrabiamy szybko lekcje i zasiadamy do szykowania choinkowych zabawek. Zaczerwienione uszy i policzki na ślizgawkach, które trudno nam było ominąć po drodze, przy nagrzanym piecu powracają do swoich pierwotnych barw. Wykonywanie zabawek szczególnie raduje mojego brata, mającego ku temu sporo uzdolnień. Ja jedynie mu pomagam coś potrzymać lub obciąć. Część ozdób mama kupiła na jarmarku. Są to błyszczące bombki z wkłęśnięciami po bokach lub w kształcie orzechów, koniecznie we trzy połączonych, nowa gwiazda i czub na choinkę, twarzączki pucołowatych aniołków, karbowane jabłka i gruszki oraz napuszone kolorowe ptaszki. Inne, w tym łańcuchy, robimy sami ze słomy i kolorowych wycinanek. Wiemy, że ojciec zakupił torbę czekoladowych, w błyszczących papierkach, cukierków, które mama ukryła wysoko w bielizniarce. To zawsze było i jest jego obowiązkiem. Chociaż wiemy, gdzie są schowane, nie podbieramy ich zazwyczaj. Cieszyć nas będą wisząc na choince. Do tych cukierków zostaną dołączone długie barwne sopolki, o których zakupie pamiętała ciotka podczas sprzedaży jajek w naszej wiejskiej spółdzielni. Ojciec wieczorami sortuje i przebiera na targ jabłka w piwnicy i przy tej okazji wybiera najpiękniejsze malinówki na wigilijny stół i małe, z różowymi boczkami, papinki, które zawisną obok cukierków, bombek i ocukrowanych ciasteczek.

Śniegu przybywa coraz więcej. Ojciec ze stryjem wykopać musieli tunele z domu do studni, obory ze stajnią, chlewów i stodoły. Psia buda opatrzona została suto słomą i wybieg odkopany jak należy. Okna domu pod topolą mróz zdobi firankami, a za sprawą odwilży, która gościła przez kilka dni, dachy wszystkich zabudowań przybrały się w różnej długości i grubości sople. Sikorki i inna dzika ptaszyna obsiada wywieszane słoninki za oknem. A przy chocholich drzewach w sadzie coraz więcej widać zajęczych śladów.

Nie zważając na przepastny śnieg kolega ojca, sąsiad Rułkowski spod Kamionki, któregoś wieczoru przyniósł nam w prezencie wiklinowy kosz włoskich orzechów. Przyjechał również saniami pan organista z Bargłowa Kościelnego z opłatkami. To jedni z najmilszych naszych grudniowych gości. Zwiastujący czas świąt.

Na kilka dni przed świętami mama zarządziła pieczenie ciasteczek. Ileż przy nich roboty! W obielonej na świeżo kuchni na biało zasłała stół i piec chlebowy rozpałała do gorąca. Kilkakrotnie przesiała mąkę na przetaku, zagniotła ciasto i teraz rozwałkowała je na cieniutkie placki. Wycinamy w nich zrobionymi z blachy foremkami przeróżne ciasteczka. Są pośród nich księżycy, serduszka i pierniczki. Kółeczka zaś wyciskamy odwróconą szklanką. Zarumienione obsypujemy kryształkami cukru i odkładamy do dużej miednicy. Zapach ich roznosi się po całym domu. Pierwsze posiadają dziurki. One to już za trzy dni, nawleczone na barwne nitki, zawisną na choince. Będzie czym poczęstować przyszłych kołędników, którzy zawitają do nas z gwiazdą w dzień Bożego Narodzenia. Jutro mama upiecze ciasta, a ciotka przygotowuje śledzie na Wigilię. Moczy się już groch i pęczak oraz owies na kisiel. Za chwilę któraś z nich zabierze się do ucierania maku.

Śnieg pada bez przerwy. Nasza stara topola niczym wielki śnieżny anioł czuwa nad domem. Jeszcze tylko trzy wieczory adwentowe przed nami, jeszcze kilka pieśni zostało stryjowi do odśpiewania i będziemy oczekiwać pierwszej gwiazdki nad topolą.

– *Mamo, mamo, już jest, jaka złota!* Pędzimy krzycząc jedno przez drugie. Piesek Filon poszczekuje na nią serdecznie, a my zasiadamy do wigilijnego stołu zasłanego obrusem bielszym od śniegu.

Wigilia

Śnieg spowił świeżą bielą cały dookolny świat. Ogromna topola obok domu stała nieco zdaje się przygarbiona. Szarobrązowy jej pień jakby pochylił się nad czymś w zadumie. Z wysoko wzniesionych ośnieżonych gałęzi gdzieniegdzie tylko spod białego puchu wyzierały jasnozielone listki jemioli. Dom również tonął w śniegu jak również wszystkie inne zabudowania. Droga do sąsiadów, ledwie przetarta płozami sań, zlewała się z ośnieżonymi sadami i polami. Na płocie pod topolą od wczesnego ranka wietrzyły się palta i burki przed jutrzejszą wyprawą do odległego o kilkanaście kilometrów od domu kościoła. Czas zdawał się być nadzwyczaj uroczysty. Świat oczekiwał niezwyklego wydarzenia, jakim było narodzenie Dzieciątka Jezus. Przeczynały to konie, rżąc tęsknie w stajni, krowy, pomrukując w oborze i Reksio, rozmarzenie spoglądając na niebo ze swojej budy.

W domu pachniało wanilią i żywicą. Ojciec wniósł do pokoju ogromną choinkę, wysoką pod sufit, osadzoną w stojaku. Ubieranie jej zajęło dwójce dzieci niemalże pół dnia. Z najwyższej półki bieliźniarki wyciągały pudła z bombkami, kolorowymi łańcuchami, zabawkami z karbowanej bibułki, anielskim włosem, lichtarzykami do choinkowych świeczek i srebrną gwiazdą betlejemską. Na końcu zawiesili cukierki w błyszczących papierkach, dzień wcześniej upieczone ciasteczka skrzące się w odrobinach cukru i czerwone jabłuszka papinki, których pełen kosz przyniósł im ojciec z podwórkowej piwnicy. W rozgrzanym domowym powietrzu rumieniły się niczym lica panienek.

W tym czasie mama z cicią szykowały się do wigilijnej wieczerzy. Tarciom, tłuczeniom i wałkowaniu zdaje się nie było końca. Zapachy mieszały się ze sobą i rozchodziły się po całym domu. Długo by o tym pisać. Wszystko wnet zostało już przygotowane włącznie z utartym w makutrze makiem. Domownicy przebrani w świąteczne stroje czekali na moment rozpoczęcia uroczystego posiłku. Chociaż w miarę chylecia się dnia ku wieczorowi mróz tężał i koty już rozkładały się wokół pieców, dzieci nie zważając na zimno, wybiegały co chwilę na podwórko, wyglądając pierwszej gwiazdki. Wtem jedno przed drugim biegło czym prędzej do domu głośno wołając: – *Jest, już jest gwiazda na niebie!*

Pośrodku kuchni stał nakryty śnieżnobiałym ozdobnym obrusem stół. Pod nim cicho szeleściło, przyniesione przed wieczorem przez stryja ze stodoły, pachnące siano. Pośrodku stołu, na najładniejszym wybranym z domowej zastawy talerzyku, leżały opłatki. Stół otoczyła wnet, stając u oparcia krzesła, gromadka ludzi: stary kawaler stryj, ojciec, matka, ciotka, która wciąż była jeszcze panną i dwójka dzieci. Jedno puste krzesło czekało na przybysza. Chwilę oczekiwano w milczeniu na samotnie mieszkającego o kilka domów dalej sąsiada Bronisława. Przyszedł wreszcie oczekiwany gość, brat zapalił świeczki na stojącej w alkierzu choince i stryj Stanisław będąc najstarszym w rodzinie rozpoczął ceremoniał wigilijny. Przeżegnał leżące na talerzyku opłatki, po czym wziął jeden z nich do ręki i odmówiwszy modlitwę przełamywał się nim z wszystkimi zebranych przy stole. Za chwilę podchodzono do siebie, przełamywano się wzajemnie pozostałymi opłatkami, przepaszano się nawzajem i życzone wszelkiego dobra i spotkania się w takim samym gronie za rok.

Wieczere rozpoczynano od chleba i śledzi. Później mama na przemian z cicią donosiły kolejne potrawy. Smażone ryby, gorące kartofle, kasze, ryż, kluski makowe i ziemniaczane, wszystkie okraszane słodzonym makiem. Nie brakło też grochu z kapustą i dwóch rodzajów kisielu, w tym gotowanego z owsa, którego bardzo nie lubiły dzieci. Spożywając potrawy popijano je kompotem z suszonych jabłek, gruszek i śliwek. Na koniec częstowano się przekładanymi na różny sposób waflami i jabłkami malinówkami. Rozbijano włoskie orzechy przyniesione kilka dni wcześniej przez kolegę ojca z drugiego końca wsi. Rozmawiano przy tym serdecznie, wspomniano dawne czasy i zastanawiano się nad przyszłym rokiem. Stryj intonował kolędy. W piecach trzaskały szczapy drewna, na okiennych szybach cicho grał zimny wiatr. Ojciec z resztką potraw i kolorowym opłatkami szedł podzielić się nimi z końmi, bydłem i Reksiem.

Tę sielską atmosferę przerywało nagle pukanie do drzwi. Do kuchni wchodził św. Mikołaj z workiem prezentów na plecach i różgami w ręku. Zadowolone, chociaż trochę przestraszone dzieci starały się nie mylić przy mówieniu pacierza, o który pytał przybysz.

Z gościńca coraz wyraźniej nawoływały dzwonki u sań, że czas już jechać na pasterkę. Najszczęśliwszy z wieczorów powoli przechodził w najświętszą w roku noc. Topola przejmowała śpiew kolęd od uspiomych ludzi. Wtórowały jej ośnieżone sady i pola. Wszystko poczęło świętować Boże Narodzenie.

Karnawałowe zabawy we wsi nad jeziorem

Po Nowym Roku przyszły ogromne mrozy. Skuły wszystkie wody poza studniami, które mają głębokie źródła. Okna w domach ozdabiają podwójne firanki. Te mozolnie robione z nici wieczorami na ramie lub jedwabne zakupione na rynku oraz te inne, tkane przez mróz na krosnach szyb. Przeszły już szaleństwa sylwestrowe i noworoczne, kiedy nie zważając na zimno wciągano na dach domu, gdzie są panny na wydaniu, elementy z wozów żelaźniaków i ukradkiem na szybach ich domów pisano popiołem cyfry młodziutkiego roczku. Z ich umyciem dziewczyny będą teraz czekały aż do odwilży. A ta nie zapowiada się szybko!

W Nowy Rok pod wieczór dzieci wieszalały się niemało, chodząc od domu do domu w przebraniu Cyganów. Teraz każdą wolną chwilę spędzają zjeżdżając na sankach z licznych pagórków rozsianych po wsi, jeżdżą na łyżwach przywiązanych sznurkami do butów na przyzagrodowych sadzawkach, zamarzniętych tuż za płotem bielach i skutym lodem jeziorze oraz wyżywają się na okrętawie.

Rodzice szykują się do karnawałowych zabaw. Panie przeglądają w szafach stroje. Coś nowego zdarzyło się im kupić na noworocznym jarmarku w Augustowie. Chociażby nową bluzkę, pomadkę do ust czy mężowi krawat. Jednak to mniej zdaje się być ważne od tego, że kilkakrotnie spotkają się w znanym i lubianym gronie na potańcówce. A ileż przy tym będzie rozmów, na które nie ma aż tak dużo czasu w inne pory roku! Ileż snucia planów na przyszłość! Musi przecież różnić się ona nieco od terażniejszości, bo czas nie stoi w miejscu, czas ciągle płynie i niesie nowe problemy i wyzwania również na wsi. Pochwalą się karnawałowymi wypiekami. Niektóre z nich uczestniczyły w kursie Koła Gospodyń, więc czymś nowym zaskoczą sąsiadki. Panowie przygotowują zaś alkohol, który pozwoli im cieszyć się łatwiej.

Na Trzech Króli wieczorem pomimo tęgiego mrozu prawie cała wieś zbiera się w szkole, która na ten czas zamienia się w teatr. Starsza młodzież, często przy pomocy rodziców, przygotowuje na ten dzień komedijkę. Maryja tuli nowo narodzonego Synka. Józef troszczy się o ich udaną ucieczkę do Egiptu. Groźny król Herod ścina głowy niewiniątkom, a diabeł szaleje po całej sali z radości. Całe szczęście, że nie brakuje aniołów, które zawsze zaradzają biedzie i wszystko kończy się happy endem.

Wraz z obejrzeniem komedijki wieś jakby zyskała przyzwolenie na wiejskie bale. Karnawałowe zabawy nazywane są składkowymi, bo każdy przychodzi na nie z koszykiem, w którym nie brakuje świeżo uwędzonych kielbas, kotletów, pudrowanych pączków niczym wielkie jabłka z wiśniami w środku, chrustu i karnawałowych róż. Od Trzech Króli aż po zapusty w sobotnie czy niedzielne wieczory w domach, które mają większe alkierze, słychać grającego harmonistę. Przechyla się w rytm granego tańca to w jedną, to w drugą stronę, przyciskając nogami pedały. Przytupom nie ma końca. Zdaje się, że wnet podłogę rozniosą one na wiele strzępów. Pary wirują w oberku i polce, ale nie brakuje też walca i bardziej nowoczesnych tańców. Czasem trzymając się za ręce tworzą na parkiecie wspólne koło. Za chwilę rozwija się ono w węża snującego się między ławkami. Podochoceni tańcami i alkoholem, sprzątają wszystko z drogi. Ławki i krzesła ładują na stołach, by więcej było miejsca na okręcanie się. Tańce przerywają posiadami na rozmowy i jedzenie.

Starsza młodzież bawi się oddzielnie. W innym domu. Im przygrywa muzyka puszczana z adaptera.

Jadąc na zabawę, by skrócić sobie drogę i dodać czasu, przejeżdżają saniami przez zamarznięte jezioro. Konie wzdrygnęły się nieco wchodząc na zaśnieżoną taflę lodu, ale w końcu zawierzyły swojemu woźnicy i prują do przodu, by prędzej znaleźć się pod dachem gościnnej stodoły. Tu i ówdzie na otaczającej zewsząd świat bieli widać snujące się z kominów domów pasma szarego dymu. Rozgwieżdżone niebo zdaje się być nieco wyżej niż za dnia. Od lasu jakby słychać

było zawodzenie wilka, ale tę straszną myśl prędko odpędzają od siebie. W końcu wszystko w domu zabezpieczyli i psa pozostawili na ten czas w sieni, by nie padł ofiarą wilków.

Nad ranem mimo ogólnego wesela, syci i radośni, wytańczeni na dłuższy czas, wracają z ulgą tą samą śnieżną drogą do swojego domu. Nie wszystko jeszcze ciepło opuściło ich izby ogrzane kaflowymi piecami. I to na tę chwilę jest najważniejsze.

Wielki Post

Środa Popielcowa pokryła wieś szarością. Od samego ranka sączy się mżawka i w mgnieniu oka zamarza. Powietrze za przyczyną popiołu, którym posypywane są głowy wiernych w kościołach, przybrało jego kolor. I chociaż zima jest w pełni, biel w tym dniu zdaje się być nieco przytłumiona. Cały dookolny świat przystępuje do pokuty. Wszyscy, którzy czują się na siłach, poszli lub zaprząwszy do sań konie pojechali do parafialnego kościoła. Tam w skupieniu słuchają Bożego słowa nawołującego do pokuty i do zerwania z dotychczasowym grzesznym życiem. Z pokorą pochylają głowy na posypanie popiołem i w duszy obiecują Bogu i sobie poprawę. Rozpoczął się Wielki Post, czas zadumy, rezygnacji z wielu przyjemności i większego skupienia na modlitwie. Ma się wrażenie, że nie tylko ludzie, ale i cała przyroda uczestniczy w tym misterium.

Również i w domu pod topolą odczuwa się tę atmosferę. Nie słucha się teraz radia, chyba że jedynie wiadomości i czytanych o zmroku w odcinkach powieści. Rankami i wieczorami zdają się słyszeć w alkierzach i w kuchni dłużej trwające niżli w innym okresie poszeptywania pacierzy. Klęczące sylwetki domowników skupiają się na odczytywaniu ze starych modlitewników rozważań męki Pańskiej i przygotowaniu do dorocznej spowiedzi, bo już zapowiedziano rekolekcje wielkopostne w parafii. Przez tydzień będą wszyscy chodzić lub jeździć kilka kilometrów do kościoła, by poczuć się w nim zjednoczonymi ze sobą. W Popielec w domu przestrzega się ścisłego postu. Ciszę domową jedynie przerywają miauczenia kotów i szeptane modlitwy. Z pokoiku stryja słychać rzewne zawodzenie wielkopostnych pieśni. Cały dom pachnie śledziami, cebulą i gotowanymi kartoflami, bo nic innego w tym dniu jeść nie wypada. Popija się je zaś niesłodzoną zbożową kawą. Mama zaś przez cały dzień obywa się prawie bez jedzenia, spożywając jedynie w obiad kromkę chleba i popijając ją wodą. Ścisły post przestrzegany jest w każdy piątek i w każdą środę aż do Wielkanocy. Niektórzy stosują go również w soboty. I tak jest on mniej surowy niżli bywało to kiedyś. W domu pod topolą nie stosuje się już tych praktyk, lecz zna się je z opowiadań starszych domowników, którzy jeszcze za swojego dzieciństwa, a nawet za młodości swojej w nich uczestniczyli. Wtedy to całkiem, jak wynika z ich opowieści, zaprzestawano w Wielkim Poście używania mięsa i tłuszczu zwierzęcego, a nawet nabiału. Co najwyżej spożywano chude mleko. W posiłkach królowały kartofle, kasze, kapusta, kiszzone ogórki, śledzie, rzadziej już inne ryby i przeróżne zupy bez zabelania śmietaną. Garnki i patelnie, nazywane przez niektórych *skowrodami*, na dzień przed *suchą środą* dokładnie myto i szorowano popiołem, by nie pozostała na nich ani krztyna tłuszczu czy mleka. Patelnię na ten czas wynoszono do komory, by nie kłuła swym widokiem w oczy i nie kusiła do grzechu. Z czasem post ten łagodniał nieco. W niedzielę można było spożywać mięso i mleko, ale w umiarze. Umiar w jedzeniu i piciu obowiązywał i teraz wszystkich domowników zamieszkałych w domu pod topolą. Nas dzieci nigdy nie rozpieszczano w tym czasie łakociami. Wyjątkiem jest jedynie dzień św. Józefa, w czasie którego przypadają moje i brata imieniny. Niektóre dzieci, częstowane w tym dniu cukierkami, odmawiają jednak ich przyjęcia. Nie ma mowy, by na stole pojawił się jakikolwiek alkohol. Trudniej jest mężczyznom zaprzestać palenia papierosów czy domowym sposobem robionych skrętów z machorki i specjalnej bibułki, zastępowanej przy jej braku gazetą. Mimo to zarówno ojciec jak i stryj starają się w poście ograniczać tę używkę.

Wraz z pierwszym piątkiem Wielkiego Postu we wsi są odprawiane *stacje*. W piątki, środy i w niedziele sąsiedzi zbierają się po domach, by wzajemnie się modlić. W połowie tegoż postnego okresu powoli z podwórek i pól schodzi zima. Dnie stają się dłuższe i pracowitsze. Pomimo tego wraz ze zmrokiem ludzie nie patrząc na zmęczenie spieszą na *stacje*. Za każdym razem spotykają się w innym mieszkaniu. Wreszcie przychodzi taki wieczór, kiedy wszyscy przychodzą do domu pod topolą. Mama na ten czas sprząta dokładnie dom, rozpala do gorąca kaflowy zielony piec, otwiera frontowe drzwi domu i przy pomocy ciotki i ojca przemeblowuje nieco duży pokój. Ojciec

znosi do niego wszystkie ławki, jakie znajdują się w domu, krzesła, stołki i taborety, by nie zabrakło nikomu miejsca do siedzenia. Mama nakrywa je dywanikami lub nieużywanymi jeszcze tkanymi ze szmat chodnikami. Stół, przesunięty ze środka pokoju pod szafę, nakrywa śnieżnobiałym obrusem i stawia na nim pasyjkę oraz dwie świece wetknięte w duże szklane kielichy napełnione ziarnem zbóż. Ktoś z pięknym i zarazem mocnym głosem zaczyna modlitwę, by przez cały czas jej trwania przewodzić nią. Zawsze jest to któryś z naszych, nieco młodszych od stryja i ojca, sąsiadów czy dorównująca im swym głosem sąsiadka. Słysząc modlitwę *Gorzkich żalów*, inne wielkopostne pieśni i kończącą wieczorne spotkanie Drogę Krzyżową. Zebrani w domu ludzie rozważają mękę Chrystusa Pana lamentując z przejęciem, a z nimi zda się lamentować cały otaczający ich świat.

Wyjątkiem w Wielkim Poście jest dzień nazywany *pólpościem* lub *śródpościem*. Szczególnie czekają na niego z utęsknieniem chłopcy. Do szkoły przemycają w tornistrach duże łyżki i na przerwach lekcyjnych biją się nimi po głowach wołając przy tym: – *Masz pólpoście!* Co najgorzej, że obrywają nim również zazwyczaj spokojne dziewczęta. Przeczuwając tę boleść, wychodzą z klasy na korytarz z trzymanymi na głowach książkami stanowiącymi pewnego rodzaju amortyzatory. Już tylko z opowieści młodzi ludzie znają dawny zwyczaj rozbijania w tym dniu o drzwi starych garnków napełnionych popiołem. Miało to według niektórych przypominać niegdysiejsze rozbijanie bożków czczonych przez pogan.

I tak dzień za dniem mija Wielki Post. Dnie są coraz bardziej słoneczne. Jeszcze przewijają się w nich na przemian zima z wiosną i wiosna zimą, ale łatwiej jest już znosić utrudnienia dla ducha i ciała. Coraz szybszymi krokami zbliża się utęskniona Niedziela Palmowa i Triduum Paschalne. Powietrze zaczyna pachnąć Wielkanocą.

Przed Niedzielą Palmową

Gdzie spojrzeć, widać, że nadeszła już wiosna. *Zieloną dróżką* i równoległym do niej bitym gościńcem zaczynają płynąć strużki wody. Z dróg kierują się na ich zieleniejące pobocza, by zginąć w coraz bardziej rozmokłych glebach. Deszcze padają często i obficie, tak że szyby w domu pod topolą wyglądają na ciągle zapłakane. Zdarza się też szybki rzut z nieba śniegiem, który jak nagle wszystko wokół pobielił, tak nagle się roztopił i zatarł po sobie pamięć. Niebo pomiędzy jednym a drugim deszczem staje się bardziej błękitne niżli kilka dni temu. Idąc drogą można zobaczyć pierwszego już motyla i niechcący nastąpić na żabę opuszczającą zimowe schronienie. W sadzie rosnącym tuż obok domu pod topolą rajcują szpaki. Ich czarne nakrapiane fraki migają pomiędzy pniami bielonych drzew. Wygrzebują z ziemi robaki, znoszą piórka i suche trawy do domków lęgowych, wcześniej rozwieszonych przez brata na drzewach. Nie brakuje również i innych ptaków, chociażby wilg. Idąc drogą na pole można już spotkać pliszki. Ojciec i pozostali sąsiedzi wyszli już do prac polowych. Tuż za ich pługami chodzą wrony lub gawrony wyjadając różne robaki z gleby odłożonej lemieszami pługów. Co chwilę podrywają się z położonych tuż za gościńcem łąk czajki. Wykrzykując swoje: *ki-wit, ki-wit*, zagłuszają zawieszone pod niebem skowroncze trele. W dniu św. Józefa, przyleciawszy na gniazdo leżące na stodole sąsiadów, wszystkiemu, co żyje wokół, ogłosił wiosnę bocian. Tym razem przybył do naszej wsi już na kilka dni przed Zwiastowaniem. Stąd wszyscy liczą na ciepłą aurę tegorocznej wiosny. Brat z pomocą ojca, jak co roku, położył również i teraz dla zachęty gałązki na naszej stodole, ale bocian najwyraźniej ominął podwórko pod topolą. Mama uważa, że powodem tego są hodowane przez nas pszczoły. Bociany według niej boją się ich użądleń. Ptakowi nie szkodzi jednak wieczorami przylatywać na nasz budynek. Stojąc na jednej nodze wymachuje swoimi ogromnymi, biało-czarnymi skrzydłami i akrobatycznie odchylając do tyłu szyję i długi czerwony dziób, klekocze w zaparte. Ptaki szykujące gniazdka w topoli i licznie rosnących na naszej miedzy wierzbach zdają się dziwić temu zachowaniu. I tak za chwilę opuści to miejsce i pofrunie za drogę do swoich gospodarzy. One są wierne, śpiewają tam, gdzie zakładają swoje gniazda. Bocian dzieli się swym klekotem zarówno z nami, jak i sąsiadami. Dziećmi jednak obdarza tylko tych drugich. Również stało się małą tradycją to, że na św. Józefa jedna z dwóch naszych kaczek znosi po przerwie pierwsze swoje jajko, a potem głośno kwacząc człapie ze swoją towarzyszką, jedna za drugą, do położonego tuż za *zieloną dróżką torfowniaka*, by popływać

w coraz cieplejszej już wodzie. Jako najmłodszej w rodzinie jajko zawsze przypada mnie, więc je zjadam ze smakiem.

Już za tydzień Palmowa Niedziela. Ojciec odcina kilka gałązek z rosnącego przy siatce ogradzającej sad od drogi krzaka czerwonej porzeczki. Przynosi je do domu. Mama wstawia je do flakonu z wodą na stole w alkierzu, bacząc, by nikt go nie potrafił. Widać, że porzeczki puszczają już pączki. Spokojnie przez tydzień rozwiną się na nich zielone listki. Wszystko odąd nabiera niesamowitego tempa. Jakby za pomocą jakiegoś wybuchu wychyla się z brązowszarej ziemi i kwitnie na potęgę. W oczach zielenieje trawa. Wierzby i nasze dwie brzozy spowijają się w zielonkawy tiul. Mama z pomocą ciotki wyjmuje z okien *dubelta*, wietrzy pokoje, bieli w nich ściany wapnem, myje okna, a później robi generalne przedświąteczne pranie. O zbliżających się świętach świadczyć może również koszyk wypełniający się cebulowymi łupinami, które posłużą w Wielkim Tygodniu do barwienia jajek na Wielkanoc. Na dzień, dwa przed Palmową Niedzielą ciotka nasadza na jajka kwoki. Obie kury otrzymują do moszczenia po starym saganie. Ustawia je w sieni przy oknie pod schodami prowadzącymi na strych. W tej części pomieszczenia miast podłogi znajduje się kawałek klepiska, więc kury czują się tutaj jak w naturalnym środowisku. W starej blasze mają posypany piasek do swych potrzeb, w misce ziarna, a w garnczku wodę do popicia. Czule obsiadają podłożone jajka. Nieważne, że jedna z nich ma zamiast kurzych – gęsie, druga zaś podrzucone jedno lub dwa jajka indycze lub kacze. Jednakowo otulają je szczerze swoimi kwoczymi skrzydłami i pogadują do nich po kurzemu. Schodzą z gniazd rzadko i jak najszybciej wracają potulnie na miejsce, by nie pozostawić za długo w słomie nieogranych jaj. Jedyne podnoszą głos na schodzące ze strychu koty, strosząc przy tym pióra, przez co olbrzymieją nagle w oczach. Te, nieco przerażone takim zachowaniem kwok, omijają ich siedliska na odległość.

I jest już Niedziela Palmowa. Mama bierze rozwinięte porzeczkowe gałązki i dodając do nich szeroki liść doniczkowego kwiatu szykuje palmę. Całość przewiązuje kolorową wstążką. Dotyka nas nią kilkakrotnie powtarzając: *Palma bije nie zabije, a za dzień Wielki Tydzień, a za tydzień Wielka Noc*. Poświęconą w kościele wkłada za któryś ze świętych obrazów.

Za tydzień bierze ją z powagą w ręce ojciec, zanurza w święconej wodzie i skrapia nią wyłożoną na stole święconkę, każdego z mieszkańców, wszystkie pomieszczenia w domu pod topolą, a także w stajni i w oborze, i odmawiając modlitwę zaprasza nas wszystkich do wielkanocnego śniadania. Cały dookolny świat stał się już kolorowy. Pszczoły brzęczą w otwartym oknie chodząc po śnieżnobiałej firance. Widać przez nie, że na bieli za podwórkiem domu pod topolą rozwinęły się już złote kaczeńce.

Z bukietem kłosów zbóż i kwiatów w ręku

Lato jest w pełni. Gorące powietrze drży w upale. Błękitne niebo usłane jest białymi obłokami. Wszyscy spoglądają z niepokojem, czy gdzieś od grabowskiego lasu nie wynurzy się ciemna chmura i nie rozpęta się burza. Przy takich upałach burze są niespodziewane i gwałtowne w swoich natarciach. Mogą wywołać pożary, których tutejsi mieszkańcy najbardziej ze wszystkiego się boją. Od nich ucieczka tylko do Maryi. Stąd gromnice widoczne są w oknach wszystkich domów. Pola powoli pustoszeją. Coraz mniej na nich dziesiątków żyta i kokoszek pszenicy. Zboża ozime większość rolników zwiozła już do stodół. *Za granicą* z Żarnowem co śpieszniejsi robią już podorywki. Jeszcze gdzieniegdzie na polach mieszkańców domu pod topolą i ich sąsiadów żółcieją owsy i jęczmienie. Po tej stronie *granicy* jest mniejszy pośpiech, a ludzie zdają się być swobodniejsi. Jeszcze mają czas. Toć to dopiero za dwa dni Matki Boskiej Zielnej. Przy sprzyjającej pogodzie zdążą do tej pory ze zniwami, a zieleńsze zboża, jak mówią między sobą, *dośpiją* na słońcu i w drugiej połowie sierpnia zostaną zżęte. Wtedy pola pokryją mendle owsa i jęczmienia.

Powoli zwożone są pod dach snopki żyta i pszenicy. W przerwach tej jakże ciężkiej pracy są zagrabiane konno lub ręcznie rżyska. Kłują one nieraz dojmująco zarówno pęciny końskie, jak i kobiece nogi powyżej kostek. Widać już z dala, że ciotka lub mama podawała snopki na furę lub zgrabiała rżysko. Na nogach ich widnieją zadrapania i strużki zaschniętej krwi. Wieczorem myją dokładnie nogi i je opatrują, uważając, że nic im z tego powodu się nie stanie. Co roku tak bywa i jeszcze żadna od tego nie umarła. Coraz więcej wokół sprzątniętych pól. Puste pola nie są tak

całkiem smutne, jakby się wydawało postronnym. Tu i ówdzie przebiegnie przez nie przepiórka lub nornica. Między opadłymi na polu kłosami fioletowią ostróżki polne i bielą się główki rumianków, na rzyskach buja rdest ptasi, a czasem przy brzegu ściernisk błękitnieją jeszcze chabry. Nie brakuje też zamykających się na czas upalnego południa, a rozwijających się pod wieczór kielichów powojów. Przy miedzach i polnych drogach w lekkim wietrze powiewa mietlica i pobrzękuje drżączka, zaś gościniec, który przekraczany jest wielokrotnie latem w drodze na pole i z pola, z obu stron zdobią krzaczki cykorii podróżnika. To tak, jakby odpadły od nieboskłonu grudki błękitu i zatrzymały się przy drodze, by tym sposobem pozdrowić idących lub jadących nią ludzi. Przefruują różnokolorowe motyle, różnorodne inne owady i nie brakuje brzęczenia pszczoł. Susami przemierza pole zając, a i zdarza się, że domowe zwierzęta przebiegają wyschniętymi, ilastymi polnymi drożynami. Jeszcze krążą w górze bociany, ćwicząc swoje umiejętności przed odlotem. Słychać wciąż skowronki, widać przy polnych drogach bez przerwy machające ogonkami pliszki. Z nieodległych łąk dolatują odgłosy świergotków łąkowych, a z Trukieli dolatuje aż pod dom wieczorami głos bączka. Z pastwisk na bieli słychać porykiwanie krów i beczenie owiec, a gdzieś tam również gęganie gęsi. Powoli dojrzewają do drugiego pokosu trawy na łąkach i koniczyna tuż za gościńcem. Może do święta uda się chociaż jedną z łąk skosić. Ojciec wieczorami przegląda stojaki do suszenia koniczyny. Niektóre z żerdzi trzeba przymocować, a złamane wyszykować na nowo.

I tak wielkimi krokami zbliża się Wniebowzięcie NMP. Jest to zacne i wielce szanowane przez wszystkich święto, nazywane od wieków Matki Boskiej Zielnej. Tylko dzisiejszy dzień został na pracę i przedświąteczne porządki. Stryj Stanisław poszedł na pole pod Trukiele przewrócić suszący się na pokosach owies. Ojciec z bratem pominawszy łąkę koszą na polu koniczynę. Pomaga im w tym ciotka Marianna. Mama zaś sprząta przedświątecznie dom i wnet wstawi do pieca chleb oraz ze trzy blachy drożdżowych bułeczek nadziewanych własnoręcznie uszykowanym serem. W wolnej chwili wpada do warzywnika, bo tam zawsze coś pozostaje do pielienia. Mimo suszy zielsko pleni się między warzywami i rąk nie staje, by je na bieżąco wypielić. Oczywiście pomagam w tym mamie jak umiem. Tego dnia mam jeszcze jedno szczególne zadanie. Pod sam wieczór uszykować muszę równiankę, a raczej bukiet, bo tak u mnie w domu się ją nazywa, ze zbóż. Jeszcze gdzieś tam znajduję w snopkach kłosy pszenicy i żyta. Dodaję wiechcie owsa, bo bardzo lubię to zboże. Chociaż nie jest chlebowym, ale na Wigilię Bożego Narodzenia ciotka z niego gotuje kisiel i służy on również za pokarm dla zwierząt, więc jest tak samo potrzebny do życia, jak i pozostałe. Rano dołączę do niego świeżo zerwane kwiaty i zioła. Ozdobię piękną dużą kokardą i będzie można jechać na odpust.

Piękny dzień wypadł na Matki Boskiej Zielnej. Jak sobie przypominam, zawsze tak jest. To chyba z miłości do Maryi świat na ten dzień staje się piękniejszy i lepszy. Biegnę do ogródka i zrywam kwiaty. Jakobinki, rumianki, floksy, ostróżkę i nagietki. Część z nich ustawiam we flakonach na stołach w dużym alkierzu i kuchni. Część zaś najładniejszych dołączam do zebranych wczoraj kłosów zbóż. Pamiętam też o gałązkach mięty i rosnącego bujnie na podwórku kminu. Całość ozdabiam kokardą. Odświętnie ubrani całą rodziną udajemy się na odpust do Kalinowa, gdzie uroczystie świętowane jest Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Tutejszy kościół jest pod tym wezwaniem. Jak sobie przypominam, każdego roku tego dnia udajemy się furmanką tuż za niegdysiejszą granicę z Prusami na tzw. Ziemię Odzyskaną. Po drodze nie obywa się bez wspomnień i niepokoju, ale tylko w momencie przekraczania dawnej granicy. Mijamy Rutki, Prawdżiska, Koleśniki, Krzyzewo i przekroczywszy linię kolejki wąskotorowej, przy której też ozywają różne wspomnienia, wjeżdżamy do Kalinowa. Wita nas kamienny kościół otoczony wianuszkami straganów. Zawsze lubię tu przyjeżdżać. Podoba mi się jego czerwony dach i wysoka wieża zdobiona u szczytu, z ogromnym kwadratowym zegarem skierowanym w naszą stronę. Jest on całkiem inny od naszego parafialnego w Bargłowie Kościelnym. Podziwiam kolorowe witraże, wewnętrzne balkony i niebieskie sklepienie ze złotymi gwiazdami. Jest się w nim jak w niebie. Czas mija i po Mszy św. z procesją, z lizakami w kieszeniach jedziemy do nieodległych Grądzkich na gościnę do któregoś z braci ojca – stryja Antoniego lub stryja Romualda.

Ugoszczeni, wracamy pod wieczór trochę inną drogą, bo wiodącą przez Krzyzewo i Koleśniki, do domu, tak, by zdążyć nakarmić domowe zwierzęta i wydoić krowy przed nocą. Towarzyszą nam jeszcze zapachy kadzidła z kalinowskiego kościoła, rozmowy toczone przy stole

i podczas zabawy oraz łagodnie staczające się za horyzont słońce. We włosach błyszczą jeszcze krople wody święconej, którą ksiądz proboszcz obficie skrapiał przyniesione przez wiernych kłosa zbóż i kwiaty. Ojciec po oglądzie zachodzącego słońca wróży pogodny dzień na jutro. Wróciwszy do domu mama wyświęcony bukiet ustawia wazonie na szafie. Wierzę, że szczęśliwie wraz z nim doczekamy przyszłorocznego sierpnia i święta Matki Boskiej Zielnej. Nikt zarówno z nas, jak i ze zwierząt domowych przez ten rok nie zachoruje i nie trzeba będzie używać do leczenia poświęconych ziół. Po obrzędzie inwentarza kończymy ten świąteczny dzień *Litaniami loretańskimi* odmawianymi wspólnie na kolanach. W nasze *Módl się za nami* włącza się cały dookólny świat. Mieszkające z nami zwierzęta, chylące się do snu kwiaty w ogródku i olbrzymia topola osłaniająca od prawie stu lat nasz dom parasolem swojej korony.

Józefa Drozdowska

Wiesław Sienkiewicz

WYCIECZKA DO LWOWA I KIJOWA

Od 1962 roku byłem polonistą w Szkole Podstawowej Nr 1 w Boguszowicach pod Rybnikiem. W roku szkolnym 1970/71 oprócz języka polskiego miałem kilka godzin języka rosyjskiego (byłem tłumaczem przysięgłym tego języka).

Na wiosnę dyrektor szkoły wysłał mnie na rejonową konferencję rusycystów w Rybniku. Przed konferencją zapytałem metodyczkę języka rosyjskiego, jak po rosyjsku jest *nakręcić zegarek*. Kilka razy tłumaczyła, że *nakręcać zegarek to zawadit' czasy*, ale nie wiedziała, jak jest *nakręcić* (*zawiesti*). Zrozumiałem, co to za *specjalistka* od języka rosyjskiego.

Gdy rozpoczęła się konferencja, stwierdziłem ze zdumieniem, że rusycyści i rusycystki zabierają głos po polsku, a nie po rosyjsku. Zdenerwowało mnie to trochę, żeby więc dać dobry przykład i trochę obecnych zawstydzić, poprosiłem o głos i palnąłem, trwając co najmniej kwadrans, mowę po rosyjsku, w której zaproponowałem nawiązanie współpracy z nauczycielami z Wilna i obiecałem ułatwić nawiązanie kontaktów przez moją znajomą, pracującą w Ministerstwie Oświaty Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Nie wiem, czy obecni cokolwiek z tego zrozumieli, bo moje wystąpienie nie spotkało się z żadnym odzewem.

Na konferencji był młody podinspektor z Inspektoratu Oświaty. Musiał zapamiętać moje wystąpienie, bo po pewnym czasie zadzwonił do mnie i zapytał, czy w czasie wakacji pojechałbym do Lwowa i Kijowa. Wycieczka kosztuje 4100 złotych, ale Inspektorat pokryje połowę. Zgodziłem się.

Była to moja pierwsza wycieczka zagraniczna, a nie wyjazd prywatny. Miała trwać od 5 do 12 sierpnia włącznie.

Przypomniałem, że kiedy jeszcze dyrektorem szkoły był pan Emil Karkoszka, który od 1 września 1970 r. był na emeryturze, niejaki Michał Musiewicz z Lwowa napisał do szkoły list z prośbą o znalezienie grobu syna, który poległ pod Rybnikiem na początku 1945 r. Dyrektor mu odpisał i podał lokalizację mogiły. Teraz poszedłem do pana Karkoszki i powiedziałem, że będę we Lwowie, a on poprosił, by odwiedzić Musiewicza i przekazać mu drobne prezenty.

9 lipca w Orbisie w Rybniku wypełniłem zgłoszenie na wycieczkę zagraniczną, wpłaciłem 1750 zł za część wycieczki i 627 zł na wymianę pieniędzy oraz dowiedziałem się, że zbiórka na wycieczkę jest w Przemyślu 5 sierpnia o 12.30, a odjazd do Lwowa będzie o 13.40.

Naturalnie, napisałem do pana Musiewicza list i 23 lipca dostałem list od jego córki, N. Hrabar, że ojciec 18. zachorował na zapalenie woreczka żółciowego, jest w szpitalu, ale może będzie w domu i będę mógł go odwiedzić. Prosiła o przekazanie pozdrowień panu Karkoszce.

Odwiedziłem go, przekazałem pozdrowienia i dostałem jakieś prezenty dla pana Musiewicza, do których dołączyłem coś od siebie.

Z ubiegłego roku miałem 7,32 rubli, za wymianę miałem dostać 26 r., wziąłem więc pewne rzeczy na sprzedaż.

5 sierpnia, w czwartek, zgłosiłem się na zbiórkę w Przemyślu. Tu wzięła nas pod opiekę młoda pilotka o nazwisku Skrzyszewska, niezbyt zgrabna i piękna, ale za to krewna pierwszego powojennego ministra oświaty Stanisława Skrzyszewskiego. Ruszyliśmy pociągiem. Granicę przejechaliśmy w Medyce, a po drugiej stronie były Szegini. Nie pamiętam, jak dojechaliśmy do Lwowa.

We Lwowie zakwaterowano nas w dwuosobowych pokojach hotelu Inturistu „Lwiv”. Hotel był nowoczesny i miał swoją nalepkę na walizkę, którą zabrałem na pamiątkę. Mój *współspacz* nazywał się Eligiusz Hirnle, miał lat 47 (starszy ode mnie o 11 lat) i był szefem lotniska cywilnego Rembiechowo w Gdańsku. Stołowaliśmy się w starym, z XIX wieku, ze śladami przeszłej świetności hotelu „George” przy ul. Mickiewicza. Hotel był solidny, ale zaniedbany, za to karmiono nas tam wspaniale. Jadaliśmy w ogromnym holu na parterze. Na placu Mickiewicza obejrzelśmy pomnik Mickiewicza stojącego, jak król Zygmunt Waza, na kolumnie. Byłem zdziwiony, że nie uległ zniszczeniu w czasie wojny.

Po zakwaterowaniu dano nam czas wolny. Nie byliśmy jeszcze z panem Eligiuszem zżyci, wyszedłem więc na miasto sam i trafiłem wprost do sławnego Parku Stryjskiego. Nikogo oprócz mnie tam nie było, ale po pewnym czasie wyszła naprzeciw jakaś starsza nobliwa pani, a gdy podeszła blisko, zapytała mnie po rosyjsku, jak po ukraińsku jest *szuka*. Odpowiedziałem, że *mystectwo*. Pani podziękowała i chciała iść dalej, ale zapytałem, czy wie, z kim rozmawia. Odparła, że z lwowianinem. A ja na to, że jestem Polakiem, który pierwszy raz jest na Ukrainie i dopiero od godziny jest we Lwowie. Zdziwiona Rosjanka spytała, skąd w takim razie wiem, co znaczy *mystectwo*. Wyjaśniłem, że kupiłem kiedyś album „Narodne mystectwo Ukrainy” i stąd jestem taki mądry.

Poszedłem do Michała Musiewicza, na ulicę Gipsową 40/5. Przekazałem mu od pana Karkoszki pozdrowienia i upominki, do których i ja się dołożyłem. Pan Michał był wzruszony. Powiedział, że przed wojną był nauczycielem w polskiej szkole, pokazał swoją legitymację służbową i żalił się na traktowanie Ukraińców przez Rosjan, między innymi na to, że w małżeństwach ukraińsko-rosyjskich wszystkie dzieci są narodowości rosyjskiej. W piątek, w czasie obiadu u George’a, odnalazła mnie jego wnuczka i przekazała jakiś prezent panu Karkoszce, a mnie – Hucuła wyciętego na deseczce z dedykacją polską na odwrocie: *Szanownemu Panu Wiesławowi Sienkiewiczowi od Michała Misiewicza. Lwów, 6.VIII.1971 r.*

Byliśmy w teatrze z kurtyną Henryka Siemiradzkiego, ale nie pamiętam, co tam oglądaliśmy. Naturalnie, zwiedziliśmy wspaniałe śródmieście pięknego miasta, ze świątyniami różnych wyznań, pałacami, arsenałami, kamienicami, gmachami użyteczności publicznej i Wysokim Zamkiem. Pamiętam, że przewodniczka nazywała syna Bohdana Chmielnickiego nie Jurij Kriwonos, lecz Jurija Kriwonosa. Zwiedziliśmy też Cmentarz Łyczakowski z grobami Konopnickiej, Grottgera, Zapolskiej, Bełzy oraz Iwana Franki, przy którym do objaśnień przewodniczki dodałem, że Iwan Franko, którego twórczość znałem już z dwutomowego wydania jego dzieł, jako pierwszy napisał monografię Mickiewicza, bardzo kochał Polaków i twierdził, że nie ma dwóch tak sobie bliskich narodów, jak Polacy i Ukraińcy, i żeby nie jezuici i polskie *królewężta*, żylibyśmy w zgodzie i miłości i nikt by nas nie śmiał ruszyć.

Zwiedziliśmy też Lwowską Galerię Obrazów. Zdumiała nas wielka ilość obrazów malarzy polskich: Antoniego Brodowskiego, Artura Grottgera, Jana Matejki, Henryka Rodakowskiego, Wacława Szymanowskiego, Kazimierza Sichulskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera, Ferdynanda Ruszczyca, Julina Fałata, Olgi Boznańskiej, Henryka Siemiradzkiego i Stanisława Żukowskiego. A kiedy oprowadzająca nas pracownica Galerii zaczęła mówić po rosyjsku, okazało się, że nasza pilotka prawie niczego nie rozumie i tłumaczyć nie potrafi. Powiedziałem, że ja to zrobię. I zrobiłem – pierwszy raz w życiu. I wtedy pomyślałem, że praca pilota może być ciekawa i przyjemna.

We Lwowie zrobiłem swoją *smieną* trzy zdjęcia kolorowe, chyba z okna hotelu, bo są na nich raczej dachy i jedna panorama. Nie kupiłem niczego na pamiątkę, a na kartki i znaczki wydałem kopiejkę. 7 sierpnia wysłałem, na widokówce z pomnikiem I. Franki, pozdrowienia Żydzińskim do Grodna i moim pannom, które w tym czasie u nich były.

O 21.00 pojechaliśmy do Kijowa. Nie pamiętam, jak i kiedy tam dojechaliśmy. A tam rozmieszczono nas na dziesiątym chyba piętrze pięknego hotelu „Dnipro” przy placu Komsomołu Leninowskiego, na końcu Chreszczatika. Naturalnie, zamieszkałem z panem Hirnle. W recepcji hotelu były wyroby sztuki ludowej. Spodobało mi się garnkopodobne drewniane, pięknie zdobione zielonymi i złotymi liśćmi i czerwonymi owocami na czarnym tle, naczynie z Chochłomy, na które wydałem osiem rubli. Jadalnia była parę pięter pod nami, a jedna jej ściana, ta od korytarza, była wyłożona różnej wielkości, pięknie zdobionymi na ludowo, talerzami glinianymi. Bezpośrednio po kolacji zaczynała grać muzyka i można było potańczyć. Pewnego wieczora pod hotelem bawiło się jakieś wesele – młodzi tańczyli, śpiewali i zachowywali się bardzo głośno, ale do naszego piętra to ledwo dochodziło.

Zwiedzaliśmy miasto z młodą mówiącą po polsku przewodniczką. Na początek poinformowała nas, że Kijów ma dwa miliony mieszkańców i tyleż kasztanów, liść kasztanu jest herbem miasta, a na jednego mieszkańca przypada dwadzieścia metrów kwadratowych zieleni miejskiej. Zwiedzanie zaczęliśmy od spaceru na Górkę Włodzimirską, podziwiając po drodze Centralne Muzeum Lenina, Filharmonię (zrobiłem zdjęcie), Pomnik Zjednoczenia Rosji i Ukrainy, pomnik księcia Włodzimierza i wreszcie – widok na Padół, szeroki piękny Dniepr i wschodni jego, zielony, niski i płaski brzeg (zdjęcie). Obok jest most dla pieszych (zdjęcie, a na jego tle – dwa zdjęcia z najładniejszą dziewczyną z grupy). Ktoś sfotografował mnie siedzącego na ogrodzeniu z rurek, na tle rzeki, mostu i pomnika Włodzimierza. Zachowałem też zdjęcie grupowe pod kolumnadą jakiegoś gmachu z widokiem na jakiś plac autobusowy.

Następnego dnia po śniadaniu zwiedzaliśmy chyba Wystawę Osiągnięć Gospodarki Narodowej USRR, gdzie ktoś pstryknął mnie na tle ogromnej fontanny.

W Kijowie sprzedałem trzy ręczniki za 15 rubli, dwie chustki za 21 r., pantofle męskie za 10 r. i materiał szlafrokowy za 11 r., miałem więc na wycieczce 90,32 r. gotówki, czyli 3,5 raza więcej niż uczeni turyści.

Po obiedzie mieliśmy czas wolny. Ja chciałem kupić radioadapter, poszedłem więc z panem Eligiuszem, który znał tylko kilka słów po rosyjsku i sam bał się wychodzić na miasto, do CUM-u, czyli Centralnego Domu Towarowego „Kasztan” na rogu Chreszczatika i alei Szewczenki. Niestety, radioli tam nie było, ale powiedziano nam, że jest w Domu Towarowym „Ukraina” przy alei Szewczenki. Wychodziliśmy z CUM-u, rozmawiając po polsku.

I wtedy podeszły do nas dwie młode, piękne, gustownie ubrane kobiety i zapytały po rosyjsku, w czym nam mogą pomóc. Odpowiedziałem, że w niczym, bo wiemy, gdzie można kupić radioadapter. Kobiety wdały się z nami w rozmowę, pytając, skąd jesteśmy, jak długo będziemy w Kijowie, w którym hotelu mieszkamy, czy jesteśmy żonaci itd. Powiedziałem, że jestem żonaty, a pan Hirnle – że nie. Dodał też, że w nocy z 27 na 28 kwietnia 1944 roku był w transporcie, który na stacji Darnica, która wtedy była miasteczkiem pod Kijowem, a teraz jest jego dzielnicą, zaatakowały samoloty niemieckie, został ciężko ranny i około trzech miesięcy przeleżał w szpitalu kijowskim. Niestety, nie zna języka rosyjskiego, choć wiele rozumie. Panie się przedstawiły jako siostry. Starsza, może parę lat młodsza ode mnie, była zamężną lekarką pediatrą, wysoka i zgrabna, miała spokojną ładną twarz. Młodsza, panna lat ponad dwadzieścia pięć, to absolwentka politechniki, inżynier – specjalistka od elektroniki, była bardzo piękna urodą ukraińsko-bizantyjską, miała czarne, bujne i piękne włosy, czarne brwi, rzęsy i oczy oraz oliwkową cerę, nie wspominając o smukłej kształtnej figurze – po prostu rwała oczy. Powiedziała, że rok temu miała wyjechać do któregoś z państw afrykańskich jako radziecki ekspert od spraw elektroniki, ale, niestety, rozchorowała się na parę tygodni przed wylotem i musiał ją ktoś zastąpić. Opowiadała, że gdyby teraz starała się o paszport zagraniczny, to by go dostała bardzo szybko, bo sprawdzono by tylko ostatni rok jej życia. A sprawdzano wszystko szczegółowo, bardzo szeroko i głęboko. Opowiadała też, że gdyby chciał się z nią ożenić którykolwiek Polak, to by poszła do polskiej granicy nie tylko na piechotę, ale i na kolanach. I nie liczyłaby, ile ten Polak zarabia, ile ma lat i ile mu zostało zębów. Mówiła to wszystko mojemu *współspaczowi*, ale on chyba aluzji do końca nie pojął, choć wszystko bez mego tłumaczenia rozumiał. Kiedy się wyjaśniło, że panie nie chcą zrywać z nami kontaktu i że w „Dnipro” po kolacji można potańczyć, siostry powiedziały, że po kolacji przyjdą do restauracji.

Rozstaliśmy się. Pojechaliśmy z panem Eligiuszem do „Ukrainy”. Po drodze widzieliśmy piękny pomnik Nikołaja Szczorsa, z czerwonego kamienia. Kupiłem radiolę (30 r.) i wróciliśmy do hotelu. A po kolacji panie już czekały, kiedy rozpoczną się tańce. Naturalnie, młodsza piękność nie dała się oderwać od pana Hirnle, ja więc musiałem tańczyć z jej siostrą. Nie narzekałem, bo tańczyła ona bardzo dobrze. Po tańcach pożegnaliśmy się z paniami i uprzedziliśmy je, że następnego dnia nie będzie nas w mieście. Zapowiedziały, że znowu przyjdą na tańce po kolacji.

A nazajutrz po śniadaniu zawieziono nas nad podkijowskie jezioro Glina-Nawaria, gdzie zrobiłem zdjęcie, a na obiad – do jakiejś gustownej restauracji w lesie podmiejskim. Pamiętam, że gdy kelner otworzył butelkę gruzińskiej wody mineralnej *borżomi*, buchnął z niej intensywny zapach, który nie wszystkim obecnym się spodobał, a panie pozatykały nosy. Wodę pili tylko mężczyźni. Nie bardzo mi smakowała, ale później, po kilku latach się do niej przyzwyczaiłem, zwłaszcza że nie miała już takiego stężenia składników mineralnych.

Piękne siostry co wieczór przychodziły na tańce do hotelu, a gdy tylko było to możliwe, spacerowały z nami po mieście. Młodsza piękność z panem Eligiuszem z przodu, a ja z panią lekarką za nimi w charakterze ciotek przyzwoitek. My rozmawialiśmy na różne obojętne tematy, a młodsza uwodziła pana Hirnle. Wypytywała na przykład, jaki chciałby dostać prezent z Kijowa. Przyznał się, że mały *kumanec* z dziurą pośrodku. A takich cudów nigdzie nie było. Raz panie zaprosiły nas do cukierni czy kawiarni na lody. Pierwszy raz w życiu widziałem i jadłem coś tak wspaniałego. Wspaniałych lodów była cała góra podana w specjalnym naczyniu podobnym do cukiernicy, były jakieś dodatki i wszystko to polane równie wspaniałym alkoholem. Mając dużo pieniędzy, chciałem za lody zapłacić, ale siostry się na mnie obraziły nie na żarty, że ja, ich gość, chcę zapłacić rachunek.

Tańce i zaloty trwały do końca naszego pobytu w Kijowie. Na pożegnanie pan Eligiusz dostał mały brązowy *kumanec* z dziurą pośrodku plus piękne perfumy.

Ja też kupiłem Usi jakieś perfumy (3 r.). Najbardziej zachwalano te pod nazwą *Bogdan Chmielnicki*, ale powiedziałem, że jestem Sienkiewicz i rodzina by się mnie wyrzekła, gdybym je kupił. Kupiłem dwa srebrne pierścionki: z górskim kryształem za 7,60 rubli i z wyciśniętym ludowym wzorkiem ukraińskim zamiast oczka, za 1,90 rubla. Kupiłem też duży zielony, bez dziury pośrodku, *kumanec* (3,20 r.) i pół kilograma kawy... zielonej, niewypalanej (2,25 r.). Poza tym elektryczną maszynkę do golenia (9,50 r.), dwie płyty gramofonowe (3,10 r.), tacę ozdobną (1,50 r.), dwie paczki kakao (1,02 r.) lalkę (1,20 r.), pieprz (1 r.), czekoladę (1,30 r.), papierosy (50 k.), jakąś siatkę (83 k.), kielbasę (2,59 r.), cukierki (2,80 r.), wydałem 4,18 r. na widokówki i 79 k. na znaczki pocztowe, wypilem koniak (1,79 r.) i zjadłem porcję nototeni (70 k.). I zostało mi jeszcze 9,57 r.

Ale wracam do zwiedzania miasta. Z autokaru widzieliśmy pomalowany na czerwono, za rewolucyjne przekonania i na rozkaz cara (tak twierdziła przewodniczka) Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki, utworzony z kadry i pomocy naukowych zlikwidowanego Liceum Krzemienieckiego, oraz słynną Złotą Bramę, na której Chrobry nie mógł wyszczerbić miecza dlatego, że została zbudowana dwanaście lat po jego śmierci.

Najważniejszym punktem zwiedzania był plac Bohdana Chmielnickiego i Sobór Świętej Sofii, czyli Mądrości Bożej. Na placu Chmielnickiego przejął nas przewodnik Wyruchajło, który piękną polszczyznę oznajmił, że był oficerem Ludowego Wojska Polskiego, jest z tego dumny, kocha Polaków i w szafie ma polski mundur. Od razu było widać, że zna się na rzeczy i potrafi mówić zajmująco i dowcipnie.

Opowiedział, jakie były kłopoty z ustawieniem na środku placu pomnika Chmielnickiego, który siedzi na koniu z zadartym ogonem. Żadna z otaczających plac instytucji nie chciała oglądać końskiego podogonia. W końcu ktoś zaproponował takie ustawienie, by buława hetmańska wskazywała kierunek na Moskwę jako sprzymierzeńca Ukrainy. Dodał, że obecnie buława wskazuje, gdzie jest najlepszy sklep monopolowy w Kijowie. Ja wyjaśniłem, że hetman na polu bitwy używał buławy do wskazywania kierunków natarcia...

Sobór Świętej Sofii z pierwszej połowy XI wieku zamieniono na muzeum słynące z cudownej mozaiki Orantki oraz wspaniałych fresków. Podłoga świątyni została w XVIII wieku wyłożona kwadratowymi płytami metalowymi z zarysem Gwiazdy Dawida i Półksiężycy na każdej. Chodziło o to, by każdy przychodzący do cerkwi wyznawca prawosławia deptał symbole religii

możeszowej oraz islamu. Część muzeum opowiadała historię samej świątyni. Były robione ręcznie cegły średniowieczne, a między nimi jedna z odbiciem stópki dziecka i druga ze śladami kopytek koziołka. Przewodnik powiedział, że to jest jakaś zagadkowa historia. A ja wyjaśniłem, że sprawa jest jasna: to diabeł pędził aniołka... Obejrzeliśmy też bizantyjski sarkofag marmurowy, w którym był pochowany Jarosław Mądry i, odtworzoną według metody sławnego profesora Gierasimowa, jego głowę. Z żalem żegnaliśmy się z panem Wyruchajło.

10 sierpnia, we wtorek, po śniadaniu spacerowaliśmy po mieście. Zobaczywszy sklep pod nazwą *Kulttowary*, a więc sprzedający towary kultury (ja mówiłem przewodniczce, że to towary kultu), zaszedłem i poprosiłem o biust Tarasa Szewczenki. Usłyszałem, że nie ma. A co jest? Biusty Lenina w siedmiu czy trzynastu wzorach. Zapytałem, czy Kijów jest stolicą Ukrainy. Tak. A Taras Szewczenko jest największym pisarzem ukraińskim? Tak. To poproszę o biust Szewczenki. Nie ma. Itd. kilka razy...

O dwunastej byliśmy w Domu Kultury „Ukraina” na koncercie chóru męskiego z Wołgogradu. Przedtem na Rynku Besarabskim kupiłem melon – pachnący owoc o słonecznej delikatnej skórce, widziany pierwszy raz w życiu. Z powodu tego melona nie chciano mnie wpuścić na widowie, bo takich rzeczy wnosić na koncert nie wolno. Musiałem długo prosić i tłumaczyć, że ja go nie mam zamiaru jeść ani nim rzucać i bileter wreszcie mnie wpuścił. Zająłem trzydzieste piąte miejsce w czwartym rzędzie parteru i oglądałem piękne wnętrze sali. Przed koncertem zobaczyłem ze zdumieniem, że lampy pod sufitem gasną nie nagle, lecz powolutku. Tego jeszcze nie widziałem.

Na scenę wyszła grupa śpiewaków, która samym widokiem zrobiła wielkie wrażenie. Byli to mężczyźni w sile wieku, z gębami strasznymi – nie zbójceckimi, a wręcz bandyckimi. Ale śpiewali – po prostu cudownie; podobały mi się zwłaszcza potężne, głębokie i pełne basy. Śpiewali po rosyjsku, ale koncert zakończyli ukraińską piosenką ludową „Czerwona ruta”. I od tamtego czasu jest ona dla mnie jedną z najpiękniejszych piosenek świata, w której zakochałem się i zapamiętałem od pierwszego usłyszenia:

*Ty przyznajsa meni, zwidky w tebe ti czary,
Ja bez tebe wsi dni u połoni w peczali.
Może des' u lisach ty czar-zillia szukała,
Sołnce-rutu znajszła i mene szczarowała.
Czerwonu rutu ne szukaj wieczorami,
Ty u mene jedyna, tylki mnie powir',
Bo twoja wroda je jak czystaja woda,
Je jak bystraja woda z synich gir.*

Czerwona ruta jest ukraińskim odpowiednikiem kwiatu paproci.

Po koncercie znowu podziwiałem zapalające się powolutku lampy pod sufitem.

Chyba we środę 11 sierpnia, po śniadaniu, zwiedzaliśmy Kijowsko-Pieczerską Ławrę i podziemne korytarze ze z mumifikowanymi ciałami mnichów, wśród których były zasuszone szczątki sławnego kronikarza starej Rusi Kijowskiej – Nestora. Zasuszone w warunkach naturalnych ciała leżały w niszach, przykryte prześcieradłami, z odsłoniętymi twarzami, rękami i stopami. Prawdopodobnie wierni całują te odkryte części ciała. Naturalnie, kompleks klasztorny, budowany od XI do XVIII wieku, wzbudził wielkie zainteresowanie, ale największe wrażenie wywarły ruiny zniszczonego przez Niemców Soboru Uspieńskiego, pozostawione jako pomnik kultury niemieckiej. Mnisi sławili Boga nie tylko modlitwą i umartwianiem się, ale i jak najlepiej wykonywaną pracą codzienną, na przykład oprawą książek czy wypiekiem chleba, który był tak doskonały, że miał mnóstwo smakoszy z miasta. Przewodniczka zwróciła naszą uwagę na stojące naprzeciw siebie, tuż za bramą główną, dwa klasztory: męski i żeński. Opowiedziała, że po ich likwidacji odkryto podziemne przejście łączące oba klasztory...

Któregoś dnia, przechodząc przed witryną księgarni „Miejdunarodnaja kniga”, w której sprzedawano książki z krajów socjalistycznych, oprócz Związku Radzieckiego, zauważyłem książki polskie, wśród których zainteresowały mnie „Nazwy geograficzne Śląska” Stanisława Rosponda. Na karcie tytułowej książka miała nazwę „Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska”. Tom pierwszy A – B. Na drugiej stronie karty tytułowej znalazłem Teklę Stojanowską, która ułatwiła mi pisanie pracy magisterskiej, udostępniając w 1964 roku dostęp do katalogu Instytutu

Śląskiego w Opolu. Postanowiłem kupić tę książkę w kraju. Gdybym ją obejrzał dokładniej, znalazłbym w „Źródłach” swoją pracę magisterską, a w poszczególnych hasłach – pochodzące z niej cytaty.

11 sierpnia w jakiś czas po obiedzie podjechał po nas autokar, zeszliśmy na plac przed hotelem, spakowaliśmy do bagażników większe torby i mieliśmy pojechać na dworzec kolejowy. I wtedy okazało się, że brakuje jednej turystki, mianowicie nauczycielki, świeżo upieczonej emerytki. Była to osoba leciwa, bardzo zarozumiała, znająca się na wszystkim, zwłaszcza na kulturze i wychowaniu. Przez parę dni wszędzie robiła zdjęcia nowiutkim aparatem, aż jej ktoś powiedział, że obiektyw należy skierować w drugą stronę, od siebie. Wszyscy trzymali się od niej z daleka, a ona umawiała się z każdą turystką po kolei, prosiła o adresy i obiecywała, że koniecznie je odwiedzi, bo przecież ma dużo czasu. Teraz cała grupa czekała, kiedy wróci ta chodząca wyrocznia i fotoreporterka. A ona zjawiała się, z miasta, pół godziny po planowanym odjeździe na dworzec. Pilotka powiedziała, by szybciotko wjechała do pokoju, zabrała bagaż i zjechała na dół, bo trzeba jechać na dworzec. A nauczycielka na to, że ona jest zmęczona i zakurzona, musi więc wziąć prysznic, odpocząć, wypić kawę i poprawić fryzurę, a dopiero potem może zjechać na dół. Któryś z turystów (prawdopodobnie jeden z profesorów warszawskich, których na wycieczce było kilku) zauważył, że przecież pociąg nie będzie na nią czekał, na co usłyszał, że ona, w odróżnieniu od niektórych tu obecnych, jest osobą kulturalną i dbającą o czystość, a więc musi zrobić to, co trzeba. Na szczęście pilotka powiedziała, że jeżeli natychmiast nie stawi się w autokarze, to pojedzie na dworzec taksówką na własny koszt i poinformowała, o której odjeżdża pociąg w kierunku granicy polskiej. To poskutkowało i emerytka wróciła na dół błyskawicznie.

Na pociąg mimo wszystko zdążyliśmy i o czasie pojechaliśmy w kierunku ojczyzny.

Na stacji granicznej Szegini weszła do wagonu potężna celniczka ukraińska. Gdy zapytała o złoto, zażartowałem, że mam złote serce. Baba się wściekła i krzyczała, że wysadzi mnie z pociągu i nie wiadomo, kiedy wrócę do Polski. Spoważniałem natychmiast i służbistka jakoś się uspokoiła. Byłem szczęśliwy (a reszta grupy chyba też), gdy przejechaliśmy granicę i dojechaliśmy do stacji Medyka. Do Przemyśla i do domu dotarłem bez kłopotów.

Wiesław Sienkiewicz

Robert Gutowski

AFORYZMY

Najwięksi myśliciele nie przewidzieli, że najważniejszym atrybutem prawdy będzie jej oglądalność.

Moja prognoza dotycząca największego wynalazku dla ludzkości w XXI wieku: sumienie wirtualne w cyberprzestrzeni.

Lubi uchodzić za szlachetnego. Powiada: „Wewnętrzny mus mi każe być altruistą. Tylko poszukajcie mi dobrego sponsora”.

Niniejszym unieważnia się anioła stróża. Odtąd każdemu przysługuje anioł ochroniarz. A jacy ochroniarze są, każdy widzi...

Każdego ranka długo przegląda się w swoim mniemaniu o sobie. I z błogim, pełnym satysfakcji uśmiechem zaczyna swój kolejny dzień.

Cudowne chwile. Doceniajmy je. To są przecież zajęczki puszczone nam przez wieczność.

Wyrasta się również z ludzi. Z tej przyczyny kończą się niektóre małżeństwa.

Cóż można robić w taki deszczowy dzień? Łowić myśli na wędkę sprzeczności.

Robert Gutowski

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

HUMOR Z MOICH ZESZYTÓW
(2016)

A czy ktoś widział koło fortuny
bez kantów?

A może stopa życiowa miała być miarą
długości żywota?!

A może niektórzy mają tremę
przed byciem sobą?

Ach, te urocze zakątki przy zgrabnych
nogach!

Adam i Ewa? Zawdzięczamy im
pierworodną rozkosz.

Alpinista musi wdrapywać się na swoje
wygórowane ambicje.

Ambicja każe szukać dowodu
na zaistnienie.

Ambitnym może odbijać palma
pierwszeństwa.

Anioł musiał chyba coś przeskrobać,
że zrobili go przy mnie stróżem.

Antropomorfizacja elit jest bardzo
potrzebna w bajkach dla ubogich.

Archeolodzy mogą dokopać się do kultury
czerepów rubaszných.

Autostradą do nieba lepiej jechać
ostrożnie.

Baca powinien być nieco mądrzejszy
od swoich baranów.

Balon z dumą daje odczuć, że osiągnął
pełnię nadęcia.

Banki już na odległość śmierdzą
wyzyskiem.

Bezprawie lubi być skuteczniejsze
od prawa.

Błędy trzeba naprawiać. Na prawo albo
na lewo.

Bohater naszych czasów nie wie nawet,
jak na śmietniku ukraść milion.

Brak pieniądza trochę za bardzo ludziom
śmierdzi.

Brak poglądów nie zwalnia gaduł
od głędzenia.

Bycie sobą najlepiej określa świadomość.

Byle do wiosny. Będą jeszcze ładniejsze
kwiatki.

Były już wielkie cele. I do tego
przepelnione.

Bywają poeci większego formatu,
na przykład A 4.

Bywała pięknie odziana, ale nędznie
rozebrana.

Cielec może jest i złoty, ale w środku pusty.

Ciemnota na wysoki połysk jest bardziej
elegancka.

Cienie dopiero w ludzkim wnętrzu osiągają
pełnię.

Cień, jaki ktoś rzuca, zależy od tego,
co mu przyświeca.

Co może prasa? Ot, choćby wyciskać nam
olej z głowy.

Cudze apetyty pozostawiają niesmak.

Czasem strumień świadomości wypłukuje
grudki złotych myśli.

Człowiek do człowieka boczy się
na odległość zbliżenia.

Człowiek na tej ziemi to taki ostatni
po Bogu.

Człowiek zapatrzył się w gwiazdy.
Pewnie zobaczył w nich swoje odbicie.

Czołowy krytyk resztę anatomii też ma
niczego sobie.

Czy góra musi być od tego, żeby nas
dołować?

Czy łaska pańska to łaska uświęcająca
łaskawcę?

Czy Sąd Ostateczny jest zgodny
z Trybunałem Konstytucyjnym?

Czy w obiecywanych złotych górach
na halach pasą się barany?

Czysta przyjemność? Wiąże się z higieną
uczuć.

Dekolt uzmysławia, że nie tylko twarzyczka
może być na pokaz.

Dla relaksu zajmuję się nawet
nicsobienierobieniem.

Dla słabszych przewidziany jest inny
procent wolności.

Dno jest zdradliwe. Może sięgać głębi
duszy.

Dobry psycholog potrafi wyczuć, gdzie
w osobniku kryje się człowiek.

Dobrze jest mieć czyste ręce. A nuż trzeba
będzie się podrapać.

Dobrze jest mieć za co żywić nadzieję.

Dochody się rozpluwają, odchody zostają.
I to się nazywa biznes.

Dokąd dopłynie literatura prozą
strumienia bez świadomości?

Duch czasu lubi straszyć nie tych,
co trzeba.

Dureń ma wzięcie, bo biorą go
za mądrzejszego.

Dwa w jednym? Na przykład kiedy król
robi za błazna.

Dwuznaczność prominenta: dla władzy
i dla siebie.

Dzięki koralowcom niektóre morza
są wyrafinowane.

Dzisiaj w promocji są kneble o różnych
smakach zastępczych.

Dziś przy konsumpcji konieczna jest
segregacja śmieciowa.

Dziwna to rozkosz, kiedy w umysłach
szczytuje głupota.

Ech, ten nasz nienormowany wymiar
człowieczeństwa!

Etymologia próbuje wykazać, co w słowie
było na początku.

Falsz zawsze jest prawdziwy.

Faraonkom nie wytłumaczę, że nie jestem
Cheopsem.

Filozofowie mieli objaśniać świat,
a nie go zaciemniać.

Fortuna wielu swoloczy okrągłym stołem
się toczy.

Gdy docieramy do sedna rzeczy, może się
to nie spodobać właścicielom.

Gdy dusza śpiewa, wzmacnia się akustyka
ludzkiego wnętrza.

Gdyby nie szatan, nie byłoby dla kogo
zdradzać Najwyższego.

Gdybyż to szatana można było pogrzebać
pod piramidą społeczną!

Gdzieś u źródeł tworzenia jest i słowo
pisane literatowi.

Gender to takie poprawianie Pana Boga
na poziomie genitaliów.

Głębia w sztuce musi być niezglębiona.

Głębokie myśli pochowały się gdzieś w mózgu i nie chcą wychodzić na powierzchnię.

Grube ryby znane są najczęściej pod postacią konserwy.

I diabeł chciałby się wcielić w anioła. Tylko ten ogon...

I grafoman bywa w pełnym rozkwicie impotencji twórczej.

I jak tu wyrazić w wierszu swoją zakompleksioną osobowość?

I które słowa u nas zaczynają się na literę prawa?

I stało się. Natchniony homo sapiens wysapał swoje pierwsze słowo.

I w którym miejscu na dolarze zielen jest kolorem nadziei?

Inflacje mnożą cierpiących za miliony.

Istota problemu nie zawsze musi być aż tak bardzo rozumna.

Jak już dobrnę do końca własnego zdania, mogę znaleźć się w kropce.

Janosik u władzy rozdawał biednym podatki.

Jedni idą przez życie, innych diabli niosą.

Kaganek oświaty kiepsko pelga przy braku oleju w głowach rządzących.

Każdy chce mieć coś własnego. Stąd i miłość własna.

Każdy ma w sobie jakiś kompleks niechcianej zależności.

Kicz to obraz nędzy, ale niekoniecznie rozpaczy.

Kieliszek – jest to szkło powiększające skłonność do nalogu.

Kiepska abstrakcja pachnie obstrukcją.

Klasyka jest czytana stosownie do klasy odbiorcy.

Knebel jest wymowny, bo wypowiada się w imieniu ust.

Kobieta nie musi być aż taka zgrabna, żeby się modlić pod jej figurą.

Koło fortuny? Tyle się koło niego tłamsi i kitłamsi.

Komentatorzy zajmują się dopieszczaniem nagich faktów.

Krajobraz trzeba szanować, żeby mieć widoki i na przyszłość.

Kropki w wierszu jeszcze nie dowodzą, że poeta ma własne zdanie.

Księżyc jest ostrożny. Nigdy nie odwraca się do Ziemi tyłem.

Lejąc wodę na pewno nie wyczerpiesz tematu.

Lizanie może być uwerturą do podgryzania.

Ludzie piszą książki na osiemset stron, a ja nie mogę wyjść poza własne zdanie.

Lunatyka lepiej nie budzić, bo może spaść z księżycą.

Lustro... Uważne patrzenie wpływa na samouwielbienie.

Łatwiej jest udawać ważniaka niż człowieka.

Mamy swoje wady ukryte pod wątpliwymi zaletami.

Mamy znaczący przyrost nowobogackich i starobiedackich.

Mania wielkości lubi się przeradzać w manię pokrętności.

Manny z siódmego nieba nie oczekuj.

Media wciskają nam w mózgi suplement rozsądku.

Mgła zaczyna się tuż za czubkiem nosa.

Miał dziwny stan skupienia. Rozpłynął się w masie.

Miewam złudzenia. To z powodu tej nieokielznanej nadziei.

Między ziemią a niebem człowiek nie wie jak fruwać.

Monogamia mówi, że wystarczy mieć tylko jedną żonę na raz.

Mówią, że nie ma głupich, a okazuje się, że nie ma mądrych.

Myślące maszyny na pewno nie wyręcą nas w bezmyślności.

Na czyje podobieństwo tworzą się niestworzone rzeczy?

Na pełnię życia to niektórzy są zbyt próżni.

Na przyszłość to ja mam więcej fatamorgan niż rzeczywistych widoków.

Na starość przeżywam kryzys dwudziestego pierwszego wieku.

Na stolku zwykło się cierpieć na kompleks ważności.

Na własnym punkcie każdy próbuje być kompetentny.

Nagą prawdę kiepsko się dopieszcza.

Nasza szkapą biedna – poczciwa oświata.

Nauka próbuje sobie radzić z nieboskim stworzeniem świata.

Naukowe podejście do złodziejstwa elit – to już cała ekonomia.

Nawet moralność socjalistyczna nie wiedziała, jak trzymać łapę na każdym kroku.

Nic jest takie ludzkie. Dlatego nie jest nam obce.

Nie jest łatwo myśleć obrazowo, bo wiele obrazów zalatuje kiczem.

Nie każda bajka może się wykręcić morałem.

Nie każdy jest takim Atlasem, żeby udźwignąć rozpościerające się nad nim niebo.

Nie każdy naczelny musi być człekokształtny.

Nie każdy – przekraczając szczyty – dochodzi do zaszczytów.

Nie każdy szczerze oddany musi być szczerze odebrany.

Nie każdy widz jest takim jasnovidzem, żeby rozumiał, co się święci.

Nie ma dróg donikąd. Każda może prowadzić na tamten świat.

Nie mamy sobie równych, bo każdy jest inaczej pokrzywiony.

Nie mierz zbyt wysoko, bo trafisz Panu Bogu w okno.

Nie może dojść do siebie, bo ciągle jest zajęty.

Niejeden już doszedł do celu i nie zobaczył w nim siebie.

Niejeden mozolnie wspina się na szczyt wszystkiego.

Niektóre wątpliwości czuję w wątpiach i od tego robi mi się poczucie humoru.

Niektórych rozpoznaje się po braku twarzy.

Niektórzy to mają potencję do stosunków międzyludzkich.

Niełatwo być ważną figurą bez diabła za skórą.

Nielatwo sprostać ludzkiej pokrętności.

Nieraz słyszę, jak mówiący wydalają słowa z ust.

Nieśmiałe myśli z trudem dochodzą do słów.

Niewiasty miewają niezaspokojone narządy mowy.

Nikt za bardzo nie lubi sytuacji bez wyjścia na swoje.

Normalizacje nie muszą służyć normalności.

Od umywania rąk brud na tyłku nie znika.

Od zamykania się w sobie nie robi mi się ciepłej na duszy.

Odcień cienia w moim wnętrzu wpływa mi na aurę.

Odmiana często spotykana: cnota polska nizinna.

Oslów zawsze było więcej niż orłów.

Pas cnoty to taki pas poniżej pasa.

Platfusy depczą nas równomierniej.

Płeć taka piękna. Czuję, że tkwi w niej żebro Adama.

Po ciężkiej orce ziemia jest wzruszona.

Po drugiej stronie lustra kryją się resztki niespełnionego piękna.

Po studiach głupota bywa wyżej wykształcona.

Po ślubie komedia nie musi już być taka romantyczna.

Po upadku wieży Babel pomieszały się języki bogów, ludzi i cwaniaków.

Podobno człowiekowi, co ludzkie. Nie oddać, tylko odebrać.

Podobno życie jest snem, w którym przeszkadza nam rzeczywistość.

Poeta też chciałby mieć wewnątrz ze wszystkimi wygodami.

Poezja? Mowa może być wiązana, ale rozkosz już nie musi.

Poezja ożywia w słowie sens życia.

Pomnik przyrody mówi nam, że tu kiedyś była przyroda.

Ponętą golizna chciałaby dobrze wypaść z dekoltu.

Pragnienia sławy wodą w pisaniu nie ugasisz.

Prawdziwą wenę trzeba czasem między wiersze włożyć.

Prawo jest po to, żeby nie każdy mógł korzystać z bezprawia.

Promieniowanie kształtów sprawia, że mogą być ponętne.

Propaganda żeruje na zagłuszaniu myśli przez słowa.

Przewrotność kobiety można poznawać u wrót jej kobiecości.

Przy domowym ognisku nie zawsze chce się śpiewać.

Przy grze słów wskazany jest taniec sensów.

Przy pogodzie dla bogaczy złota polska jesień życia jest raczej wątpliwa.

Przy wadze problemu nieraz można dostrzec cień Temidy.

Przy zgaszonym świetle próbuje odpocząć cień w moim wnętrzu.

Przyszłość jest dziwna. I nie wiadomo, skąd może przyjść.

Puste słowa mogą mieć w sobie niedobrą energię.

Rasowy Pegaz musi mieć dobry literacki rodowód.

Real mamy czasem jak ze złego wirtualu.

Rej pisał figliki o tym, że Polacy nie gęsi.

Religie mamy od Żydów, nawet te dla ateistów.

Rząd niech sobie porządzi, tylko niech zostawi po sobie porządek.

Rzeczywistość jest porowata, a nieszczęścia wchodzą szparami.

Są i naiwni poeci. Odnajdują piękno w brzydocie świata.

Są i ślepe szare komórki, bez okien na horyzonty.

Są różne towarzystwa opieki nad zwierzętami siedzącymi w nicponiach.

Są tacy natchnieni, co mają więcej do napisania niż do powiedzenia.

Skutek lubi zależeć od tego, z kim i po co zadaje się przyczyna.

Słońca nikt nie zawłaszczy, więc ciągnie nas do gwiazd.

Słowo bez honoru psuje nam język zrozumienia.

Słowu stwarzającemu światy każe się bywać nośnikiem nonsensu.

Słyszał, że dzwonią, ale nie wie, że to dzwonki błaznów.

Snob. Wstawił sobie do głowy kilka złotych myśli.

Sprośne myśli zapewne proszą się o odrobinę czułości.

Sprytni muszą główkować, komu warto czapkować.

Stara bieda. I jak tu taką klepać po tyłku?

Statyczność majestatu ma w sobie coś z manekina.

Symbolem mądrości jest sowa, a nie jakaś tam ludzka głowa.

Syrena nie może być cała z ryby, bo by nie miała głosu do wycia.

Szyf dalek dźwiga swój kamień, bo podnieśli mu wiek emerytalny.

Szare komórki to miejsce, w którym myśli zachodzą w głowę.

Szarym komórkom coś na przeczyszczenie też może być potrzebne.

Sztukę zawdzięczamy artystom a nie sztukmistrzom.

Szum informacji? To dezinformacja nie może się wyszumieć.

Śpiewogra to taka sztuka, gdzie wszystko gra, a ktoś musi śpiewać.

Światłość potrzebna jest po to, żebyś zobaczył swoją indywidualność.

Święcie przekonani mogą być groźniejsi od nieświęcie przekabacanych.

Świński ogon jest jak najbardziej pozytywnie zakręcony.

Taki to już racjonalizm, że biednych odsuwa się od racji.

Takie czasy. Więcej się święci niż prześwięca.

Taniec chochołów i warcholów przybliża nam dramat wesela.

Taternik drapał się po skalach, bo widocznie tam go śwędziało.

Tatry są stabilne, chociaż mają Rysy.

Teraźniejszość służy do przerabiania przyszłości w zaszłość.

To na pewno filozof. Z latarnią w ręku
szuka w sobie człowieka.

To nic, że obowiązuje poprawność. Wciąż
jestem niepoprawnym optymistą.

To świetny mówca. Doskonale opanował
język belkotu.

To tylko my, z łaski władzy naród.

Trefne przepowiednie o końcu świata
nie obrzydzą nam nadziei.

Treść życia? Raz człowiek ją trawi,
raz ona człowieka.

Twórców albo się nie docenia, albo bierze
ceny z sufitu.

Tyle razy byłem w przychodni i nie wiem,
jak wygląda okaz zdrowia.

U nas władza wciąż ma za dużo ubogich
krewnych.

U niektórych z wnętrza ostaly się
wnętrzości.

W aprowizacji lepiej bez improwizacji.

W bajkach nie mówią, za jaką cenę byle
żaba może zostać królową.

W dzisiejszych czasach podobno nie
wypada zbyt głośno myśleć aforyzmami.

W głębszym znaczeniu słowa poeci potrafią
się odnaleźć.

W kosmosie trudno już odróżnić sputnika
od anioła.

W kryzysie wszyscy nosimy w sobie geny
dziadów.

W lesie pojęć zawsze trafi się jakaś
partyzantka myśli.

W moim wnętrzu teatrzyk cienia nadziei
daje dziś występ.

W neolicie zaczął się wyścig praszczurów
do dzikiego kapitalizmu.

W pionie ideologicznym każdy miał być
tylko pionkiem.

W poezji pokutuje wiersz wolny
od przejawów kunsztu.

W polityce nie ma układów słonecznych.

W Polsce jest coraz więcej ludzi
niepotrzebnych wyzyskiwaczom.

W starożytnym Egipcie trzydzieści dynastii
patrzy na turystę.

W strefach erogennych nie każdy chce
wiedzieć, dokąd może zbłądzić.

W środku Europy mamy państwo
niewydarzonego półśrodka.

W tyle lat po wojnie odprzemysłowienie
kraju rozwija się pomyślnie.

W tym, co się gada, pełno jest niedomówień
i niedomyśleń.

W tym pieskim świecie żeby choć psyche
była ludzka!

W ustroju prym wiedzie warchołokracja.

W utopii wiele ludzkich nadziei można
utopić.

W zaklętym kręgu zera ludzka godność się
poniewiera.

W związkach normalizują się rozwiązości.

W życiu tak mało poetów własnego losu!

W życiu ważne są układy, szczególnie
ten hamulcowy.

Warto podziwiać piękno, bo wtedy
zaczynamy je widzieć we własnym
wnętrzu.

Ważna sprawa może mieć podwójne sedno.

We fraku byłoby mu do twarzy,
ale on nie ma ani fraka, ani twarzy.

We właściwym momencie nawet łóżko
zaskrzypi rozkoszniej.

Wiara może i czyni cuda, ale dopiero
miłość potrafi być cudowna.

Widocznie satyryk ma to trzecie oko
od opaczności.

Widzę postęp medycyny. Coraz drożej nas
leczy.

Wielki brat Kain zabił biednego brata
Abla.

Wliczając to, czego się nie ma, łatwo się
przeliczyć.

Władza uzależnia.

Właściwa waga rzeczy zależy od tego,
na ile nam ciąży.

Wszystkie drogi zbiegają się w ludzkim
wnętrzu. Oby bezkolizyjnie.

Wymowa faktu pobudza gęby za lud
krzyczące.

Wymowny jest uśmiech fortuny. Zwłaszcza
na czasce bankruta.

Wynalazek nieprawego łoża nie uczynił
świata wygodniejszym.

Wyraz braku twarzy jest bardzo
wymowny.

Z cnót obywatelskich władza nas chętnie
rozdziewiczy.

Z cyrkulacją pieniądza zawsze są jakieś
cyrki.

Z kart historii straszą nieudolnie
zmalowane dzieje.

Z martwej natury na obrazie wyziera
natura artysty.

Za komuny władza miała na naród puste
haki.

Za Stalina swoi dzielili się na oprawców
i na towarzyszy.

Zadziwił się Goliat. Ośła szczęka opadła
mu z wrażenia.

Zagajenie mówcy nie poszło w las.

Zakochane idą za głosem serca, a potem
za jękiem rozkoszy.

Zamiast tych wszystkich kierunków
wystarczy mi renesans sensu w słowie.

Zasiadający rzadko potem odsiadują.

Zawiłości niełatwo jest uprościć.

Zbłądziłem i nie mogę trafić do swego
wnętrza.

Zbyt często natura i kultura się ze sobą
gryzą.

Zdania są podzielone. I trudno wyczuć
podmioty.

Zdradliwa jest kariera. Może życie
sponiewierać.

Zero naprawdę potrafi być nieobliczalne.

Zewnątrz przytłacza wewnątrz. I jak tu
załapać równowagę?

Złoto jest szlachetne, pożądane i daje się
zawłaszczać.

Znaczenia słowa lepiej nie mylić
ze znaczeniem gadającego.

Zwłaszcza w aforyzmach konieczne są
zdania urzekające.

Żaba widzi swoje z perspektywy bajora.

Żarna potrzebują ziarna.

Że pożądanie jest piękne, widać po smaku
rozkoszy.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

„JESTEM NIEWIELKĄ ŚCIEŻKĄ” MARKA DOBROWOLSKIEGO

15 maja 2016 roku odbyła się promocja nowego – trzeciego tomiku poetyckiego Marka Dobrowolskiego „Jestem niewielką ścieżką” pod redakcją Reginy Kantarskiej-Koper i Joanny Pisarskiej. Marek jest członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Z wykształcenia ekonomista, z zawodu bankowiec, z zamiłowania poeta, aforysta, fraszkopis, rzeźbiarz, fotografik, kolekcjoner różnych dziwnych rzeczy (m.in. krawatów, „szkieł dziwnych”), mors i kto wie, co jeszcze trzyma w zanadrzu, czym nas zaskoczy. Pierwsze publikacje pojawiły się w wydawnictwach zbiorowych w 2008 roku, zaś debiut książkowy – „Między ziemią niebem a mną” pod redakcją Ireny i Kazimierza Słomińskich – w 2010. Rok później Marek został współautorem „Kajetów Starobojarskich” nr 5 – „Ze światła i mgły”, a w 2012 ukazał się drugi tomik poezji „To nie my wymyśliliśmy raj”. Swoje utwory prezentuje także w biuletynie NKL „Najprościej” (kwartalnik), w antologiach i almanachach, na spotkaniach autorskich, w lokalnym radiu i telewizji. W 2014 roku została wydana płyta „Może odpocznij” z poezją Marka Dobrowolskiego śpiewaną przez Marka Jarosza, który jest również autorem muzyki.

Poezja Marka Dobrowolskiego emanuje niezwykłą subtelnością, delikatnością, ciepłem, jest przebogata w różnorodne uczucia – i te radosne, i smutne. Leonarda Szubzda pisze: *Marek Dobrowolski sięga po tematy, wydawałoby się, zarezerwowane dla kobiet. W jego wierszach dominuje pochwała miłości i domu. Jest to poezja, którą przypisuje się kobietom ze względu na szczególną wrażliwość i uczuciowość, a mężczyznom – ze względu na niezwykłą zmysłowość w podejściu do miłości.*

Stąd chyba jedną z ulubionych form poetyckich Marka jest erotyk. Ale spotykamy także inne odmiany liryków – osobiste i sytuacyjne, refleksyjne, funeralne (w rodzaju elegii, trenów), bezpośrednie i bardziej ukryte, czasami podmiot liryczny zakłada maski – przybiera postać rośliny, rzeczy (pamiętam, że bywał różą, drzewem, ziemią, ścieżką). Marek jest w tym mistrzem, o czym świadczyć może I nagroda w Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza 2010 w Łomży, gdzie w nagrodzonym wierszu „***pomiędzy mną a śliwą...” autor wcielił się w gruszę.

Trzy wydane dotychczas tomy są jakby trylogią, kontynuacją i rozwijaniem podobnych wątków. Najnowszy jednak nieco różni się wyglądem – jest bardziej wysmakowany, skromny (w sensie – mniej jaskrawy, bardziej stonowany) i dzięki temu bardziej elegancki. Z pożytkiem dla wyglądu ozdabiają go fotografie rzeźb Marka (zarówno na okładce, jak i w środku), a jeśli chodzi o podobiznę autora na czwartej stronie okładki, to zszedł on z obłoków na ziemię (dosłownie) i usiadł prawie jak Kochanowski pod drzewem, tyle że nie pod lipą, a pod dębem. Dodam, że okładka jest w jednym ze 118 (podobno) odcieni mojego ulubionego koloru – zieleni.

Tomik jest podzielony na 5 rozdziałów. Tytuł pierwszego – „Uśmiechy i pocałunki” – sugeruje ciepłe i radosne erotyki, które powoli przechodzą w drugi rozdział „Powiedzcież żegnaj”, poetycko opisujący narastający rozkład i rozpad związku dwojga ludzi oraz uczucia podmiotu lirycznego w tej sytuacji. Następny krótki rozdział „Za szklanymi drzwiami” – to historia choroby bohatera, jego pobytu w szpitalu i poważnej operacji, a także powrotu chęci do życia – *prawdziwego / słodkiego życia*, która, jak to często bywa, pojawia się *za tunelem cierpienia*. W czwartym rozdziale pt. „Ścieżką wzdłuż głównej drogi” autor rozważa różne egzystencjalne problemy, zastanawia się nad światem i swoim w nim miejscu i roli, nad swoim życiem i zbliżającym się nieuchronnie kresem; nad sensem istnienia i ludzkiej aktywności, w tym także poezji; myśli o śladach, które chciałby zostawić po sobie. Czyni to we właściwy sobie subtelny sposób. Wiersze zawarte tutaj są najbogatsze w przeróżne uczucia i stany – odczytamy tu zadumę, melancholię, smutek, wahanie, niepewność, rozterki, zagubienie, ale i odrobinę radości, pewności z jak najlepiej podjętych decyzji, nawet dumę z wywiązania się z przypisanych mężczyźnie zadań (*splodzić syna / wybudować dom / i posadzić drzewo*), próbę podsumowania swojego życia – i ostatecznie akceptację człowieczego losu, pełne pokory pogodzenie się z tym, że nie wszystko od nas zależy. Rozważaniom tym nierozzerwalnie towarzyszy przyroda (często spersonifikowana), współgrając niejako z przeżyciami podmiotu lirycznego. Ostatni rozdział „Z pamięcią i wiarą”

poświęcony jest innym – zmarłym poetom, przyjaciołom, wielkim znanym ludziom, a także dramatycznym wydarzeniom na świecie. Autor jest nimi żywo zainteresowany, zaangażowany, nie pomija żadnego znaczącego faktu i potrafi w sposób niebanalny reagować wierszem.

Poezja Marka Dobrowolskiego jest pełna prostoty, komunikatywna, egalitarna, dostępna szerokiemu gronu odbiorców. Autor nie sili się na modne dzisiaj szokowanie czytelników przesadną intelektualizacją czy, przeciwnie, wulgaryzmami. Jego oryginalność polega na byciu sobą, stosowaniu swojego – „markowego Markowego” języka, stylu, po którym jest rozpoznawalny. Najważniejszy jest przekaz, cel – ta poezja jest nośnikiem etycznego i estetycznego dobra. Gdyby wierzyć wróżbitom, że nazwisko kreuje charakter, to Marek Dobrowolski byłby dobrym przykładem na potwierdzenie prawdziwości tej tezy (dobro, dobra wola na pierwszym miejscu w hierarchii wartości), co potwierdzają także dedykacje wszystkich trzech książek: *Dobrym ludziom dedykuję* (I), *Eugeniuszowi Szulborskiemu Poecie Wielkiego Serca* (II), *Kochającym* (III).

Regina Kantarska-Koper

Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. Redakcja, układ i korekta: Regina Kantarska-Koper i Joanna Pisarska. Białystok 2016.

Barbara Lachowicz

WIERSZE MARKA DOBROWOLSKIEGO Z TOMU „JESTEM NIEWIELKĄ ŚCIEŻKĄ”

Zacna książka. Zacna – w moim rozumieniu oznacza zapomnianą powszechnie wysoką wartość moralną, jednocześnie istniejącą z pięknem i elegancją. Nie słyszy się tego słowa na ulicy, w mediach, a nawet w kościele.

Oprawna w przyciemniałą zieleń dojrzałego czasu. Symboliczny jest także obraz płaskorzeźby na okładce, przedstawiający rozwidlającą się drogę – ścieżkę życia.

Wewnętrzna strona okładki oprowadza po galerii rzeźb autorstwa poety i tak wiedzie do galerii słowa, sensów.

Spacer od wiersza do wiersza, od obrazu do obrazu, od westchnienia do refleksji, od jednego ziarenka prawdy do drugiego i kolejnej ważkiej sprawy. Na koniec zbiera się czytelnikowi miarka markowych... Markowych mądrości.

Wszystko to sprawia, że czytanie to przyjemność. Nie są to wiersze celebryckie. Nie kapryszą, nie żartują ze słowa, z czytelnika, nie poszukują deformacji w sztuce dla samej sztuki, ani dziwacznej awangardy. Są komunikatywne i zaangażowane. Pisane z jakiegoś powodu i po coś. Są interesujące.

I jeszcze dedykowane kochającym! To tu wyczuwam awangardę!...

Poezja wrażliwa, która jednak nie kojarzy się z psychiatrycznym błędzeniem po meandrach świata, duszy lub tajemnicach boskości. Jest elegancka w języku i prawdziwa z zasady.

Uważam to za jej największą wartość.

Białystok, 15 maja 2016 r.

Barbara Lachowicz

Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. Redakcja, układ i korekta: Regina Kantarska-Koper i Joanna Pisarska. Białystok 2016.

W POWODZI BARW I DŹWIĘKÓW

„Pejzaż malowany ciszą” to kolejny tomik knyszyńskiej poetki Reginy Świtoń.

Wiersze w nim zawarte spełniają się wokół tematu człowiek i przyroda, a spoiwem jest sacrum. Według poetki każdy element otaczającego świata jest czymś wielkim, czymś, co pozostawia ślad w jej twórczości. Spotykamy się tu z mistrzowskim obrazowaniem podlaskiej przyrody, adoracją domu, ocalaniem wspomnień.

Wiosenna puszcza w oczach poetki to *powódź barwna z dzbanów ziemi rozlana*, to miejsce, które kryje bogactwo dźwięków i *tajemnicę nieśmiertelności* („Puszcza wiosenna”, „W odgłosach puszczy”).

Ogród to również niezwykle piękno. Tam *dzięcioł na gruszy sms-uje do nieba / babci Stefanii oznajmić, że szara reneta* wciąż rodzi smakowite owoce, szpaki *gderliwe gardła płuczą naparem z dzikiego wina*, a *złoty ryngraf częściej puka do okien*, mirabelka zaś *złotym dosytem obciążona* pochyla ku ziemi / *rozpachnione ramiona* („*** ten ogród...”, „Do mirabelki”). W kilku wierszach pojawia się Jaskranka, rzeka z okolic Knyszyna. Strażniczka czasu w *monodramie tej ziemi* czy *pamięta wieczory / rozdarte echem tamburynów / płomieniem cygańskiego ogniska?* Jest tu od zawsze, czy czas ją ocali? („Do Jaskranki”).

W innych wierszach poetka *Obiektywem duszy* dziewczyny z mgły rozkodowuje piękno biebrzańskiej krainy, gdzie *czajka – balerina wiosny niczym brylant wyrwany ze słońca dłoni*, a *wierzba zalzawionym warkoczem / obmywa / różowo-popielate cmentarzysko*. („Dziewczyna z mgły”, „Do czajki”, „Historia z łezką”). Z wiatrem *penetruje tajemnice / podlaskiego zielnika*, gdzie *Poematy przeciążone / puchami bawełnianek / przetaczników podbiałów gdzie / piołunów owłosione ciała kochają / pokrzyw parzące paluchy*. („Podlaskie zielniki”). Poetka jest mistrzynią w odkrywaniu piękna, pochyla się nad szczegółem i detalem.

Naczelne miejsce w twórczości Reginy Świtoń zajmuje rodzina i dom, stąd wiersze dedykowane matce, siostrze, mężowi. Dom staje się sanktuarium rodzinnym, bo tam *tęcza na twarzach okien* i *Matki / przenikliwe spojrzenie / czułością przemawia*, a *promień z niewyczerpanego źródła szczęście rozdaje*. („Do promienia”). *Rzucony w gobeliny łąk* przywołuje smak i *zapach świeżo dojonego / mleka drożdżówki okraszonej / magią rąk matczynych*, a czas spędzony *na ławeczce / pod miodną lipą* koi trudy codzienności. („W tamtym obrazie”). W tym domu *Obrus, blady tablek wiosennego poranka / przesiewa ciepło wzruszeń*. („Obrus”). Owe reminiscencje powoduje *Floret słońca, z polifonii zachodu wypadły, który złoto-czerwonym uściskiem opasał pobielane / ściany i chata będąca już tylko tęsknotą / zadrgała kolorystem wspomnień*. („W tamtym domu”).

I dom, i miasto, w którym przyszło poetce mieszkać, noszą znamiona czasu szczególnego. W miasteczku *na Rynku zakłęty w rzeźbę / król Zygmunt August / przelicza stronice wieków*, a *tamte domy synagogi i cerkwie* balansują na granicy zapomnienia. („Moje miasteczko nocą”).

Warto pochylić się nad wierszami zebranymi w niniejszej książeczce. Zabiorą one czytelnika w podróż po urokliwych miejscach Podlasia, odsłonią tajemnice łąki, sadu, ogrodu, miasteczka naznaczonego obecnością króla Zygmunta. Czas darowany czytelnikowi przez Reginę Świtoń przywoła wspomnienia, otuli serdecznością i nadzieją, które emanują z pięknych zapisów poetyckich.

Krystyna Gudel

Posłowie w: Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2016.

PEJZAŻ MALOWANY CISZĄ

Regina Świtoń, znana z interesujących tomików poezji dla dorosłych i dla dzieci, obdarzyła nas kolejną książką zatytułowaną skromnie „Pejzaż malowany ciszą”. Tytułowa cisza znaczy dla mnie powściągliwość w bezpośrednim malowaniu uczuć, bowiem pośrednio ten tomik kipi barwami, dźwiękiem, nieokiełznaniem przyrody, a więc i takimiż odczuciami podmiotu przeżywającego. To prawda, tomik stopniowo się wycisza, zyskuje na klarowności i głębi.

Do odkrycia prawdziwej urody tych wierszy trzeba się przyłożyć. W pierwszym zetknięciu budzi niepokój ich rozpasane piękno, tak odległe od klasycznego umiaru, do którego zwykliśmy się stosować. W wierszu „Do promienia” autorka pisze:

*kiedy dzień zmartwychwstaje
a ty z pucharów nieba
tęczę rozlewasz na twarzach okien
sanktuarium rodzinne
niczym ogród rozkwita*

*nad pobielalą fotografią przystajesz
światlistym sztafażem objąć
ramy wspomnień*

Od razu uderza nadmiar znaczeń. Poetka nas zaskakuje, na rzeczywistość nakłada krajobraz baśni, umowność, spektakl życia. Gdy zważymy, jak bardzo zużyły się w historii literatury słowa, ta „sztuczność” nagle staje się odkrywczą.

Regina Świtoń, jak już powiedziałam, bezpośrednio maluje najprostsze uczucia, zachwycenie przyrodą, radość, szczęście, wiarę, uczucia rodzinne, smutek, refleksję nad przemijaniem. Bezpośrednio podmiot liryczny wyraża oczywiste. Ale tuż pod powierzchnią w opisie krajobrazu kryje się namiętność, gra wszystkich zmysłów, żywiołów, to, co ogromne, obejmujące w swoim metaforycznym zenicie. Tak że u tej poetki krajobrazu metafory rzeczywiście odkrywają swoiste, osobne widzenie świata.

Autorka świadomie przerysowuje swoje antropomorfizacje – mirabelkę nazywa hurysą itp. Dom rodzinny jawi się tutaj w specyficznym wspomnieniu, które baśniowo zniekształca. Nakładają się na siebie różne obszary rzeczywistości: autentyczny i umowny – i kreują wymarzony, sentymentalny krajobraz serca. W wierszach, poświęconych zmarłej siostrze, smutek podmiotu bardzo nieśmiało wydobywa się na powierzchnię, tak jakby autorka bała się nam narzucać z tym, co osobiste, co nie kreuje wyśnionej doskonałości świata. Nawet w wierszu „Do mojej M.” (czyżby poświęconym matce?) przemijanie wpisuje się w ład świata, tak jak gdyby i je także ogarnęła miłość życia. I w końcu autorka dochodzi do tytułowej ciszy pejzażu. Krajobraz zimowy, czyżby bardzo odległe zapisanie śmierci?

Jak już powiedziałam, do odkrycia prawdziwej urody tych wierszy trzeba się przyłożyć. A właściwie poddać się ich swoistemu urokowi. W tej poezji wiele się dzieje. Łąka, las, puszcza, rzeka Jaskranka, rośliny, ptaki, pory roku – cała przyroda gra spektakl życia. Ta poezja poraża swoją witalnością. Co nie znaczy, że poetka nie osiąga klarowności wypowiedzi. Taką próbą zdyscyplinowania formy są sonety („Zimą”, „Puszcza zimowa”, „Poranek”, „Jesień”, „Dziewczyzna z mgły” i inne).

I choć czasem dystansuję się do niektórych zestawień słów w tych wierszach, zdaję sobie sprawę, że moją powinnością jest uszanować odrębność, swoistość poetki, bo tylko tak przemówi ona do mnie naprawdę.

Irena Słomińska

Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2016.

„MGIELKI” (POSŁOWIE)

„Mgielki” – to kolejny tomik poezji Anny Sołbut. Ale tym razem jest to tomik nietypowy, stanowiący nowy etap twórczych poszukiwań tak w zakresie treści, jak i formy. Autorka nie tylko sięga po charakterystyczną już dla poprzednich zbiorów miniaturę poetycką, ale doprowadza ją do szczególnej, aforystycznej wręcz zwięzłości. Wiele z zawartych w zbiorze „drobiazgów” jest swego rodzaju aforyzmami. Nie można ich jednak zapisać „ciurkiem”. W tych miniaturach bardzo istotny jest podział na wersy oraz odstępy pomiędzy wierszami. Początki tych form można odnaleźć już w pierwszych tomikach poetki: „Nie jest...” (1991), „Otwieranie ciszy” (1993). W utworach tych mamy do czynienia z liryką, gdzie nawet przy wypowiedzi w formie bezosobowej nadrzędnym pozostaje podmiot, gdzieś tam aż do bólu przeżywający i kontemplujący otaczający świat, próbujący się z nim oswoić i w nim odnaleźć. Przypomina się tu wiersz z poprzedniego tomiku „Akordy snu” (2011): *Prawda / codziennie / w innych kolorach / na własnych / jarmarkach / kusi przecenami // a sen o niej / w barwach tęczy / za wysoko / by odnaleźć siebie.*

Zaś wiersz inicjujący niniejszy tomik (opublikowany już w „Otwieraniu ciszy”) – to nie tylko wstępny akord, ale i klucz pomagający pojąć zawarte w zbiorze treści: *Ani wrócić / ani iść dalej // cienia się trzymam / nocą.* Wprowadza nas w nastrój wyciszenia, zadumy, kontemplacji. Z punktu widzenia podmiotu lirycznego wyraża też poczucie zagubienia, niepewności, niewiary, a nawet lęku. Jednocześnie kontemplacja to także czynność magiczna: osvajanie cienia i dążenie ku światłu. Bardzo wymowne są niektóre wypowiedzi z użyciem formy gramatycznej pierwszej osoby (większość z nich była publikowana już wcześniej):

Skupiona / na oddechu / świata / zastygam // nawet marzenie / bywa / koniecznością / wyboru
Uciekam / od szyderstwa ulic // krzyk zranionym lotem / ściga wiatr
Uwięziona w tłumie / nie czuję potrzeby / wyjaśnień // nie nazwana / bywam w samotności
W obcym śnie / biegnę ulicą dnia // osaczony strachem / kurczy się mój cień
Powtarzam siebie // znużony świat / nie obiecuje już nic
Nie chcę wiedzieć / w odniesieniu do czego / jestem // w słowach / lasi się lęk
Może / przestanę kiedyś pytać // szukać / będę dalej

Jednak w tomiku przeważają formy pierwszej osoby liczby mnogiej (liryczne czy aforystyczne „my”) oraz formy bezosobowe. Poszczególne miniaturki to jakby okruchy rozbitego lustra. Poetka z pewną ostrożnością, ale i sceptycyzmem, przekorą przypatruje się poszczególnym pojęciom, prawdom, sytuacjom – stara się je oswoić, zrozumieć i porządkować (forma *pluralis* ma często charakter umowny, okazuje się swego rodzaju maską). Wędrowkę po tych poruszanych w miniaturkach pojęciach i tematach mogą ułatwić słowa-klucze, szczególnie takie jak: człowiek, prawda, cisza, słowo... W świecie tej liryki *Człowiek / sięga po prawdę*, a *Cisza / prowokuje słowa*. I tutaj dochodzimy do roli poezji w życiu człowieka i funkcji poety. Właśnie „słowo” okazuje się pojęciem nadrzędnym, tym, ku któremu podąża poetka: *Jestem słowem // boję się / że nic poza nim / nie znaję.*

A jednocześnie wszystko to rozgrywa się gdzieś na pograniczu jawy i snu, spowite jakąś myślową mgielką. Podmiot literacki to tutaj w pewnym stopniu projekcja ludzkiej duszy. Duszy zagubionej w bezmiarze wszechświata (*Cały wszechświat / jest w nas*), a jednocześnie bardzo samotnej, nawet pośród „tłumu”.

Kim jest człowiek, bohater tych liryczno-aforystycznych miniatur? Jest istotą błądzącą i poszukującą, skrępowaną wieloma ograniczeniami, cechuje go egzystencjalna niepewność. Jest też poddany licznym złudzeniom. Bowiem – jak wiadomo – często sami się okłamujemy, niszcząc świat i tę przestrzeń duchową, która jest w nas. Poetka odnotowuje: *Chodzimy / własnymi drogami // która z nich / należy do nas / naprawdę?* Ta książeczka, odwołując się do ludzkich sumień, niesie

w sobie istotne przesłanie. Niesie nadzieję: *Życie wspina się / po pędach cywilizacji // może nam też / pozwoli dorosnąć* (tymi słowami kończy się zbiorek).

Kazimierz Słomiński

Posłowie w: Anna Solbut. *Mgielki*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2016.

Leszek Posyński

SOPLICOWO – PASTISZOWO

Tak jakby wczoraj, bo... na minioną Wielkanoc (wciąż nadziwić się nie mogę swej „błyskawicznej” reakcji) dostałem od Apoloniusza Ciołkiewicza, znakomitego białostockiego fraszkopisa, satyryka, limerysty, aforysty i poety – wyjątkowy prezent, bo jego pióra „Soplicowo – pastiszowo”. Tworzy je dwanaście urywków (miniksiąg), a całość zamyka Suplement, czyli urywek traktujący o... wiadomo czym – jak to już utrwaliła tradycja w różnych trzynastych księgach naszej epopei narodowej. Ten tomik to majstersztyk. Już gdzieś o tym wspomniałem, ale powtórzę raz jeszcze: „Wedle mnie Adam od Mickiewiczów terminował u Apoloniusza, nie odwrotnie”.

Postaci do urywków przeniosły się prosto z poematu wieszczka, ale też pewnikiem zastępstwo czynią współczesnym, konkretnym osobom, bo i tytułowe Soplicowo ma odniesienie do któregoś ze współczesnych, konkretnych miast. Apoloniusz Ciołkiewicz z niezwykłą swadą i krotchwilnie opisuje panujące w obecnych czasach zwyczaje, wykpiwa dzisiaj także niemal wszechobecne drobnomieszczaństwo, partykularyzm, filisterstwo, ważniactwo i „geniusz” notabli i wszelkiej maści pomniejszych funkcjonariuszy i danego środowiska, nadzwyczaj trafnie puentując poszczególne wydarzenia. Całość jest naprawdę przepyszna i czyta się książeczkę jednym tchem, ale urywki: IV („Pomnik”), VI („Przedwyborcze zamroczenie”) i VIII („Służba zdrowia”), to według mojej oceny – prawda, że subiektywnej – mistrzostwo świata pod każdym względem.

Zaprawdę powiadam Wam, że w znakomity nastrój wprawia lektura tej pozycji i śmiało mogę tu przytoczyć (lekką tylko je zmieniając) gombrowiczowskie: „Koniec i bomba, kto nie czytał ten trąba!”.

Czerwiec 2016

Leszek Posyński

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Soplicowo pastiszowo czyli ostatnie zmiany w okolicy. Historyja pseudoszlachecka we 12 urywkach z suplementem wierszem naskrobana*. EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2016.

NOTKI

„Kroniki. Według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. Kwartalny dokument wewnętrzny Muzeum im. Marii Konopnickiej Oddziału Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Wydawca: Dział Kultury Literackiej Suwalszczyzny. Nr 1 (26). Styczeń – marzec 2016. # Str. 31: Irena Batura. *Powroty*. [Wiersz; z dedykacją: *Stefanowi Maciejewskiemu w podziękowaniu za wskazywanie ścieżek*]. # Str. 32: Józefa Drozdowska. *W Pierzelesiu*. [Wiersz; z dedykacją: *Stefanowi Maciejewskiemu*].

7.04.2016. Otwarcie wystawy obrazów Anny Ralickiej-Perkowskiej *Tęsknota do natury*. Dom Kultury „Śródmieście”, Białystok, ul. J. Kilińskiego 13. Pojedyncze wiersze czytali: Regina Kantarska-Koper (do jednego z obrazów), Kazimierz Słomiński (wiersz „Sowa”). Na druku zaproszenia reprodukcje obrazów i nota o artystce: *ANNA RALICKA-PERKOWSKA maluje od ponad 30 lat, szczególnie w technice malarstwa olejnego i rysunku. Inspiracje czerpie z natury, gdzie formy rzeczywiste przenikają się, uzupełniają z abstrakcyjnymi. W ten sposób autorka przedstawia własną wizję świata. Na wystawie zostaną zaprezentowane kwiaty, pejzaże, kompozycje abstrakcyjne inspirowane przyrodą, w której autorka dostrzega swoiste piękno. Obok malarstwa ilustruje również tomiki poezji, najczęściej autorstwa swoich przyjaciół. Od wielu lat współpracuje z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. W wyniku tej współpracy oraz na prośbę zaprzyjaźnionych poetów zilustrowała do tej pory 14 tomików poetyckich i dwie antologie: „Smaki miłości” i „Na skrzydłach słów”. Anna Ralicka-Perkowska uczestniczyła w krajowych i międzynarodowych warsztatach artystycznych, ma za sobą wystawy zbiorowe oraz indywidualne. Jej rysunki ukazują się w kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego „Najprościej”*.

10.04.2016. Niedzielne Pogawarki Poetyckie przy Herbatce poświęcone poezji wielkanocnej i wiosennej. Miejska Biblioteka Publiczna APK, Filia nr 2, Augustów, ul. Komunalna 2. Prowadzenie: Józefa Drozdowska. Spotkaniu towarzyszyła wystawa grafiki Renaty Rybsztat.

17.04.2016. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadziła Irena Grabowiecka. • Sprawy organizacyjne. • Roman Kowalewicz – spotkanie autorskie, tomik *W labiryncie słów* (aforyzmy), prowadziła Regina Kantarska-Koper. • Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, tomik *Soplicowo – pastiszowo*; prowadził Kazimierz Słomiński. • Marek Dobrowolski – omówienie wystawy szkła, kolekcja *Zbiór szkieł dziwnych*. • Turniej jednego wiersza, temat: *Poeta i jego mistrz*. Jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Barbara Lachowicz, Grzegorz Nazaruk – rozpatrzyło 5 wierszy; dyplom: Kazimierz Słomiński, wiersz *Poeta i jego mistrzostwo*.

20.04.2016. Marianna Szulborska – spotkanie autorskie (poświęcone książce: *Turcja: na styku kontynentów*). Biblioteka Publiczna w Sokółce (czytelnia), Os. Centrum 21.

23.04.2016. Rozstrzygnięcie I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę i o Metaforę Szczecińską”, Szczecin 2016. Jury: Aleksander Nawrocki (przewodn.), Jan Zdzisław Brudnicki, Leszek Dembek oraz Róża Czerniawska-Karcz (sekretarz) – rozpatrzyło 193 wiersze nadesłane przez 68 uczestników z 31 miast w Polsce. W kategorii Złota Metafora przyznano I, II i III nagrodę oraz pięć wyróżnień. Wyróżnienie otrzymała m. in. Joanna Pisarska z Białegostoku za wiersz *Daleka północ*. Finał konkursu i wręczenie nagród: 22.05.2016; Różanka – Park Kasprowicza w Szczecinie.

27.04.2016. Podlaski Klub Morsów – strona internetowa. Zamieszczony wiersz (z adnotacją: *Oto limeryk (!) naszego kolegi Morsa*): Marek Dobrowolski. *** // *tęgi mróz / to dobrze / woda jest wtedy cieplejsza // wchodzę do styczniowej rzeki / która uwodzi oblodzonymi brzegami // obok mnie inni / niepokorni / z gorącymi głowami / parują lodowatą wodą / a w oczach iskry radości / a w sercach żar / i ręce uniesione do góry / w geście zwycięstwa // zwykli ludzie / a zwą się / podlaskie morsy / taki podgatunek / który / nie wymiera.*

Wiersz Janiny Osewskiej *kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki* znalazł się w finale Międzynarodowej Nagrody Poetyckiej (Strokestown Internationale Prize). Czytanie finałowe wierszy dziesięciu wybranych autorów odbyło się podczas Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Strokestown w Irlandii (Strokestown International Poetry Festival) w dniach 28.04 – 1.05.2016 r. Informacja na stronie internetowej: <http://www.strokestownpoetry.org/competitions/shortlist> (w języku angielskim; nota o autorce, angielski tekst wiersza *a woman in a button-back dress*).

„Drogi Miłosierdzia”. Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej. Nr 4 (68). Kwiecień 2016. Str. 27: Kazimierz Słomiński. *Pieśń o Świętej Wodzie*. [Pod nagłówkiem: *Warto przeczytać*]. Rec.: Mieczysław Czajkowski. *Pieśń o Świętej Wodzie*. Białystok 2015.

„Biebrzańskim szlakiem” [Wydawca: Towarzystwo Biebrzańskie „Od Nowa”, Suchowola]. 2016. Nr 1 (16). # Str. 14-15: *Historie pazurem wojny kreślone*. [Henryk Koźbiel, rocznik 1924]. Opowieści wysłuchała i spisała Krystyna Gudel. # Str. 42: opr. (is). „*Między milczeniem a krzykiem*”. [XV Konkurs Recytatorski utworów Leonardy Szubzdy „Między milczeniem a krzykiem”; zdjęcia, Leonarda Szubzda – notka o poetce].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 4 (142). Kwiecień 2016. Str. 3: Regina Świtoń. *Wiosna w Knyszynie*. [Wiersz].

„Przegląd Augustowski”. Nr 4 (253). Kwiecień 2016. ## Str. 15: Erazm Stefanowski. [Zdjęcia: Józefa Drozdowska]. *Poetycka „Strofka” przez duże „S”*. [V Międzyszkolny Konkurs Poetycki „Strofka”, zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 6 im. Armii Krajowej w Augustowie (dyrektorem jest Janina Osewska); jury: Irena Batura, Józefa Drozdowska, Erazm Stefanowski]. ## Str. 16: Józefa Drozdowska [oprac. i zdj.]. *O chrzcielnicy*. # Str. 16: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Wielkanocne pogwarki*. Z tekstu: *W niedzielne popołudnie 10 kwietnia piszący wiersze i ich sympatycy spotkali się na kolejnych, już ósmych, Niedzielnym Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce. W swoich wierszach dzielili się oni doświadczeniami Niedzieli Palmowej i Wielkanocy. (...) Swoje wiersze czytali augustowianie: Genowefa Balukiewicz, Irena Batura, Bożena Daniłowicz, Józefa Drozdowska, Honorata Ostasiewicz, Tomasz Sieczkowski, Urszula Sieńkowska-Cioch, Erazm Stefanowski i Ewa Wojtków a także zaprzyjaźniona z augustowskim środowiskiem literackim Krystyna Gudel z Suchowoli. Wojciech Batura przeczytał opublikowane w marcowej „Martyrii” wielkanocne utwory poety ks. Jerzego Sikory z Elku z jego najnowszej książki zatytułowanej „Chińska porcelana”, a Anna Turska wiersze wiosenne nieżyjącej już swojej mamy – Ireny Suszyńskiej. (...) Można było też kontemplować grafikę Renaty Rybsztat.* ## Str. 17: Józefa Drozdowska. *Burza*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. # Str. 17: J. D. [J. Drozdowska]. *Przewodnicy turystycni zawsze aktywni*.

Twarze Opola Twarze Muzeum. Tom 1. Pod redakcją Violetty Rezler-Wasielewskiej. Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Opole 2015. Stron 200; 24 x 16,7 cm; ISBN 978-83-61801-21-4. Publikację wydano z okazji jubileuszu 50-lecia Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Wydrukowano 500 egzemplarzy, w tym 100 numerowanych. Str. 101-110: Teresa Nietyksza. *Lwowski baciara w Opolu*. (*Wspomnienie o Wiesławie Malickim*). Z tekstu: *Wiesław Malicki miał przyjaciół i wielbicieli w wielu miejscach w Polsce. On sam szczególnie wyróżniał Podlasie. W Białymstoku spotykał się z takimi twórcami jak: Waldemar Smaszcz, Mieczysław Czajkowski, Irena Grabowiecka, Jan Leończuk, Kazimierz Słomiński. Chyba trafił w te rejony za Wiesławem Kazaneckim, który przebywał przez pewien czas w Opolu. Białystok znalazł miejsce szczególne w sercu „lwowskiego baciara”. To tu powstał wiersz „W klonowej alei śniętą niezwykłość” (z tomiku „Rozpisywanie snu”)... (...) O Malickim-aforyście pisał Kazimierz Słomiński – sam aforysta, fraszkopis i satyryk. Odwoływał się on często do aforyzmów opolskiego kolegi w czasopiśmie białostockiego Nauczycielskiego Klubu Literackiego „Najprościej” i w posłowiach do zbiorów jego sentencji, np. „W koleinach dłoni”. Ostatni artykuł Słomińskiego o Wiesławie Malickim ukazał się w „Prowincji. Opolskim kwartalniku kulturalnym” już po śmierci poety, a był przygotowany do mającej się ukazać nowej książki. Oto fragment, który może stanowić kwintesencję dłuższego wywodu: „Nie jest z natury prześmiewcą, lecz przede wszystkim myślicielem. Prawdy, do których dochodzi i którym daje wyraz, przekonują nas do tego, aby im zaufać. A więc cel, jaki stawia przed sobą aforyzm, jest podobny, jak w przypadku klasycznej francuskiej maksymy, tyle że osiąga się go w sposób całkowicie odmienny. To już nie tyle prawda, którą należy zapamiętać i stosować się do niej w życiu, ale prawda, do której dociera się drogą gorzkich indywidualnych doświadczeń. W posłowie do zbioru „W koleinach dłoni” (Kielce 1999) napisałem: To w gruncie rzeczy osobista próba uporządkowania sensów rozbitych na tysiące*

odłamków. Pełno tu nieoczekiwanych zestawień, paradoksów, przyglądania się słowom, tak aby skrzyły się z różnych możliwych stron”.

Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. [© Copyright by Marek Dobrowolski], Białystok 2016. Stron 96; 20,4 x 12,4 cm; ISBN 978-83-63064-93-8. Redakcja, układ i korekta: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Rzeźby [ilustracje]: Marek Dobrowolski. Tomik poezji; 77 wierszy w pięciu rozdziałach: *Uśmiechy i pocałunki; Powiedzieć żegnaj; Za szklanymi drzwiami; Ścieżka wzdłuż głównej drogi; Z pamięcią i wiarą*. # Na str. 3 dedykacja: *Kochającym*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorze: *Marek Dobrowolski*. Urodził się w 1962 roku w Białymstoku. Ekonomista, bankowiec, poeta, członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego, rzeźbiarz, kolekcjoner krawatów. Swoje życiowe doświadczenia i przemyślenia przedstawia w wierszach, tekstach satyrycznych oraz w aforyzmach i fraszkach. Laureat I nagrody w Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza, Łomża 2010 za wiersz „*** pomiędzy mną a śliwą...” Samodzielnie zadebiutował tomikiem wierszy „Między ziemią niebem a mną” (2010). Dwa lata później ukazał się kolejny tomik „To nie my wymyśliśmy raj” (2012). „Jestem niewielką ścieżką” jest trzecim autorskim tomikiem wierszy. Zawiera 77 utworów z ostatnich czterech lat. W 2014 roku została wydana płyta z poezją śpiewaną pod tytułem „Może odpocznij”. Do wierszy Marka Dobrowolskiego muzykę skomponował i utwory zaśpiewał Marek Jarosz.

Nadzieja Kulikowska. *Radości i smutki*. [Wydawca: Gminny Ośrodek Animacji Kultury i Rekreacji w Szudziałowie], Białystok 2016. Stron 66; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-929935-5-1. Tomik poezji (47 wierszy – str. 5-51). # Str. 3: Regina Świtoń. *O poezji Nadziei Kulikowskiej*. [Wstęp]. # Str. 52-55: *Aforyzmy i powiedzonka naszych ojców i dziadów*. Tu m. in.: • *Jesteś świetny, gdy potrafisz śmiać się z własnej głupoty*. • *Szczęście to nie rzecz, w ręce nie złapiesz*. • *Dziewczyny byłyby mądre, gdyby pozbierały rozumy, które tracą dla nich chłopaki*. • *Noc to lęk zabłąkanych myśli, które pustką leczą chorą tęsknotę*. • *Kobieta naga zawsze ma co dać*. • *Żyjemy nie tak jak chcemy, tylko tak, jak nam narzuca*. • *Tylko głupcy są mądrzejsi. Przynajmniej tak im się wydaje*. • *Mądry zawsze się uczy. Głupi wszystko umie sam*. # Str. 56-64: *Drodzy czytelnicy; Wspomnienia z czasów wojny; A młodość ma swoje uroki i zalety; Zakończenie*. [Proza]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki, wykaz tytułów poprzednich dziesięciu tomików, podziękowania dla sponsorów.

Anna Romanowicz. *Naga w perłach*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2016. Stron 72; 20,3 x 14,5 cm; ISBN 978-83-7657-179-9. Ilustracje wewnątrz książki i na okładce: Anna Ralicka-Perkowska. Tomik poezji (51 wierszy). # Str. 5: *WSTĘP // Dzieci rodzą się na pościeli. / W ziemi i na niej rodzą się plony. / Coś z czegoś musi się rodzić, by żyło, istniało. / Wiersze moje rodzą się na niewinnych kartkach papieru. / Rozwija się na nich miłość, o którą trzeba dbać, doglądać, / pieścić i dopieszczać, by z nami dotrwała do starości. / To jedyne uczucie, dzięki któremu warto żyć. / Dzięki niemu jesteśmy szczęśliwi. // Tego szczęścia i dobrego odbioru poezji życzę wszystkim czytelnikom mojej jedenastej książki. // Anna Romanowicz*. # Na str. 54 wiersz tytułowy: *NAGA W PERŁACH // Ubierasz moją nagość / W perły cierpienia / Okładasz mnie swym ciałem / Na głowę wkładasz aureolę / Chcesz bym była święta / Tylko dla ciebie / I tylko na zawsze / Gdy ktoś mnie błotem / Ty zmywasz je / Spoglądając na mnie / Widzisz siebie i mnie / Siebie i mnie / I tak ubierasz moją nagość / W perły cierpienia / Stroisz w aureolę / A ja czekam / Na wniebowstąpienie*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i notka: *Anna Romanowicz – białostoczanka, nauczycielka. Od 1964 r. pisze wiersze, prozę dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W latach 1991-1993 była Prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Prowadziła teatrzyki dziecięce i kabarety dla dorosłych. Pisała dla nich teksty. Szanuje przyrodę, przyjaźnie, kocha ludzi, muzykę Chopina, Wertyńskiego i stare rosyjskie romanse. Ceni – człowieczą mądrość. Latem uprawia działkę. Jesienią tworzy poezję. Zimą w kuchni tworzy przepyszne, iście królewskie potrawy. Anna Romanowicz – to laureatka pięćdziesięciu ośmiu konkursów literackich. Autorka tekstów piosenek, które w 2000 r. ukazały się na płycie CD i w wersji magnetofonowej pt. „Pojednanie”. Andrzej Pańta tłumaczył jej wiersze na język niemiecki. Ona sama tłumaczy teksty piosenek z języka białoruskiego i rosyjskiego*. # Większość wierszy publikowana była w zbiorach

Anna Romanowicz: *Nokturn na pustej sali* (Siedlce 1987), *Z chlebem w dłoni* (Białystok 1989), *Zza wachlarza szalonej jesieni* (Białystok 1989).

Anna Solbut. *Mgielki*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2016. Stron 172; 15 x 10,4 cm; ISBN 978-83-64922-30-5. Tomik miniatur poetyckich (159 krótkich utworów). # Str. 167-172: Kazimierz Słomiński. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki notka o autorce: *Anna Solbut. Poetka. Członek ZLP Oddział w Białymstoku. Dotychczas opublikowała zbiory wierszy: „Nie jest” (Białystok 1991 r.), „Otwieranie ciszy” (Białystok 1993 r.), „Jak Eurydyka” (Poznań – Biała Seria Poetycka 1995 r.), „I stała się światłość” (Białystok – Świętojańska Seria Poetycka – 1997 r.), „Walka o dzień” (Białystok 2002 r.), „Akordy snu” (Białystok 2011 r.). Swoje wiersze publikowała również w wielu antologiach i w prasie. Jest laureatką m. in. nagrody im. Wiesława Kazaneckiego – 1995 r., nagrody za najlepszą książkę roku na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu – w 1995 r. (pt. „Jak Eurydyka”) oraz innych. Jej twórczość tłumaczona była na język włoski, litewski, grecki, białoruski, japoński oraz esperanto.*

15.05.2016. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadziła Irena Grabowiecka. • Sprawy organizacyjne. • Marek Dobrowolski – spotkanie autorskie, tomik poezji *Jestem niewielką ścieżką*; prowadziła Regina Kantarska-Koper. • Turniej jednego wiersza, temat: *Na stoku*. Jury: Eugenia Adamska, Joanna Dawidziuk – rozpatrzyło cztery wiersze; dyplom: Jolanta Maria Dzienis.

19.05.2016. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie w czytelni Biblioteki Publicznej w Sokółce. Relacja na stronie internetowej Sokółka.pl: *Wędrowka z poezją przez wspomnienia*. [Wpis: 23.05.2016]. Zdjęcia.

28.05.2016. Anna Romanowicz – spotkanie autorskie; promocja tomiku *Naga w perłach*. Anna Ralicka-Perkowska – ilustracje. Rodzinny Ogród Działkowy im. Piasta Kołodzieja – świetlica, Białystok, ul. Piasta 160.

28-29.05.2016. OGÓLNOPOLSKIE NAUCZYCIELSKIE SPOTKANIA LITERACKIE. ROZSTRZYGNĘCIE XXIX OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO „O BUŁAWĘ HETMAŃSKĄ”. ROZSTRZYGNĘCIE OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA AFORYZM I FRASZKĘ IM. EUGENIUSZA SZULBORSKIEGO „SATYRBIA 2016”.

• Na druku zaproszenia fragment wiersza Ireny Grabowieckiej: *ziemio żywiczna / rzeźbiona meandrami rzek / zawdzięczam ci wyobraźnię / rozmach myśli / i pamięć / podróże w zieleń i ciszę // ziemio moich przodków / ziemio śpiewnej mowy / zapachu tataraku / smaków razowego chleba // moja ziemio nad Białą / Supraślą i Narwią / „razowa mleczna płócienna”.*

• **Sobota 28.05.2016. Galeria Słędzińskich; Białystok, ul. Waryńskiego 24 a.**

Otwarcie spotkań nastąpiło około godz. 10.15.

Otwarcia dokonała i zebranych powitała wiceprezes Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego Anna Geniusz. Irena Grabowiecka, prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, odczytała pismo Prezesa ZNP w Warszawie – Sławomira Broniarza. Z ramienia Galerii Słędzińskich zebranych powitała dyrektor Jolanta Szczygieł-Rogowska. Na spotkaniach nie było przedstawicieli władz miejscowych czy też wojewódzkich, nie było przedstawicieli mediów.

Wystąpienia jurorów: Irena Grabowiecka (konkurs „O Buławę Hetmańską”), Kazimierz Słomiński (konkurs „Satyrbia 2016”); ogłoszenie wyników konkursów.

W dniu 9 kwietnia 2016 r. jury w składzie: Maria Aulich (przewodn.), Irena Grabowiecka, Kazimierz Słomiński (członkowie) – rozpatrzyło zgłoszone do konkursu zestawy wierszy oraz aforyzmów i fraszek.

W konkursie „O Buławę Hetmańską” przyznano następujące nagrody i wyróżnienia. Złota Buława Hetmańska – Janina Osewska (Augustów). Srebrna Buława Hetmańska – Piotr Zemanek (Bielsko-Biała). Brązowa Buława Hetmańska – Wanda Łomnicka-Dulak (Piwniczna-Zdrój).

Puchar Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie – **Jacek Juszkiewicz** (Suwałki).
Puchar Prezesa Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku – **Joanna Tołoczko** (Białystok). Wyróżnienia: **Michał Witold Gajda** (Września), **Wiktor Wojciechowski** (Tuchola).

W konkursie „Satyrbia 2016” po rozpatrzeniu nadesłanych 32 zestawów prac przyznano za aforyzmy i fraszki traktowane łącznie następujące nagrody i wyróżnienia. Pierwsza nagroda: **Janusz Sipkowski** (Łuków). Druga nagroda: **Krzysztof Śledź** (Siedlce). Trzecia nagroda: **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok). Wyróżnienia: **Tadeusz Charmuszko** (Suwałki); **Grzegorz Lewkowicz** (Gdynia). Ponadto Maria Aulich ufundowała nagrodę prywatną za fraszkę: *DO STARSZEJ PANI // Ja kocham sztukę! Więc pozwól, proszę, / ażebym został twoim... kustoszem.* (Apoloniusz Ciołkiewicz). Jury dokonało też wyboru tych z nadesłanych utworów, które zasługują na uwagę i podjęło decyzję o ich opublikowaniu w wydawnictwie pokonkursowym.

Uroczyście wręczono nagrody i dyplomy laureatom obu konkursów. Tegoroczne buławy (kute żelazo) wykonał artysta kowal Mieczysław Hulewicz z Czarnej Wsi Kościelnej. Z laureatów obecni: Janina Osewska, Jacek Juszkiewicz, Joanna Tołoczko, Wiktor Wojciechowski, Apoloniusz Ciołkiewicz. Zaprezentowali oni nagrodzone i wyróżnione utwory.

Irena Grabowiecka ogłosiła decyzję o przyznaniu (po raz osiemnasty) nagrody prezesa Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku **GRYF 2016**. W tym roku otrzymała ją **Jolanta Szczygiel-Rogowska**, dyrektor Galerii Sleńdzińskich.

Po przerwie spotkania autorskie z Janiną Osewską – laureatką Złotej Buławy Hetmańskiej oraz z białostocką poetką Krystyną Konecką.

W związku ze spotkaniami przygotowano wydawnictwa pokonkursowe: *Buława Hetmańska 2015* oraz *Satyrbia 2015* a także zeszyt poetycki *Pomiędzy zmierzchem a świtem* (z serii „Kajety Starobojarskie”). Uczestnicy spotkań otrzymali egzemplarze tych wydawnictw.

● **Sobota 28.05.2016. Dom Nauczyciela; Białystok, ul. Warszawska 8** (od godz. 14.30).

Część popołudniową prowadził Kazimierz Słomiński.

Piotr Zemanek – wręczenie Srebrnej Buławy Hetmańskiej.

Prezentacja przygotowana przez Oddział ZNP w Łomży: *Uroki kurpiowskiej krainy*.

Otwarcie wystawy obrazów Krystyny Humiennej z Warszawy. Przygotowana kolorowa składanka: Krystyna Humienna. *Malarstwo. Białystok, 28-29 maja 2016 r.* Opracował Kazimierz Słomiński. Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku (jedna kartka formatu A 4). Zawiera reprodukcje obrazów, notę o artystce oraz jej wiersz *Podlasie*. Tekst noty: *Krystyna Humienna mieszka w Warszawie. Uzyskała wyższe wykształcenie muzyczne. Pracowała jako nauczycielka muzyki w szkole podstawowej. Jednocześnie z pasją zajęła się malarstwem. Od 1987 r. należy także do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, gdzie wydała książkę pt.: „Przez oczy rododendronu”, na którą składają się wiersze i 40 akwareli. W 2001 roku ukończyła w Warszawie studia w Europejskiej Akademii Sztuk na Wydziale Malarstwa pod kierunkiem prof. Andrzeja A. Sadowskiego i Antoniego Fałata oraz otrzymała aneks do dyplomu z grafiki pod kierunkiem Ryszarda Osadczeo. Artystka specjalizuje się w malarstwie olejnym, akwareli i grafice. Bierze czynny udział w wystawach krajowych i zagranicznych m. in. we Włoszech, Hiszpanii, Anglii i Francji. Zajęła III miejsce w konkursie „Obraz sezonu” zorganizowanym przez OW ZPAP w 2007 r. Otrzymała wyróżnienie w konkursie „Obraz roku 2007”. Wykonała obraz na korytarzu budynku mieszkalnego w Ursusie – jako stałą ekspozycję. Jej obrazy znajdują się w galeriach i kolekcjach prywatnych. Obecnie śpiewa, na wernisażach indywidualnych i zbiorowych wystaw malarskich, piosenki z własnymi tekstami i muz. prof. Jana Kaniewskiego, z którym to w roku 2013 wydała płytę pt. „Szczęśliwy Duet – Jan i Krystyna”. W 2014 wydała książkę pt. „mon âme”, z własnymi obrazami, grafiką i poezją. Książkę i płytę promowała na wystawie poplenerowej w Brukseli w 2014. W roku 2015 wydała książkę z własnymi wierszami pt. „Wybrane wiersze”. Na skrzypcach grała Monika Krysztopa, wnuczka Krystyny Humiennej.*

Otwarcie wystawy fotografii osób z NKL w Białymstoku: Joanna Dawidziuk, Regina Kantarska-Koper, Irena Grabowiecka.

Po przerwie spotkania autorskie: Piotr Zemanek, Joanna Tołoczko, Apoloniusz Ciołkiewicz.

Prezentacja zeszytu poetyckiego *Pomiędzy zmierzchem a świtem* (z serii *Kajety Starobojarskie*) – redaktorzy: Regina Kantarska-Koper i Joanna Pisarska.

Turniej jednego wiersza, temat: *Podlasie*. Jury: Regina Kantarska-Koper, Apoloniusz Ciołkiewicz, Ewa Żarska – rozpatrzyło dziewięć wierszy. Nagroda: Józefa Drozdowska.

Kazimierz Żarski – spotkanie autorskie *Poezja i muzyka – dwie muzy nierozłączne*.

● **Niedziela 29.05.2016. Dom Nauczyciela; Białystok, ul. Warszawska 8** (początek około godz. 9.15).

Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie na temat szaradziarstwa.

Kazimierz Słomiński – spotkanie autorskie, w czterdziestą piątą rocznicę debiutu.

● Spoza Białegostoku i białostockiego NKL w spotkaniach uczestniczyli: Krystyna Humienna (Warszawa), Jacek Juszkiewicz (Suwałki), Edward Antoni Mich (Radymno), Wiktor Wojciechowski (Tuchola), Piotr Zemanek (Bielsko-Biała), Ewa i Kazimierz Żarscy (Śliwiczki).

● Relacja na stronie internetowej Zarządu Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku – tekst *Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie* (z datą 17.06.2016) i 68 zdjęć. Z tekstu: *Uroczystość rozpoczęła się w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Obecni byli członkowie Nauczycielskiego Klubu Literackiego, laureaci konkursów, ich rodziny, przyjaciele oraz stali sympatycy Nauczycielskich Spotkań Literackich. Okręg Podlaski ZNP reprezentowała Wiceprezes Anna Geniusz. Na początku przewodnicząca Nauczycielskiego Klubu Literackiego, kol. Irena Grabowiecka powitała zebranych i odczytała list przesłany przez Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, Sławomira Broniarza wyrażający gratulacje, słowa uznania oraz życzenia skierowane do wszystkich uczestników Nauczycielskich Spotkań Literackich. Poinformowała również, że zgodnie z coroczną tradycją, delegacja złożona z kilku członków NKL udała się na cmentarz, by złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobie Eugeniusza Szulborskiego – pomysłodawcy konkursu na aforyzm i fraszkę. Kolejnym punktem programu było wystąpienie jurorów, którzy przedstawili swoje spostrzeżenia dotyczące tegorocznych zestawów wierszy oraz odczytali protokoły. Następnie wręczono nagrody wszystkim laureatom. Podczas spotkania przyznano również specjalną nagrodę Nauczycielskiego Klubu Literackiego „Gryf”, która trafiła do Pani Jolanty Szczygieł-Rogowskiej – Dyrektora Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Wiceprezes Anna Geniusz złożyła specjalne podziękowania i wyrazy uznania kol. Irenie Grabowieckiej za pracę i czas poświęcony na organizowanie comiesięcznych spotkań NKL oraz Nauczycielskich Spotkań Literackich. (...) Dłuższy czas został zarezerwowany na spotkanie autorskie z Janiną Osewską – laureatką Złotej Buławy Hetmańskiej. Kolejnym punktem programu było wystąpienie Krystyny Koneckiej – poetki, dziennikarki. Opowiedziała o ostatnim wydarzeniu kulturalnym, w jakim miała okazję uczestniczyć – obchodach 400. rocznicy śmierci Williama Szekspira w Stratford-upon-Avon w Wielkiej Brytanii. Po przerwie obiadowej spotkanie było kontynuowane w Domu Nauczyciela przy ul. Warszawskiej. Przedstawiciele Oddziału ZNP w Łomży wspólnie z Prezes Oddziału kol. Aleutyną Kołos zaprezentowali wykład dotyczący uroków Kurpiowszczyzny. Uczestnicy spotkania mogli usłyszeć muzykę ludową Kurpiów oraz kurpiowską „gadkę” w wykonaniu uczennic z Łomży. Następnie została otwarta wystawa malarska Krystyny Humiennej z Warszawy oraz wystawa fotograficzna autorstwa członków NKL. Dodatkowych wrażeń dostarczyła muzyka skrzypcowa w wykonaniu Moniki Krysztopy. (...) spotkanie autorskie miał Piotr Zemanek – laureat Srebrnej Buławy Hetmańskiej, który zaprezentował swoje wiersze oraz poezję śpiewaną. Ostatnim punktem programu było wystąpienie Kazimierza Żarskiego, które upłynęło pod hasłem „Poezja i muzyka – dwie muzy nierozłączne”. Drugi dzień Ogólnopolskich Nauczycielskich Spotkań Literackich był poświęcony aforyzmom i fraszkom. Swoje utwory zaprezentowali Apoloniusz Ciołkiewicz – laureat III nagrody w konkursie „Satyrbia 2016” i Kazimierz Słomiński – juror tegorocznych konkursów i autor licznych aforyzmów i fraszek. Na koniec kol. Irena Grabowiecka rozpoczęła dyskusję, w której podsumowano działalność Nauczycielskiego Klubu Literackiego w mijającym roku oraz przedstawiono plany, zamierzenia na przyszłość, ze szczególnym uwzględnieniem przyszłorocznych jubileuszowych Nauczycielskich Spotkań Literackich.*

Buława Hetmańska 2016. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2016. Stron 24; 19,9 x 13,2 cm; ISBN 978-83-63064-17-4. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Na okładce: Krystyna Humienna. *Wśród skał*. Druk: Drukarnia „Biały Kruk”, Białystok.

Wydawnictwo pokonkursowe: protokół jury, nagrodzone i wyróżnione wiersze. Autorzy: Janina Osewska, Piotr Zemanek, Wanda Łomnicka-Dulak, Jacek Juskiewicz, Joanna Tołoczko, Michał Witold Gajda, Wiktor Wojciechowski.

Satyrbia 2016. Ogólnopolski Konkurs na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2016. Stron 28; 18,9 x 12,7 cm; ISBN 978-83-63064-21-1. Wybór utworów: Jury Satyrbii 2016. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Zdjęcie na okładce: Kazimierz Słomiński. Druk: Drukarnia „Biały Kruk”, Białystok. Wydawnictwo pokonkursowe: protokół jury, nagrodzone i wyróżnione utwory oraz utwory zakwalifikowane do druku. # Na str. 3 tekst Eugeniusza Szulborskiego:

Byliśmy świadkami wielkiej gry. Świadcami mimowolnymi. Obłoczek dymu uniósł się nad nami, skręcił w aureolę, zaczął gryźć duszę wołając: – Ja wolnym być muszę! Muszę być uwolniony z zakłętą kręgu. Z koła sumień urobionych na nicość, chcę utworzyć wielkość –

Byliśmy świadkami pęknięcia czasu. A czar był największą miarą baniek mydlanych, obwarzanków na sznurku, cacka z dziurką –

Autorzy: Jarosław Andrasiewicz (Łódź), Tadeusz Charmuszko (Suwałki; wyróżn.), Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok; III nagr.; 10 fraszek), Tadeusz Dejnecki (Płock), Ewa Jowik (Łazy), Grzegorz Kalinowski (Rychnów, woj. opolskie), Anna Karolewska (Szczecinek), Władysław Katarzyński (Olsztyn), Zygmunt Królak (Witolubie), Tadeusz Kruk (Drażdzewo Małe), Grzegorz Lewkowicz (Gdynia; wyróżn.), Edward Lipiński (Hajnówka; 1 aforyzm), Jerzy Michałowski (Otwock), Leszek Możdziej-Monico (Austin, USA), Zofia Pacześniak (Rzeszów), Julia Pawlicka-Dekert (Gniezno), Anna Przędziecka (Jasienica Dolna), Henryk Rej (Tychy), Janusz Sipkowski (Łuków; I nagroda), Andrzej Janusz Stanisławski (Suchy Las), Krzysztof Śledź (Siedlce; II nagroda), Zbigniew Witosławski (Gorzów Wielkopolski), Karol Wysocki (Olecko).

Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Regina Świtoń. *Pomiędzy zmierzchem a świtem.* Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2016. [W serii:] *Kajety Starobojarskie* – nr 10. Stron 56; 20,4 x 12,5 cm; ISBN 978-83-63064-25-9. Wybór, redakcja: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Projekt okładki: Joanna Pisarska. Druk i skład komputerowy: Drukarnia „Biały Kruk”, Białystok. # Na str. 1 cytaty z Papieża Franciszka: • *Jeśli się nie uczyliśmy zatrzymywania się, aby podziwiać i docenić piękno, to nic dziwnego, że wszystko staje się przedmiotem wyzysku bez skrupułów.* • *Musimy chronić człowieka przed samozniszczeniem.* # Str. 5-6: Prof. Wojciech Kudyba. *Obrona sonetu.* [Wstęp]. # Str. 7-21: Krystyna Gudel. *Po śladach; Gdy wrócę (II); Letni domek na ugorze; Powroty; W dolinie Biebrzy; Narew; Nad Morskim Okiem; W podlaskim krajobrazie (II); Słowa jak ziarna; Słowa jak testament; Ku spełnieniu; Kobieta przy fontannie; Kobieta z koszem; Oczekiwanie; Bezsennie.* [Sonety]. Str. 22-36: Regina Kantarska-Koper. *Pejzaż miejski (wieniec sonetów).* # Str. 37-51: Regina Świtoń. *Twoje miasteczko; Obrus; Wiosna; W ogrodzie; Do czajki; Burza; Puszczańska impresja; Leśne powroty; Reminiscencja; W sonacie jesieni; Jesienna dziewczyna; Puszcza zimowa; Pan białowieskiej krainy; Tropiciel cudów; Do promienia.* [Sonety]. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcia autorów i noty o nich: *KRYSTYNA GUDEL – emerytowana polonistka z Suchowoli. Odznaczona Medalem KEN. Radna Rady Miejskiej. Publikuje w tomikach pokonkursowych, almanachach. Wydała tomiki poetyckie: „Sady pozostawione” (2003), „Stopy na ścieżkach” (2008), „Tam rodziły się tęsknoty” (2011), „Stąd” (2015). Laureatka wielu konkursów literackich. Współautorka tomiku „Ona” z serii „Kajety starobojarskie” (2007) oraz przewodnika po gminie Suchowola „Pomiędzy wschody a zachody wpisana” (2013), redaktorka antologii poezji „Smaki miłości” (2014). Regionalistka, pisze do gazetki lokalnej „Sami o sobie”. W swojej twórczości poetyckiej sławi podlaską przyrodę, miejsca i ludzi, interesują ją zwyczaje, obrzędy i tradycja ludowa. REGINA KANTARSKA-KOPER – mgr filologii rosyjskiej, terapeutka, członek ZLP. Wydała tomiki poezji: „Między tak i nie” (Białystok 1992); „Niech nie ogarnie nas ciemność” (Białystok 2000); „Krople tęczy” (Białystok 2002); „Odrobina piołunu” (Białystok 2011); „Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire” (Białystok 2012). Współautorka tomików z serii „Kajety Starobojarskie”: „Smak istnienia” (Białystok 2009) i „Przez mrok przez błękit” (Białystok 2014). Publikacje w czasopiśmie i w ponad 60 wydawnictwach zbiorowych poezji i aforystyki.*

Nagrody i wyróżnienia literackie. Redaktor antologii dla dzieci „Czarowny świat wierszy” (Białystok 2011), współredaktor serii „Kajety Starobojarskie”. REGINA ŚWITON – nauczycielka polonistka. Obecnie na emeryturze. Mieszka w Knyszynie. Autorka tomików poetyckich: „Strofy o mojej ziemi” (2005), „W tęczowych szufladach” (2008), „Uśmiechnięty świat” (2010), „W cieniu słów” (2011), „Zabłakane echo” (2011), „Podlaskie błękity” (2012), „Promyczek” (2014), „Za echem gwiazd” (2014), „Szeptem duszy” (2015), współautorka tomiku „Wyjaśniając siebie” z serii „Kajety Starobojarskie” (2010). Laureatka wielu konkursów literackich. Jej utwory publikowane są w „Nowym Gońcu Knyszyńskim”, „Najprościej” oraz w wydawnictwach pokonkursowych i antologiach.

„Huśtawka”. Związek Literatów Polskich Oddział w Białymstoku. Biuletyn. Nr 6. 2016 [zredagowany w maju]. Redakcja, opracowanie graficzne i skład komputerowy: Regina Kantarska-Koper. # Str. 1: Leonarda Szubzda. [Krótkie słowo wstępne]. # Str. 2-6: *Dzień za dniem*. [Kalendarium za okres: maj 2013 – maj 2016]. # Str. 6: Leonarda Szubzda. *** *za nami dzieciństwo...; *** kolejne dni spadają z kalendarzy...; *** oto łóżko umarłe...; *** jak one porzucą nas...* [Wiersze]. # Str. 6-7: Irena Grabowiecka. *** *Za oknem senny spokój...; *** Szary bezkształt czeka...; *** Cisza / nad powierzchnią stołu...* [Wiersze]. # Str. 7: Anna Sołbut. *** *Cicho / ledwie dźwięk...; *** Oczy / rozpalone marzeniem...* # Str. 7: Kazimierz Słomiński. [Dwie fraszki]. # Józefa Drozdowska. *Do kościoła Świętego Ducha; *** Do krzyża Twego nad jeziorem...; *** Oto jest kamień...* # Str. 8: Regina Kantarska-Koper. *Jesienne liście*. [Wiersz]. # Zdjęcia.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 5 (143). Maj 2016. Str. 3: Regina Świton. *Do matki*. [Wiersz].

„Przegląd Augustowski”. Nr 5 (254). Maj 2016. ## Str. 3: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Camerata Augustoviana pod znakiem Miłosierdzia Bożego*. ## Str. 8: W. B. [fot. Janina Osewska]. *Pożegnanie Mikołaja Usowicza*. # Str. 8: Irena Batura. *Dziwak jestem*. [Wiersz dedyk.: *Mikołajowi Usowiczowi rocznik 1910. Zmarł w wieku 106 lat*]. ## Str. 9: Irena Batura. *Rekwizyty Pana Mikołaja*. [Wiersz z r. 2011 z dedykacją: *Mikołajowi Usowiczowi w 101 urodziny*]. # Str. 9: Oprac. Józefa Drozdowska. *Zielone Święta*. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Kwiaty*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Kropla prawdy Jana Kulki*. Z tekstu: *Chcę zaprosić wszystkich Czytelników do lektury szczególnej książki, której autorem jest Jan Kulka, nieżyjący już poeta i prozaik związany z niedaleką Łomżą. Ową książką jest „Kropla prawdy”, poemat traktujący o Miłosierdziu Bożym. Składa się on z XVII części. Każda z nich poprzedzona jest psalmem chwalącym to miłosierdzie. W swoich pieśniach poeta rozważa drogę siostry Faustyny, jej widzenia, jej wiarę, jej cierpienia aż do chwili spełnienia prośby Jezusa o wymalowanie Jego miłosiernego wizerunku. (...) „Kroplę prawdy” wydała w 2014 roku Parafia pw. św. Michała Archaniola w Łomży. Poemat zilustrowała, związana z miastem nad Narwią, artystka malarka Teresa Adamowska. Ilustracjom towarzyszą fragmenty z „Dzienniczka” św. s. Faustyny Kowalskiej. Książkę dopełniają: posłowie autorstwa ks. Mariana Mieczkowskiego, duszpasterza Środowisk Twórczych Diecezji Łomżyńskiej, spisany przez żonę Barbarę życiorys poety i bibliografia jego twórczości. Praca jest dwujęzyczna. Na język angielski przełożyła ją Natalia Kossakowska.*

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 5 (301). Maj 2016. Str. 16-17: Józefa Drozdowska. *Z historii kościoła w Bargłowie*.

Prawda zawoła. Plon XIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida zorganizowanego przez Książnicę Pruszkowską im. H. Sienkiewicza. Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, Pruszków 2016. Stron 60; 23,5 x 16,7 cm; ISBN 978-83-62144-42-6. Redakcja: Grzegorz Zegadło. Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miejski w Pruszkowie. Str. 6-7: *Protokół z posiedzenia Jury...* Str. 39: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Cierpiętnictwo narodowe*. [Wiersz wyróżniony drukiem].

Strona internetowa: Augustow24.pl. (pb). *Ułani, ułani, malowane dzieci...* [Wpis: 2.06.2016]. Z tekstu: *Tak brzmiał tytuł IV edycji Powiatowego Konkursu Patriotycznego Tożsamość Polaka pod patronatem Starosty Augustowskiego. Uczestnikami zawodów byli uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu. Finał konkursowych zmagani odbył się 24 maja w sali teatralnej organizującego imprezę Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Augustowie. (...) Tak jak w poprzednich edycjach uczestnicy konkursu wysłuchali bardzo interesującej pogadanki pana starosty Jarosława Szlaszyńskiego – historyka i autora najnowszej publikacji historycznej, zatytułowanej *1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. pułkownika Bolesława Mościckiego*, połączonej z prezentacją niezwykle cennych fotografii. Konkurs przebiegał w trzech kategoriach. Uzdolnieni literacko uczniowie napisali własne teksty poetyckie lub prozatorskie. (...) Natomiast uczestnicy konkursu żywego słowa wybierali jedno z zadań konkursowych: przygotowanie samodzielnego, wygłoszonego z pamięci wystąpienia albo odegranie indywidualnie lub zbiorowo scenek, z możliwością wykorzystania dodatkowych tworzyw teatralnych. Uczniowie zainteresowani historią mogli w tej edycji popisać się wiedzą o 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, stacjonującym w Augustowie. Byli oni oceniani przez Starostę Augustowskiego Jarosława Szlaszyńskiego – eksperta w zakresie tematyki i historyka Helenę Mancewicz oraz pozostałych członków konkursowego jury. Uczestników konkursu żywego słowa oceniała natomiast komisja w składzie: Józefa Drozdowska, Jadwiga Dzienis, Janina Osewska, zaś opinie na temat prac literackich sformułowali Józefa Drozdowska, Janina Osewska oraz Jan Saczko.*

4.06.2016. *Fotografia i muzyka w służbie poezji*. Projekt fotograficzno-muzyczny-poetycki. Poezja: Leonarda Szubzda. Ilustracja fotograficzna: Krzysztof Frejus. Ilustracja muzyczna: zespół „Uzależnieni” (Agnieszka Kozakiewicz – piano, wokół; Katarzyna Górka – bas; Grzegorz Górski – gitara, wokół; Sławomir Klimczak – gitara solowa). Recytacja: uczniowie Liceum Plastycznego pod kierunkiem Elżbiety Suchockiej. Supraśl, Punkt Usług Turystycznych „Bukowisko” (wejście od ul. abp. Mirona Chodakowskiego obok Muzeum Ikon). Impreza w ramach XXI Spotkań z Naturą i Sztuką „Uroczysko” 2016.

Strona internetowa: Augustow24.pl. Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Rozmowy o Oblawie Augustowskiej*. [Wpis: 9.06.2016]. Tekst:

Mieszkańcy naszej ziemi są zainteresowani tym, by pamięć o Oblawie Augustowskiej była wciąż żywa. Służą temu różnorodne działania i spotkania. Należy się to bohaterom, którzy haniebnie zostali zamordowani, a rodziny nie znają dotąd miejsca ich pochówku. Też pamięci służy również książka „Oblawa Augustowska” autorstwa Teresy Kaczorowskiej – pisarki, dziennikarki i poetki, urodzonej na Suwalszczyźnie, a zamieszkałej w Ciechanowie. Pisarka dotarła do siedmiu świadków historii, których bezpośrednio dotknęła zbrodnia dokonana przez Armię Czerwoną i NKWD w lipcu 1945 roku. Na książkę składają się dokumentalne reportaże ukazujące przeżycia ocalałego z Oblawy żołnierza podziemia niepodległościowego – Mariana Tananisa oraz dzieci pomordowanych, bądź ich rodzeństwa: Teresy Staśkiewicz, Krystyny Świerżbińskiej, ks. prał. Stanisława Wysockiego, Tadeusza Jagłowskiego, Józefa Kucharzewskiego i Mariana Bućki.

Spotkanie z Teresą Kaczorowską i jej książką poświęconą Oblawie miało miejsce 2 czerwca b.r. w sali teatralnej I Liceum Ogólnokształcącego im. Grzegorza Piramowicza w Augustowie, a prowadzone było przez nauczycielkę historii i bibliotekarkę Helenę Mancewicz. Zorganizowały je wspólnymi siłami Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury i szkoła, na której terenie miało ono miejsce. Słuchaczami byli uczniowie i inni czytelnicy zainteresowani tematem. Pisarkę zaprezentował burmistrz Wojciech Walulik, inspirator powstania tejszej książki, zaś w atmosferę spotkania wprowadził poprzez recytację wiersza Zbigniewa Herberta zatytułowanego „Pan Cogito o potrzebie ścisłości” uczeń tejszej szkoły – Michał Gudewicz. Autorka, przed zaprezentowaniem książki, któremu towarzyszył pokaz multimedialny, przypomniała czym była dla naszej ziemi zbrodnia Oblawy Augustowskiej. Całość prezentacji zwieńczyła pieśń sejneńskiego barda, Grzegorza Kucharzewskiego, opiewająca śmierć siostry jego ojca – Zyty Kucharzewskiej. Na spotkanie przybyło dwoje bohaterów reportażu: Teresa Staśkiewicz i Marian Bućko. Była również obecna wnuczka zaginionego w Oblawie Michała Wołosewicza, a zarazem współorganizatorka spotkania, Małgorzata Pieńczykowska.

Konieczne jest, szczególnie dla młodego pokolenia, przypomnienie kart naszej historii. Za to przypomnienie należą się szczególne podziękowania organizatorom tegoż wydarzenia i oczywiście autorce, która podjęła trud przybliżenia zbrodni zwanej „małym Katyniem”, dokonanej w lecie 1945 roku na naszych współbraciach. Zachęcam do przeczytania książki. Może i inne szkoły zechciałyby również podjąć rozmowę na jej temat z pisarką?

Strona internetowa: Augustowski Reporter. AMK. *Jak nie czytam, jak czytam.* [Wpis: 10.06.2016].
Tekst: *Uczniowie augustowskich szkół włączyli się w ogólnopolską akcję masowego czytania związaną z ustanowieniem rekordu czytania w jednym momencie. Dziś o godzinie 10.00 zebrali się na placu przed Miejską Biblioteką Publiczną z ulubionymi książkami w rękę i na kwadrans zatopili się w lekturze. Wszystko po to, by pokazać, że czytaniem można i należy się chwalić. Według badań 63% Polaków nie czyta książek. Nadzieja na wzrost wskaźników czytelnictwa leży w dorastającym pokoleniu. Stąd akcja redakcji miesięcznika „Biblioteka w Szkole” skierowana do dzieci i młodzieży mająca na celu zachęcenie do sięgnięcia po lekturę i zainicjowanie mody na czytanie. W Augustowie w jej organizację zaangażowały się: APK – Miejska Biblioteka Publiczna, Zespół Szkół Społecznych STO i Zespół Szkół Ogólnokształcących. Z zaproszenia do udziału skorzystali też uczniowie innych placówek oświatowych. Z książkami przyszedli także nauczyciele i bibliotekarze. Na wydarzenie przybył również burmistrz miasta, Wojciech Walulik. Do lektury bardzo gorąco zachęcała Józefa Drozdowska, lokalna poetka, która przez wiele lat prowadziła w Augustowie spotkania literackie. Razem przeczytali 7478 stron. Oprócz książek uczestnicy akcji mieli ze sobą transparenty. „Czytanie jest zaraźliwe”, „Czytanie to świetna rozrywka”, „Książki? Lubię to!”, „Nikt nie czyta? My czytamy!” – głosiły niektóre napisy. Wśród zgromadzonych pojawiły się także osoby poprzebierane za postacie literackie. Byli to członkowie Teatru Res Humanae, którzy na zakończenie akcji dali krótkie przedstawienie – zainscenizowali dwa fragmenty „Zemsty” Aleksandra Fredry i namówili do wspólnego odśpiewania piosenki o korzyściach płynących z książek.*

18.06.2016. **Janina Osewska** została przyjęta w poczet członków Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (oddział w Olsztynie).

18.06.2016. Rozstrzygnięcie Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza. Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży, ul. Długa 13. • Relacja na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży: *Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza – 2016 rozstrzygnięty!* [Wpis: 1.07.2016; zdjęcia].
Z tekstu: *W bieżącym roku odbywała się siedemnasta edycja Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza, który od 2009 r. ma zasięg ogólnopolski. (...) W pierwszym etapie konkursu do organizatora – Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży, w terminie do 15 maja 2016 r., wpłynęło 37 wierszy. (...) Komisja konkursowa w składzie: ks. prof. dr hab. Jerzy Sikora (poeta, krytyk literacki, wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego) – przewodniczący, Wojciech Kass (poeta, eseista, dyrektor Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu) i Wiesława Czartoryska (b. z-ca red. naczelnego Oficyny Wydawniczej Stopka), po zapoznaniu się ze zgłoszonymi utworami, wytypowała do finału 12 wierszy. (...) Utwory zakwalifikowane do finału zamieszczono w okolicznościowym tomiku, który otrzymali finaliści, jurorzy oraz publiczność imprezy finałowej. II etap konkursu – publiczny finał – odbył się w trakcie imprezy „Popołudnie poetów” 18 czerwca 2016 roku. W obecności jurorów i publiczności, 9 finalistów przybyłych do Biblioteki, zaprezentowało swoje wiersze. Utwory trzech autorów – Roberta Este, Piotra Falczyńskiego i Reginy Świtoń którzy, m.in. z powodów zdrowotnych nie przyjechali do Łomży, odczytane zostały przez pracowników Biblioteki. Jury, po wysłuchaniu wierszy finalistów, postanowiło przyznać dwie nagrody w wysokości 700 zł i 500 zł oraz trzy wyróżnienia w wysokości 300 zł. I nagrodę (700,- zł) otrzymała Maria Jaśminowska za wiersz „natan s. postanawia przeżyć”, II nagrodę – Zofia Pilasiewicz za wiersz „Aequinoctium”. (...) Wyróżnienia trafiły do Józefy Drozdowskiej za wiersz „Wspomnienie raperswilekich platanów z marca 2003 roku”, Joanny Pisarskiej za wiersz „Pierwsza choinka” i Jerzego Rajkowskiego za wiersz „Więź”. Decyzją jury pozostali finaliści obecni na imprezie finałowej otrzymali po 100 zł. Wszystkie osoby zakwalifikowane do udziału w finale otrzymały pamiątkowe dyplomy. Tradycyjnie już odbyło się*

głosowanie publiczności. Nagrodę Publiczności (zestaw książek) otrzymała Joanna Pisarska za wiersz „Pierwsza choinka”, na który oddano największą liczbę głosów. Zgodnie z inną konkursową tradycją, laureat Nagrody Publiczności, spośród obecnych na imprezie finałowej, wylosował jedną osobę i wręczył jej książkowy upominek. „Popołudniu poetów” towarzyszył koncert pt. „Znaleźć drogę” w wykonaniu łomżyńskich muzyków Grzegorza Sekmistrza (piano) i Agnieszki Żemek-Pawczyńskiej (wokół). Muzyczny przerywnik umilił finalistom i publiczności czas oczekiwania na werdykt jury. Finał Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza odbywał się w ramach Dni Łomży.

• Relacja na stronie internetowej 4lomza.pl [wpis 19.06.2016]: Wojciech Chamryk. *Popołudnie doświadczonych poetów*. Z tekstu: Józefa Drozdowska z Augustowa też startowała w Łomży wielokrotnie, zwyciężając choćby w latach 2001 i 2008, a Joanna Pisarska z Białegostoku to laureatka nagrody publiczności w roku 2009. W tym roku zdobyła ją ponownie, za sprawą wiersza „Pierwsza choinka” poświęconego trzymiesięcznej wnuczce. – Myślę, że wnuczka będzie się kiedyś cieszyła, że ma babcię poetkę! – mówiła Joanna Pisarska, odbierając nagrodę – zestaw książek. – Jej mama, moja synowa, bardzo ceni, że piszę wiersze, zresztą czuję wsparcie z jej strony, syna i myślę, że trzeba wytwarzać taki klimat w rodzinie, że ta moja poezja przyczynia się do tej atmosfery wielkiej miłości! • Wydawnictwo pokonkursowe: Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza. Łomża 2016. *Wiersze finalistów*. Miejska Biblioteka Publiczna, Łomża – 18 VI 2016. Stron 16; 29,5 x 10,3 cm. # Str. 3: Józefa Drozdowska. *Wspomnienie raperswilewskich platanów z marca 2003 roku*. [Wiersz]. # Str. 7: Krystyna Gudel. *Na dalekim stepie*. [Wiersz]. # Str. 9: Regina Kantarska-Koper. *Wspomnienie wiosny*. [Wiersz]. # Str. 12: Joanna Pisarska. *Pierwsza choinka*. [Wiersz]. # Str. 16: Regina Świtoń. *Dziedzinka*. [Wiersz].

19.06.2016. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. • Sprawy organizacyjne, informacje o rozstrzygnięciu Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza w Łomży. • Irena Słomińska – spotkanie autorskie, prowadził Kazimierz Słomiński. • Turniej jednego wiersza, temat: *Wędrówka*. Jury: Józefa Drozdowska, Regina Kantarska-Koper, Leonarda Szubza – rozpatrzyło trzy teksty; dyplom: Irena Słomińska.

22.06.2016. Środy literackie w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A). Marek Dobrowolski – tomik *Jestem niewielką ścieżką*. Prowadził Dominik Sołowiej.

„Biebrzańskim szlakiem” [Wydawca: Towarzystwo Biebrzańskie „Od Nowa”, Suchowola]. 2016. Nr 2 (17). # Str. 10-12: *Historia pazurem wojny kreślona*. [Stanisława Mikucka, rocznik 1925]. Opowieści wysłuchała i materiał opracowała Krystyna Gudel. # Str. 16-17: *Kącik poetycki*. Krystyna Gudel – nota o poetce, zdjęcia; wiersze: *Zachód nad cmentarzem*; *W dolinie Biebrzy*; *Ku spełnieniu*. # Str. 18-19: Krystyna Gudel. *Środa Gradowa w Karpowiczach*.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 6 (144). Czerwiec 2016. Str. 3: Regina Świtoń. *** *Ziemio Knyszyńska, zielono-błękitna kraino...* [Wiersz]. Str. 32-33: Krystyna Gudel. *W powodzi barw i dźwięków*. *Wyszedł nowy tomik poetycki Reginy Świtoń*. [Tekst posłowania do tomiku]. # Str. 33: Regina Świtoń. *Do mirabelki*. [Wiersz z tomiku].

„Przegląd Augustowski”. Nr 6 (253). Czerwiec 2016. ## Str. 14: Józefa Drozdowska. *Kret*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. # Str. 15: Joanna [Janina Osewska]. *Idę tam, gdzie prowadzi mnie wiersz...* [O poecie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim (1595-1640); tekst w formie listu do czytelników]. Z tekstu: *Swój dzisiejszy pobyt w Sarbiewie zawdzięczam pewnemu spotkaniu w Domu Literatury w Warszawie, podczas którego dr Teresa Kaczorowska opowiadała o założeniu stowarzyszenia Academia Europaea Sarbiewiana (2007), którego głównym celem jest propagowanie twórczości literackiej i naukowej ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego – najwybitniejszego łacińskiego poety baroku. Wtedy o poecie z Rzymu i z Sarbiewa zapragnęłam wiedzieć jak najwięcej. W 2010 roku wstąpiłam do stowarzyszenia i co roku uczestniczę w spotkaniach poświęconych przywracaniu i pielęgnowaniu pamięci o wielkim poecie. Międzynarodowa ranga spotkań i obecność współczesnych uczonych gwarantują spełnienie*

mojego pragnienia. Str. 17: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Rozmowy o Oblawie Augustowskiej*. [O spotkaniu z Teresą Kaczorowską i jej książką 2.06.2016].

„Kroniki. Według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. Kwartalny dokument wewnętrzny Muzeum im. Marii Konopnickiej Oddziału Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Wydawca: Dział Kultury Literackiej Suwalszczyzny. Nr 2 (27). Kwiecień – czerwiec 2016. # Str. 1: Janina Osewska. *Wiersz z cyklu „Stacja Sopot”*. XI. [Wiersz]. # Str. 4: Tekst: *Janina Osewska uczestniczyła (28 IV – 1 V) w Międzynarodowym Festiwalu Poezji (International Poetry Festival) w Strokestown (miasto w hrabstwie Roscommon, położone pomiędzy Dublinem a Westport), który należy do najstarszych tego typu w Irlandii; jest organizowany od 1999 roku. Poetka została zaproszona na ten festiwal dzięki wierszowi „Kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki” (przekład na język angielski Karol Chojnowski i Desmond Graham), który decyzją jury wraz z dziewięcioma utworami autorów z różnych krajów został nominowany (spośród pięciuset, które wcześniej napłynęły) do festiwalowej nagrody. Autorka zaprezentowała publicznie (1 V) ten wiersz oraz inne swoje utwory w przekładzie na język angielski, które zostały zamieszczone w przygotowanej na tę okazję okolicznościowej autorskiej publikacji (Janina Osewska. Strokestown. International Poetry Festiwal, Ireland, 1 st. May 2016. – 8 s., nota o aut., 1 portr. [...]). Wystąpienie Janiny Osewskiej poprzedzone było następującym komentarzem Grace Wells, jednej z jurerek, do nominowanego wiersza: „W tym wierszu [„Kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki”] jest coś nieopisanie kobiecego. Oto dwie kobiety, dwie nieznajome, oświetlone zachodem słońca nad Efezem. Uchwycono je w małym dramacie, jakim jest rozpięcie się guzika w sukience. Jakie to dziwne, pomyślałam po przeczytaniu tego wiersza, że my jako dorosłe kobiety ubieramy się w ubrania, które trudno nam samym zdjąć lub nałożyć. Jakie to dziwne, że stawiamy siebie w takiej sytuacji, tak otwarte na zranienie. Ale poetka zdaje sobie sprawę, że w zapinaniu sukienki jest zawarty cały głębszy przekaz. Ten moment wywołany rytuałem zapinania sukienki, to brama do opowieści o wiele większym bolesnym zranieniu wdowieństwa. To, co mi najbardziej podoba się w tym wierszu, to jego wizja. Mówi o wdowieństwie pod kątem gestu. Podano nam obraz kobiety odchylonej, obejmującej tylko siebie, gdy próbuje zapiąć sukienkę. Poetka widzi, że ten jeden gest potrafi nam odsłonić całą historię kryjącą się w tym ruchu. Tak często te drobne szczegóły i gesty są tym, z czego składa się nasze życie. I cześć oddaję temu wierszowi, że potrafi nas skłonić do zwolnienia i spojrzenia na szczegóły naszego życia. Jak cudowne jest to, że nam dano te szczegóły z zachodem słońca nad Efezem w tle i dwiema nieznajomymi, z których jedna poprawia szczegół przy sukience drugiej i że ten mały gest jest zaproszeniem, byśmy mogli być świadkami czulej intymności duszy”*. Poniżej wiersz Janiny Osewskiej *Kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki*. # Str. 21: Józefa Drozdowska. *Do św. Jana Nepomucena w kapliczce nad Turówką*. [Wiersz]. # Str. 24: Józefa Drozdowska. *Wspomnienie raperswilewskich platanów z marca 2003 roku*. [Wiersz].

Regina Świtoń. *Pejzaż malowany ciszą*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2016. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 36. Stron 68; 21 x 14,8 cm; ISSN 1234 9135, ISBN 978-83-936498-9-1. Redakcja: Regina Świtoń. Okładka i grafiki: Dorota Czerepko. Tomik poezji (51 wierszy). # Na str. 5 dedykacja: *Przyjaciołom Tym z bliska i Tym z daleka*. # Str. 64-65: Krystyna Gudel. *W powodzi barw i dźwięków*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Regina Świtoń (z domu Piasecka) nauczycielka polonistka, obecnie na emeryturze. Mieszka w Knyszynie. Autorka tomików poetyckich: „Strofy o mojej ziemi” (2005), „W tęczowych szufladach” (2008), „Uśmiechnięty świat” (2010), „W cieniu słów” (2011), „Zabłkane echo” (2011), „Podlaskie błękity” (2012), „Promyczek” (2014), „Za echem gwiazd” (2014), „Szeptem duszy” (2015), współautorka tomiku „Wyjaśniając siebie” (2010). (...) Jest członkiem Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta w Knyszynie. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku*.

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (ul. Warszawska 8): 2.04.2016; 7.05.2016; 4.06.2016. Poświęcone poezji. Prowadziła Irena Grabowiecka.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] # 21.05.2016. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 1/111/2016*. # 21.05.2016. *Fraszki z natury swojej polskie*. [Kazimierz Słomiński. *Fraszki z natury swojej polskie*. Rec.: Jan Migielicz. *Fraszki polskie*. Lubliniec 2016]. # 21.05.2016. *Soplicowo pastiszowo*. [Kazimierz Słomiński. *Soplicowo pastiszowo*. Rec.: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Soplicowo pastiszowo...* Grajewo 2016]. # 21.05.2016. *Tadeusz Józef Maryniak (1935-2016)*. [Oprac. Kazimierz Słomiński]. # 30.05.2016. *Rozstrzygnięcie XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską” 2016*. # 30.05.2016. *Wyniki XVII Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia 2016” im. Eugeniusza Szulborskiego*. # 30.05.2016. *Fraszki Janusza Sipkowskiego – zwycięzcy Konkursu na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*. # 4.06.2016. *Utwory Krzysztofa Śledzia – II nagroda w Konkursie na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*. # 12.06.2016. *Fraszki Apoloniusza Ciołkiewicza – III nagroda w Konkursie na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*. # 17.06.2016. *Fraszki Tadeusza Charmuszko – wyróżnienie w Konkursie na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*. # 17.06.2016. *Fraszki Grzegorza Lewkowicza – wyróżnienie w Konkursie na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*. # 17.06.2016. *Utwory wyróżnione drukiem w Konkursie na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2016”*.

Strona internetowa: **senior.białystok.pl** [Wpis:] # 29.04.2016. *Życzenia Wielkanocne Wyznawcom Prawosławia*. Jolanta Maria Dzienis. *** *Wiosna wreszcie w pełni...* [Wiersz]. # 6.05.2016. *Wiosna w poezji*. Między innymi wiersze: Grażyna Cylwik. *Czym jest poezja?*; *Wiosna*. # 20.05.2016. *Do zobaczenia – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. J. M. Dzienis. *Do zobaczenia, Mamo*. [Wiersz]. # 25.05.2016. *Pieśń wiosenna Jolanty Marii Dzienis*. J. M. Dzienis. *Pieśń wiosenna. Som de primavera*. Na portugalski tłumaczyła Leocadia Sawczuk Furman. [Wiersz; tekst w języku polskim i portugalskim]. # 26.06.2016. *Leśnym szlakiem – wiersz Apoloniusza B. Ciołkiewicza*. A. Ciołkiewicz. *Leśnym szlakiem*. [Wiersz].

Z dniem 1 maja 2016 r. odszedł na emeryturę **Jan Leńczuk**, wieloletni (od 18 lat) dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, poeta, były prezes Białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Nowym dyrektorem została Jolanta Gadek. Jednocześnie nastąpiła zmiana siedziby Książnicy Podlaskiej. Nowy adres: ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A.

KSIĄŻKI

Stefan Kudelko. *Oczy ciągle łakome*. Copyright © by Stefan Kudelko, Krupski Młyn 2016. Stron 88; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-945270-0-6. Wybór utworów i redakcja: Stefan Kudelko. Projekt graficzny okładki, ilustracja na okładce, skład i łamanie: Mateusz Pyda. Druk: Drukarnia Magic s. c., Będzin. Tomik poezji (78 wierszy). # Str. 5: Małgorzata Dubiel. *Wstęp*. Z tekstu: *Autor znów zabiera nas w podróż – docieramy do świata, gdzie pachną jaśminy i piwonie, gdzie cykają świerszcze, gdzie głęboki sens ma każdy przeżyty dzień, miesiąc, rok. Poeta kocha życie, afirmuje je, choć dostrzega jego niedoskonałości. Jest wnikliwym obserwatorem. Ilustruje świat we wszystkich możliwych kolorach i z pokorą przyjmując tę różnorodność. Zawsze jednak potrafi uchwycić to, co najcenniejsze. Wiersze łączą w sobie aktualne doświadczenia autora z odległymi wspomnieniami. Choć ubrane w lekką, często żartobliwą formę, mieszczą w sobie filozoficzne rozważania o życiu, przemijaniu, naturze człowieka, ważnych wyborach. Poezja Stefana Kudelki jest niespieszna, delikatna, mówiona szeptem*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i notka: *Stefan Kudelko urodził się w Chełmie. Po ukończeniu Gimnazjum i Liceum im. Stefana Czarnieckiego podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim a następnie na Uniwersytecie Śląskim. Studiował także w Krakowie pedagogikę ogólną oraz w systemie podyplomowym pedagogikę resocjalizacyjną. W Krupkim Młynie (powiat tarnogórski) podjął pracę nauczycielską. Przez długi czas próby poetyckiej twórczości znajdowały miejsce w szufladzie. Najbliższa jest mu liryka, ale nie stroni od utworów żartobliwych. Wydał tomik pt. „Symfonie z szeptu” (1999), „Przez różane pola” (2012),*

„Niesie mnie po lesie” (2013). Jego utwory znajdują się w almanachach i antologiach wydanych przez Nauczycielski Klub Literacki w Katowicach.

Wiesław Sienkiewicz. *Moje lata knyszyńskie*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2016. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 35. Stron 152; 21 x 14,8 cm; ISSN 12349135; ISBN 978-83-936498-8-4. Redakcja i korekta: Wiesław Sienkiewicz. Opracowanie graficzne i skład komputerowy: Krzysztof Bagiński. *Za pomoc finansową w wydaniu książki Autor dziękuje Gminie Knyszyn, Gminie Krypno, Janowi Kakareko (Zakład Produkcji Spożywczej BETEX) oraz Knyszyńskiemu Towarzystwu Regionalnemu im. Zygmunta Augusta.* ## Str. 5-6: Marek Olesiewicz. Przedmowa. Z tekstu: „*Moje lata knyszyńskie*” Wiesława Sienkiewicza to wspomnienia lat szkolnych, pisane przez jednego z pierwszych absolwentów naszego Liceum. Pochodzący z Krypna Wiesław Sienkiewicz rozpoczął naukę w Knyszynie w 1949 roku, by skończyć ją w 1953, zdając egzamin dojrzałości w drugim roczniku Liceum. Publikacja została napisana na podstawie wspomnień własnych autora, kroniki klasowej i zachowanych dzienników, a także dzięki wsparciu szkolnych koleżanek i kolegów... (...) Książka ukazuje się nakładem Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta jako wyraz wdzięczności i podziękowania Wiesławowi Sienkiewiczowi za wieloletnią współpracę przy pielęgnowaniu regionalizmu lokalnego, w szczególności za liczne tłumaczenia tekstów archiwalnych. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: *Wiesław Sienkiewicz, urodzony w 1935 r. we wsi Krypno (pow. Białystok), absolwent LO w Knyszynie (1953), LP w Białymstoku (1954), SN w Białymstoku (filologia polska, 1957) i WSP w Krakowie (filologia polska, 1965), w latach 1953-1962 pracował na terenie woj. Białostockiego, od 1962 do 1985 w Rybniku, emerytowany nauczyciel polonista i tłumacz przysięgły języka rosyjskiego, członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Katowicach od 1976 r. Wydał, poza publikacjami w prasie i wydawnictwach zbiorowych, tomiki fraszek: „Myśli spod wiechy” (1991), „Zalewanie. Fraszki polityczne” (1992) i „Paniom w hołdzie” (1992) oraz „Różne damsko-męskie sprawy” (2007), opowiadania „Majowa opowieść” (1994), „Braterska krew” (1996) i tom opowiadań „One i oni” (2011); „Kruszynki. Myśli prozą” (1997) i „Kruszynki II, 111 myśli prozą” (2009); „Wojenne dzieciństwo” (2008), „Krypnowskie krzyże i pomniki cmentarne” (1996), „Kościół krypniański w dokumentach z lat 1885-1910” (2007) oraz tłumaczenia: Ioannes Secundus: „Pocałunki” (1991, 2 wyd. 1992), Masaoka Shiki: „Haiku” (1993, 1994, 2000), Li Don Ne: „Liryka” (1994), Claude Helvétius: „Myśli i rozmyślenia” (1997, 2003), Ambrose Bierce: „Opowiadki fantastyczne” (2000) i Mechitar Gosz, Wardan Ajheki, Ołompian: „Bajki średniowiecznej Armenii” (2002).*

Ryszard Wasilewski. *Labirynt*. Wydawca i druk: Wydawnictwo „Intrograf” Ewa Buss i Jarosław Buss, b.m.w., b.r.w. [2016]. Stron 94; 20,6 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62361-65-6. Opracowanie redakcyjne: Ryszard Wasilewski. Projekt okładki, rysunki: Sławomir Łuczyński. Tomik wierszy satyrycznych i fraszek (głównie czterowierszy) – *Źródło krzyku*, a także limeryków (105 limeryków, w tym cztery o autorze zbiorku). # Na okładce adnotacja: *Tylko dla dojrzałych.* # Na str. 53 tekst: *W Łasku, Krakowie i tam gdzie Ryki, / wielu już stroni od polityki. / Jeżeli chcesz dobrej zmiany, / to może, tak dla odmiany, / spróbuj poczytać też... / Limeryki.* # W książce 14 ilustracji – rysunków satyrycznych Sławomira Łuczyńskiego. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcia oraz notki o autorach tekstów i rysunków. Czytamy: *Ryszard Wasilewski – poeta, satyryk. Autor siedmiu książek zawierających utwory satyryczne oraz dwóch tomików poezji. Jego wiersze i aforyzmy były przekładane na języki: serbski, słowacki i rumuński. Jest laureatem licznych konkursów satyrycznych i poetyckich. Członek Związku Literatów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów. Mieszka w Łasku-Kolumnie.*

K. S.

Kazimierz Słomiński

PARADA MIAST

CHOJNICE

Tu się nie klóci z głową natura,
bo nawet w herbie jest głowa... tura.

DROHICZYN

I koronację raz był zaliczył.
I wojewodów swych miał Drohiczyn.

FROMBORK

Już niejednemu badać się chciało,
jak w siódmym niebie obracać ciało.

GŁUBCZYCE

Zaletą pewnie nie jest jedyną,
że leżą sobie nad rzeką Psiną.

GORZÓW WIELKOPOLSKI

Że będzie lepiej? Bardzo być może,
że i w Gorzowie nie będzie gorzej.

KARLINO

Ropy w Karlinie było niemało,
cudem z infekcji się wydobrzało.

KĘTRZYN

Zaimponować turystom może,
bo Wilczy Szaniec ma w tej Gierłozy.

NOWE

Wiekowe Nowe tradycji rade –
już w neolicie miało osadę.

NOWY TARG

Można krakowskim, żydowskim targiem,
ale targ nowy ma już swą markę.

OPOLE

Ponoć stolica polskiej piosenki,
choć z innych przyczyn też bywa piękne.

PIŁA

Bo tu jejmości i jegomości
może przypilić i do miłości.

RADOM

W mieście nad Mleczną też jest to samo:
pierwszym łucznikiem zawsze jest Amor.

RYKI

Choćbyś się Rykom tym przyjrzał z bliska,
pewnie nie znajdziesz w nich rykowiska.

RYPIN

Nawet w Rypinie dobrze byłoby,
by się nie rypnął polski dobrobyt.

SANDOMIERZ

Z Wisły i z Sanu tak się wynurza,
by se poleżeć na siedmiu wzgórzach.

SŁAWNO

Błogosław miastu, o dobry Boże,
by mogło długo słać Pomorze.

SOPOT

A przy sobocie i po robocie
można i molo zwiedzić w Sopocie.

SUPRAŚL

Pogaństwa dziś już nikt nie pamięta,
bo nawet sosna była tu święta.

ŚWIECIE

Choć świecką nazwę ma miasto Świecie,
są i duchowni w świeckim powiecie.

TRZEBNICA

Wiwat Trzebnica! A swoją drogą
co też w Trzebnicy wytrzebić mogą?

WĄCHOCK

Różne tu dziwy ciągle się słyszy,
nawet że burmistrz nie jest soltysem.

WRONKI

Może to nie jest do końca głupie,
by wredne ptaszki trzymać tu w ciupie.

ZAKOPANE

Taka zimowa tutaj stolica
ceprom rozrywki w górach użycza.

Kazimierz Słomiński
